Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa.

JAK PISAĆ POPOLSKU

CZYLI

STYLISTYKA JĘZYKA POLSKIEGO

napisał

WŁADYSŁAW KOROTYŃSKI.

WARSZAWA.
Druk A. PAJEWSKIEGO, ulica Niecała Nr. 12 nowy.

1889.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
Варшава 2 Іюня 1889 года

WSTĘP.[1]

Gdyby mnie, lub tobie czytelniku przyszło pokrótce opowiedzieć pochodzenie dębu, zawarlibyśmy je prawdopodobnie w słowach następujących:

„Pokryta łupiną miazga, stanowiąca nasienie dębu, czyli żołądź, skoro się dostanie do sprzyjającego roślinności gruntu, wypuszcza kiełek, który z czasem rozrasta się na wielkie drzewo, dąb, mogące przetrwać kilka stuleci.“

Posłuchajmy atoli, jak tę samą rzecz opowiada Józef Kremer w *Listach z Krakowa*:

„Patrz, łupina żołędzi otula sobą masę nierozdziergnioną, miazgę bezkształtną; w tej ślepej, niesfornej materyi niczego się dopatrzyć nie zdołasz, a przecież gdy ta żołądź w łono ziemi upadnie, już jakby stworzenia cudem łupina pęka, a z onej ślepej miazgi rozwija się kieł, wyrasta łodygą, dębem, co twardniejąc hartem kory, zuchwale wytęża konary, rozpina gałęzie i przyodziewa się wspaniałą szatą liści jakby płaszczem

(1) Grono specyalistów ułożyło i wydało w streszczeniu „*50 praw Grafiki, Ortografji i Gramatyki,*“ nawołując wszystkich do ich zastosowania, nim Akademja Umiejętności głos w tej sprawie zabrać zechce. Prawa te zasadnicze, z bardzo małym wyjątkiem, zgadzają się z podanymi w dziele naszego wydawnictwa p. t.: „Jak mówić popolsku.“ W niniejszej pracy i dalszym ciągu wydawnictwa trzymać się będziemy zasad pisowni wyłożonych w dziele p. A. G. Bema, nawet wtedy, gdyby autorowie innych praw osobiście się trzymali. (*Przyp. Wyd.*)

majestatu swego; a tak w milczeniu spogląda na bieżące górą niebiosa i przemijające nad nim wieki. Wszak dąb ten z całą potęgą swych konarów i gałęzi, z całem bogactwem swych żołędzi i liści, zwinięty był w tej głuchej rdzeni łupiny i spoczywał w niej dopiero jako myśl, jako dusza całej przyszłej postaci jego; ale ta myśl stworzenia, ta dusza przybrała na się postać, stała się widomą, wstąpiła w dąb, a co było myślą, stało się ciałem."

Różnica pomiędzy obu przytoczonymi tutaj opisami tak mocno uderza w oczy, że warto chyba rozważyć: czém się to dzieje, że myśl jednaka odmienia barwy, bywa raz szarą i pospolitą, innym razem ozdobną i wyszukaną? Każdy bez ochyby powie, że Kremer pospolity przedmiot wyraził niezwykle pięknie, i każdy bodaj rzecze: Pragnąłbym równie jako on pisać, a przynajmniej wiedzieć, na czém polega owa uderzająca piękność słowa?

Wskazówki, jak pięknie pisać, będą właśnie stanowiły przedmiot niniejszej książki.

CZĘŚĆ I.

Mówić lub pisać poprawnie jest obowiązkiem; mówić lub pisać pięknie — zaletą. Poprawności uczy gramatyka; piękności stylistyka.

Cztery są główne warunki pięknego wysłowienia: *czystość*, *ścisłość*, *płynność i ozdobność*.

Czystość mowy.

Kto chce zachować czystość mowy, powinien pisać poprawnie, swojsko, a niemniej powinien unikać prowincyonalizmów i solecyzmów.

Poprawność mowy polega na przestrzeganiu przepisów etymologii i składni, których uczy gramatyka.

Swojskość będzie zachowana naówczas, kiedy użyjemy wyrazów lub zwrotów, właściwych przyrodzeniu, zwyczajowi i duchowi języka, unikając wyrazów i zwrotów obcych, czyli *barbaryzmów*.

Wniknięcie w ducha mowy ojczystej zdobyć można przez wczytywanie się we wzorowych, zwłaszcza dawnych pisarzy, przez pilne baczenie na swoje i innych wysłowienie, a w razie wątpliwości przez udawanie się po radę do słownika lub podręczników odpowiednich. Przy pilnej pracy wyrobi się z cza-

sem poczucie swojskości, za którego sprawą nieświadomie nawet odtrącać będziemy od siebie naleciałości cudzoziemskie.

Zwrotów obcych bezwzględnie strzec się należy, jako szpecących piękną mowę. Zwroty takie najczęściej mają przyczynę w używaniu rzeczowników i przymiotników zamiast słowa, w niewłaściwej składni, oraz w nieumiejętnem posługiwaniu się przyimkami i przysłówkami.

Oto przykłady złych wyrażeń:

Zamiast:	należy mówić:
nie jestem w stanie	nie mogę
jak stary?	ile lat ma? ile lat liczy?
nic z tego nie robię	nie dbam o to
to nie idzie, to nie uchodzi	to się nie godzi, to niemożebne
jest u mnie książka	mam książkę
trzymam pana za słowo	trzymam się słowa pańskiego, trwam przy słowie pańskim
to jest nie do zrobienia	tego zrobić nie można
armii naszej nie pozostało nic innego, jak tylko ustąpić z placu (pozycyi)	wojsku naszemu pozostało tylko zejść z pola (stanowiska), *lub* nie pozostało nic innego, tylko ustąpić
on jest bardzo dobrze	ma się bardzo dobrze
to musi być prawda	to jest prawda
musicie go skarcić	powinniście go skarcić
musicie wiedzieć	wiecie zapewne
słyszę, że chcesz odjechać	słyszę, że masz odjechać, że masz zamiar wyjechać
trafiłem go w mieszkaniu	zastałem, znalazłem w mieszkaniu
mniemałem go zasmucić	mniemałem, że go zasmucę
drzwi były bezwłocznie zamknięte	drzwi niezwłocznie zamknięto

zbyt jestem wzburzony, aby się z nim widzieć	tak jestem wzburzony, że nie mogę się z nim widzieć
nie potrzebuję twojej pracy	obejdę się bez ciebie
mam już dosyć	wystarcza mi
wypadek miał miejsce	wypadek zaszedł, wydarzył się
przedstawiałem mu niedorzeczność zamiaru	przekładałem mu, wystawiałem mu niedorzeczność zamiaru
projekt przedstawiono	projekt złożono
zaszpil suknię	zapnij suknię
większa połowa	większa część
czy ręka tobie boli?	czy ręka cię boli?
lepszy rydz jak nic	lepszy rydz niż nic
jakby to nie było	jakkolwiekbądź, cokolwiekbądź
przyjmij wazę ze stołu	sprzątnij wazę ze stołu
schowaj to gdzieniebądź	schowaj to gdziekolwiek
zastanów konie	wstrzymaj konie
pytałem się u wuja	pytałem wuja
winniśmy baczyć za dobrem publicznem	winniśmy baczyć na dobro powszechne (ogółu)
może być, jest to źle	być może, iż jest źle
mniemam to być niesprawiedliwością	poczytuję to za niesprawiedliwość.

Wzgląd na czystość mowy o tyle tylko dopuszcza używanie wyrazów obcych, o ile język nasz nie posiada odpowiednich im, a zupełnie dobrych i ścisłych, słownictwo zaś polskie dostatecznie jest bogate, ażeby odpowiedzieć wymaganiom najbardziej wyszukanych i nieuchwytnych pojęć. Jedynie nazwy urządzeń cudzoziemskich lub przedmiotów z zagranicy wziętych nie dają się zwykle polszczyć. Podajemy tutaj przykłady wyrazów obcych, mających całkiem odpowiednie sobie w mowie naszéj:

Abdykacyja	zrzeczenie się
awangarda	straż przednia
aryjergarda	odwód
akurat, akuratnie	ściśle, właśnie, w sam raz
akcyja	działanie
aksyjomat	pewnik
absolutny	bezwzględny, samowładny, nieograniczony
atak	natarcie
abrys	zarys
administracyja	zarząd
adoptować	przysposobić za swoje, przybrać
adorować	wielbić, ubóstwiać
afekt	wzruszenie, uczucie
akceptować	stwierdzać, przyjmować, zgadzać się
alians	sojusz, związek,
ambicyja	duma
analogjia	podobieństwo
anarchjia	nierząd, bezrząd
adnotacyja, anotacyja	przypisek, znaczek
antrepryza	przedsiębierstwo, przedsięwzięcie
antyk	staroświecczyzna, przedmiot starożytny, zabytek
aparat	sprzęt
apelować	odwołać się
arenda	dzierżawa
armata	działo
ankieta	badanie
asekuracyja	ubezpieczenie
bagatela	drobnostka, fraszka
departament	wydział, obwód

degeneracyja	zwyrodnienie
demonstrować	okazywać, dowodzić
deseń	wzór
dyskretny	baczny, względny
edycyja	wydanie
emigracyja	wychodźtwo
emigrant	wychodźca
emulacyja	współubieganie się, współzawodnictwo
erekcyja	założenie
egzageracyja	przesada
ekskuza	wymówka
ekstrakt	wyciąg
fant	zastaw
forteca	twierdza
fuzyja	strzelba
folga	ulga
galop	cwał
garderoba	szatnia
garnirować	bramować
generacyja	pokolenie
grymasić	dziwaczyć
hypokryta	obłudnik
honor	cześć
hypochondryk	śledziennik
iluzyja	ułuda, złudzenie
indagacyja	badanie
indeks	spis, wskazówka
industryja	przemysł
infamis	bezecnik
infanteryja	piechota
inicyjatywa	początkowanie
inklinacyja	skłonność

intencyja	zamysł, zamiar
intrata	dochód
inwencyja	pomysł
kamerdyner	pokojowiec, szatny
kaptować	ujmować
kompanija	spółka, towarzystwo, rota
kontent	zadowolony
kwestyja	sprawa, rzecz
bez kwestyi	nieodzownie, niewątpliwie, bez ochyby
kawaleryja	jazda
kawaler	młodzieniec
kolba	łoże strzelby
konferencyja	narada
kongres	zjazd
konfident	powiernik
koneser	znawca
kontynuacyja	dalszy ciąg
kurtyna	zasłona
kuracyja	leczenie
lektura	czytanie
ładunek broni	nabój *lub* pocisk
masakrować	miażdżyć
macerować	zmiękczać, robić wyciąg
maniera	układ, obyczaje
metal	kruszec
metoda	sposób
moment	chwila
musować	pienić się
nominacyja	mianowanie
parcyjalność	stronniczość
+ plenipotencyja	pełnomocnictwo
podsądny	obwiniony

polor	ogłada
popularność	wziętość
posesyja	posiadłość
prasa	dziennikarstwo
proces	sprawa
propozycyja	wniosek, podanie
rama	oprawa, osada
ranga	stopień
refleksyja	rozwaga, zastanowienie się
rekomendacyja	zalecenie
list rekomendacyjny	list polecający
rekonesans	podjazd
reputacyja	dobre imię, dobra sława
renowacyja	nowość, odnowa
rewanż	odwet
rewelacyja	objaśnienie, wyjaśnienie
rezerwowany	zawarowany, zastrzeżony
rygiel	zasuwa
radykalny	zasadniczy, skrajny, krańcowy
salon	bawialnia
sekcyja	oddział, wydział
satysfakcyja	zadośćuczynienie
sekret	tajemnica
sofista	krętacz
spacer	przechadzka
subordynacyja	karność
sympatyja	skłonność, przychylność
szamerunek	obramowanie
taksa	szacunek, ocena
tentować	ubiegać się o co
welon	zasłona
zelant	gorliwiec, zapaleniec

Nie zawsze atoli należy unikać wyrazów obcych. Kiedy zamiast *astronomija* powiemy *gwiaździarstwo*, popełnimy niedorzeczność, albowiem astronomija jest nauką o wszystkich ciałach niebieskich, nikt zaś Ziemi lub Księżyca gwiazdą nie zowie. Kiedy zamiast *egzamin* powiemy *popis*, możemy w błąd czytelnika wprowadzić, ponieważ popis ma wielorakie znaczenie, egzamin zaś wyraża jedno tylko pojęcie, więc jest wyrazem większej ścisłości. Nie należy zresztą usuwać wyrazów, chociażby obcego pochodzenia, skoro do skarbnicy mowy ojczystej weszły i znajdują się w powszechnem użyciu. Zastępują je zwykle wyrazami z kilku w jeden łączonymi, jak: ziemioznawstwo, ziemiomierstwo, ciepłomierz i t. p.; tymczasem takie słów tworzenie, przyrodzone niemczyźnie, sprzeciwia się duchowi języka polskiego. Ostrożnie zatém posługujmy się wyrazami nowymi czyli *neologizmami*, ponieważ częstokroć bywają albo niedorzeczne, albo wbrew zasadom mowy naszej ukute. Wyrazy: wieczór tańcujący, uśmiercić, deszczochron i t. p. nie powinny się znajdować w pięknej polszczyznie, jako wręcz śmieszne, ani bowiem wieczór może tańczyć, ani człowiek w śmierć się obrócić, parasol zaś chroni tak dobrze od słońca lub śniegu, jak od deszczu. Mówmy przeto po staremu: wieczór lub zabawa taneczna, zabić, parasol i t. d.

Dopiero kiedy nowość językowa przejdzie do pism wzorowych autorów i przez to zyska prawo obywatelstwa, wolno będzie i nam jej używać. Tak stało się z wyrazem *pomnik*, zamiast *monument*, weszłym w użycie od lat stu zaledwie, lub z imiesłowem *uśmiechnięty* albo też *uśmiechniony*, wprowadzonym do języka literackiego przez J. I. Kraszewskiego.

Kiedy przecież zapobiec pragniemy powtarzaniu w krótkich od siebie odstępach wyrazów jednobrzmiących, powinniśmy który bądź z nich zastąpić chociażby cudzoziemskim, byleby powszechnie zrozumiałym.

Zamiast przeto napisać: *Umówiłem* się z Janem względem sprzedaży domu, i *umowę* zeznałem w hypotece — piszmy: Umówiłem się z Janem względem sprzedaży domu i kontrakt (lub akt odpowiedni) zeznałem do ksiąg wieczystych.

Wolno nareszcie uciekać się do wyrazów obcych, jeżeli chcemy przez to nadać cudzoziemską cechę opisowi np:

W Poczdamie była wielka gala; frejliny i hofraty uwijały się nawet w przysionkach i t. d.

Odpowiednio do języka, z którego wyrazy obce pochodzą, nazywamy je *rusycyzmami* (z ruskiego), *germanizmami* (z niemieckiego), *galicyzmami* (z francuzkiego), *latynizmami* (z łacińskiego) i t. d.

Pisma przepełnione wyrazami, zdaniami i zwrotami łacińskimi noszą osobną nazwę *makaronicznych.*

Przytoczony poniżej urywek da pojęcie o zepsutym cudzoziemszczyzną stylu, jako przeładowany makaronizmami:

„Niedawnym czasem było to w Koronie naszej: Szlachcic jeden juramentum in causis levissimis przyzwyczajony będąc, potem w pewnych sprawach od poddanych ks. arcybiskupa gnieźnieńskiego Baranowskiego pozwany, brał się w nich w trybunale na evasia: ztąd propter assuetudinem juranti na sejm był odesłany. Tam do odwodu (choć in causis simplicibus nie był przypuszczony. Co wielką mu uczyniło hańbę, i wielki w tem odniósł sławie swojej uszczerbek, i dobrej egzistimacyej. Ale słusznie; quia pena humana per jurii justa est, dedecus — jako on napisał poganin."

(*Andrzéj Lipski: Trybunał główny koronny r. 1638.*)

Prowincyjonalizmy.

Każda część kraju posiada właściwe sobie wyrazy, nieużywane, albo nawet niezrozumiałe gdzieindziej. Oto przykłady:

Fararz	zamiast	pleban
młodzie		drożdże
sklep		piwnica
latoś		tego roku
bylim, chodzilim		byliśmy, chodziliśmy
gościniec		karczma
gościnny		karczmarz
haniebny		duży
kinąć		rzucić
makutra albo makotra		donica
najemnik		dzierżawca
perki		kartofle
polewka		pomyje
spik		sen
strząd		zaręczyny
wyzgierny		rozpustny
wzdycki		zawsze, wżdy
żenich		pan młody.

Używania prowincyjonalizmów strzedz się potrzeba, chyba że chcemy nadać opowiadaniu zabarwienie ludowe, jak np. w poniższym ustępie:

„Trzeba pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaka w różnych odległych stronach, trzeba śpieszyć na jego uczty, zabawy i różne przygody. Tam w dymie wznoszącym się nad głowami snują się jeszcze stare obrzędy, nucą się dawne pieśni i wśród pląsów prostoty odzywają się imiona bogów zapomnianych. W tym gorzkim zmroku dostrzedz można świecą-

ce im trzy księżyce, trzy zorze dziewicze, siedm gwiazd wozowych. Tam zorza lelowa zbliża się do młodego miesiąca, miłość nowożeńców i gody zwiastuje; tam zorza księżycem ogrodzona lub zawojką pokryta ślubną przysięgę tłumaczy. Dotąd jeszcze płyną trzy rzeki pod sieni lubowników, udzielają świętej wody do korowaja i kołaczów. Dotąd zawodzą w nuceniach podolskich wróżby na tychże rzekach, jak bizantyjskie kroniki wspominają. Jeszcze cichy Dunaj, jak ów Ganges, jest wodą świętą, pełną uroków, miłości i szczęścia, i na powierzchni swojej niesie korab czerwienny z okwitością swadziebną.

„Jeszcze słup wyzłacać jadą do Lwowa. Dziewica między dwoma lwami stojąc bez bojaźni, oddaje rękę junoszy. Strusie pióra i pawie ogony zdobią wieńce i głowy poślubione a czerwiec z maliną zmieszany stanowi chwałę czystości dochowanej. Rusa kosa pod Kijowem, złoty warkocz w Krakowie biorą pierwszeństwo. Jelenie, rysie, łabędzie i sokoły nie zapomniały jeszcze przynosić kochankom wieńców i pierścieni. Sierocie, zabierającej się do ślubu, opiewają dąbrowę pełną pni bez zieloności. Jeszcze mosty ścielą się ze trzciny, gdy dzieci mają upaść do nóg rodziców; a drugie usłane pierścieńmi i perłami, znajdują się po drodze kochanków.“

(*Adam Czarnocki: O słowiańszczyźnie przed chrześciaństwem r. 1818.*)

Trafne użycie prowincyjonalizmu, zwłaszcza kiedy może wyprzeć wyraz cudzoziemski, godne jest zalecenia, byleby prowincyjonalizm był łatwo zrozumiały. Mickiewicz, Zaleski i w ogóle poeci romantyczni wiele prowincyjonalizmów wprowadzili do języka literackiego z korzyścią dla niego.

Tak samo jak prowincyjonalizmów, nietrzeba używać *solecyzmów* czyli wyrazów pospolitych, mało wziętych (trywialnych) np.: *mieć strach* zam. *obawiać się*, a niemniej archaizmów czyli wyrazów przestarzałych, dzisiaj już niezrozumiałych dla

wielu, np. *wiernek* zamiast *kochanek*, *żadny* zam. *szpetny*, *gzło* zam. *koszula* i t. p.

O archaizmach powiemy obszerniej w rozdziale o ozdobności.

Jako przykłady czystości mowy przytaczamy następujące urywki:

„Zawsze nauczyciel przypominać sobie i mieć przed oczyma powinien, że nie na to jest tylko powołany, aby złych dyrektorów zwyczajem pouczał dzieci czytać i pisać, a więcej o nic nie dbał. Najpierwszym celem, najpierwszym jego obowiązkiem jest, aby z uczniów swoich wystawił przez swoje pracę, naukę, ludzi poczciwych, kochających i wykonywających cnotę, zadość czyniących swoim powinnościom. Gdyby do tego całą usilnością dążył, gdyby tego dokazał, choćby mu się w innych rzeczach nie powiodło wyuczyć młodzi, nie miałby sobie czego wyrzucać przed Bogiem i ludźmi; byłby godzien pochwały i nagrody. A lubo rozsądne i zagrzewające namowy i nauki są potrzebne, aby dzieci poznały powinności swoje na całe życie, aby się zachęciły do dobrego, — z tém wszystkiem najpewniejszy i najmocniejszy uczynienia z nich poczciwych ludzi jest sposób: aby ich za młodu wprawiać w nabranie dobrych zwyczajów i przyuczać je do wykonywania powinności."

(*Ks. Grzegorz Piramowicz: Powinności nauczyciela, r. 1787.*)

„Rozsądek ostrzega nas, gdzie wyrazów przyswojonych z greckiego, z łacińskiego i innych, żyjących języków, bez krzywdy mowy polskiej użyć się godzi. Uczynią one (byle ich użycie z koniecznej wyszło potrzeby) mowę jaśniejszą i milszą uchu, niżeli wyrazy nowe, które smak dobry potępia, a które dzieło zeszpecić, pisarza zaś na pośmiech wystawić mogą.

„Co się tycze wyrazów składanych z dwu imion, wiemy, że takie, lubo w niewielkiéj liczbie, posiada nasz język. Znaj-

dujemy w pismach Jana Kochanowskiego: nawy wodopłynne, Parys prędkonogi, słodkobrzmiące struny, sajdak pełnostrzały i t. p. Naruszewicz nadużył wolności składania wyrazów, i w swoich rymach, a nawet często w prozie tworzy wielką liczbę niezrozumiałych jeszcze w polszczyźnie. Nie poszli za tym przykładem Krasicki i Dmochowski, postrzegłszy, że ta wolność składania wyrazów, upoważniona ich przykładem, mogłaby się stać wielce dla języka niebezpieczną. Krajewski nawet w jednym z pism swoich wyszydził to nadużycie, jako szkolność i żakowską nadętość. Jakoż zważając, że Kochanowski bardzo oszczędnie wolności składania wyrazów używa, że inni rymotwórcy nasi mało ich tworzą, a w prozie oprócz niewielkiej liczby utartych nie dozwalają sobie wcale ukształcać nowych; zważając, że przodkowie nasi kształcili język polski na podobieństwo łacińskiego, który mało ma imion składanych; nakoniec, że mamy tak wiele przyimków, które, z wyrazami połączone, malują dobrze rozmaite stopniowanie i różnice naszych wyobrażeń, — wnieść można, że zbyteczna wolność w składaniu wyrazów przeciwi się duchowi języka polskiego. Za jej upoważnieniem wkrótce (jak bardzo rozsądnie powiedziano) zamiast stół dębowy, mówionoby dębowostół; przyszlibyśmy do tak długich wyrazów, jak jest: wszechwładnokierowniczy, i mowa stałaby się niezgrabną mieszaniną słów dziwacznych i przewlekłych; zginęłaby harmonija języka, jasność i zwięzłość jego, i zatarłyby się te rysy, które go od innych mów słowiańskich odróżniają."

(*Euzebiusz Słowacki*: *Prawidła wymowy i poezyi*, *r. 1826.*)

Do poznania naleciałości obcych i prowincyjonalizmów z pożytkiem mogą służyć dzieła: *J. F. Królikowskiego*: *Proste zasady stylu polskiego*; *F. Skobla*: *O skażeniu języka polskiego*; *A. Walickiego*: *Błędy nasze*; *J. Blizińskiego*: *Barbaryzmy i dziwolągi językowe.*

Ścisłość mowy.

Warunkiem ścisłości mowy jest dobór wyrazów, najdokładniej myśl naszą odtwarzających, tudzież zwięzłość, czyli poprzestawanie na nieodzownych wyrazach i zdaniach.

Ścisłość mowy najtrudniej osiągnąć się daje, ale stanowi wielką zaletę pisarza. Mowa polska odznacza się bogactwem, ażeby więc rozporządzać zasobem słów, wyrażających najmniejsze odcienia pojęć, trzeba wiele czytać i wiele pamiętać.

Umiejętny dobór wyrazów wymaga zwłaszcza biegłości w odróżnianiu synonimów czyli wyrazów mających zbliżone znaczenie, jak np.:

Praca, robota, trud, zajęcie, zawód, przemysł, (fach).
Darować, przebaczyć, ułaskawić, wybaczyć, odpuścić.
Szabla, pałasz, oręż, kord, karabela, miecz, szpada.
Wieść, powieść, bajka, plotka.
Uszlachcić, uszlachetnić.
Warta, straż, czata.
Wcale, zupełnie, zgoła, całkiem.

Właściwego użycia synonimów uczy użycie powszechne; ponieważ jednak w mowie potocznej nader często zatracają się różnice pomiędzy nimi zachodzące, należy przeto pilnie baczyć na synonimy w dziełach wzorowych pisarzy, a niemniej należy szukać porady w Słowniku synonimów polskich ks. Adama Krasińskiego i Synonimach Kazimierza Brodzińskiego.

Podajemy tutaj wykład kilkunastu synonimów, dokonany przez Brodzińskiego:

„*Upadek, ruina.* — Drugie jest zwykle skutkiem pierwszego. Mówimy: zaczął *upadać* na zdrowiu, zdrowie ma *zrujnowane. Upadek* handlu grozi *ruiną* państwu handlowemu. Właściwie o rzeczach moralnych mówimy *upadek*, o fi-

zycznych *ruina.* Dom (rodzina) *podupada,* dom (mieszkanie) *zrujnowany.*"

„*Wada, przywara, ułomność, narów.* — *Wada* należy do ciała, duszy i rzeczy, *wada* w oku, w nodze, w wychowaniu, *wada* w dziele. *Przywara* jest słabością moralną, której przez wychowanie nabieramy. *Ułomność*, należąca właściwie do *wady* w ciele, używa się przenośnie do władz duszy, i wtenczas oznacza bardziej stan ludzki, podlegający błędom, aniżeli sam błąd. Stąd mówimy: *ułomność* ludzka, wszyscyśmy *ułomni* (od *łomny*) w przeciwieństwie z charakterem niezłomnym; *ułomność* przyznajemy sercu, *niezłomność* tylko duszy. Niezłomny Kato, ułomny Aleksander.

„*Wady* młodości stają się *przywarami* na starość, przyczyną obudwu jest ludzka *ułomność.* Prędzej się pozbędziemy wad, niż przywar. — Ułomnościom moralnym wola zastawiać się winna. *Narów* oznacza *wady* dzikiego uporu i głupstwa; gmin ma *narowy*, tak jak wyższa społeczność ma *wady*; zwierzę ma *wady* w ciele, *narowy* w życiu. Koń i pies gończy mogą być znarowione przez złych panów, dziecię może mieć *narowy*, które się zmieniają nieraz w *wady*, nakoniec w *przywary.* Narowy siłą i musem tylko pokonać się dają; wolność znarowi bezrozumnego. Opuszczenie się władz w wykonaniu praw znarowi ludzi."

„*Błyszczyć, świecić, świecić się.* — Światło z siebie wydawać. To co *błyszczy* albo się *świeci*, czyni się widzialnem samo, za pomocą własnego światła; to zaś co *świeci*, czyni widzialnymi i inne ciała. Słońce świeci jako widzialne, świeci jako oświecające. Zwyczaj kazał mówić popolsku tylko o słońcu i księżycu, że *świecą,* — *świeca* zaś i ogień *świecą się*, może dla tego, że w tym stanie trawią się, ten zaś, który zapala, lub trzyma światło w ręce, świeci; inne wszystkie przedmioty nieoświecające, jak złoto, kamienie — *błyszczą.*

„Drżące, migające, lub daleko widziane światło, *błyszczy*;

gwiazdy, oczy błyszczą. *Błyszczy* w ogóle to, co niema światła z siebie lub co względnie dalekiem jest od oka naszego. Co *błyszczy*, nie *oświeca*, ztąd przenośnie styl błyszczący, lecz mało myśli. Gniew, dowcip z oczu błyszczą. Błyszczy stal w ogniu; oczęta lubej, miłej — bardziej jeszcze.“

Jan Śniadecki tak wykłada synonimy *wynalazek* i *odkrycie*: „*Wynalazek* stosuje się do rzeczy nowych, dotąd niebyłych. *Odkrycie* zaś do rzeczy, które wprawdzie istniały, lecz nie były dotąd znane.“

Podajemy wreszcie trzy synonimy wyjaśnione przez Klementynę Tańską (Hoffmanową):

„*Niedostatek* oznacza chwilowy brak możności lub niestarczenie sposobów. *Ubóstwo* wyraża stan, w którym widać skąpy udział w darach losu. *Nędza* oznacza niemożność zaspokojenia nawet najpierwszych potrzeb życia.“

O wiele mniej trudności nastręcza odróżnianie homonimów czyli wyrazów jednobrzmiących, aczkolwiek odmiennego znaczenia, jak np.

Koło	miasto polskie
koło	rycerskie
koło	towarzyskie
koło	u woza
kozieł	zwierzę
Kozieł	herb i nazwisko
kozieł	złe usposobienie
kozły	siedzenie woźnicy
kozły	podstawy drewniane,
kozły	krokwie
kozły	rogatki
kozły	słupy u mostu
kozły	broń na krzyż złożona
kozły	paśniki dla owiec

słonecznik	roślina
słonecznik	choroba ludzi i koni
słonecznik	kompas
słonecznik	obraz słońca
słonecznik	minerał
+ Kamień	wieś
kamień	polny
kamień	waga
kamień	choroba

Co do synonimów, należy strzec, aby nie znajdowały się blizko siebie, oraz ażeby z układu całego zdania od razu widać było, o czem mowa: czy o Kole mieście, czy o kole sejmujących rycerzy.

Obok wprawnego posługiwania się synonimami i homonimami, podstawą ścisłości mowy jest jej zwięzłość, byleby nie przechodząca w zawiłość.

Dobór wyrazów i zwięzłość zdań nadają mowie dokładność, jasność, wyrazistość, rzec można, wypukłość rzeźby. Celują tem właśnie pisarze starożytni i celniejsi autorowie polscy, zwłaszcza z XVI, końca XVIII i początka XIX wieku. Na ich dziełach zatem uczyć się trzeba, jak wielkie myśli zawierać w niewielu słowach.

Za wzór ścisłości mowy podajemy następujący urywek:

„Potrzeby i wynikająca z nich konieczność, a mianowicie wygoda wzajemnej pomocy, połączyły ludzi w towarzystwo. Te pierwiastkowe i istotne potrzeby są: potrzeba nieuchronna materyi odżywnej i zapewnienie jej użycia; ochrona od szkodliwych i nieprzyjemnych odmian atmosfery, i potrzeba zapewnienia sobie płci drugiej. Pierwsza zrodziła własność, poprowadziła do ustanowienia rządów i praw; druga zrodziła także gatunek własności przemysłowej, to jest budynków i odzienia; trzecia dała pochop do pewnego rodzaju ustaw porządkowych;

a wszystkie razem poprowadziły do cywilizacyi, kunsztów i nauk.

„Zasadą więc związku towarzyskiego jest własność i jej zabezpieczenie, a dążeniem wszystkich członków tego związku — zgromadzenie i zapewnienie sobie materyi odżywnej, czyli nabycie, utrzymanie i pomnożenie własności. Ztąd wypadają wszystkie wzajemne ludzi do siebie stosunki, wynikające ze wspólnego i wzajemnego ubiegania się o tę materyę i o wygodę życia. A jako wszystkie stosunki człowieka z otaczającym go światem fizycznym nazywamy fizycznymi; tak wszystkie jego stosunki towarzyskie, czyli do istot jemu podobnych, nazywamy stosunkami moralnymi.

„Z tego związku towarzyskiego, z potrzeby zabezpieczenia w nim każdemu jego własności, z różności sił i sposobności człowieka tak mięsnych jako i umysłowych, wypada nierówność towarzyska pomiędzy ludźmi, ktora jest dwojaka, t. j. majątku i znaczenia. W drugim podziały zależą od natury rządu krajowego, a szczeble, na których częścią potrzeby rządowe, częścią uprzedzenie ludzi ustawia, dosyć są liczne i śliskie. Można atoli w ogólności powiedzieć, że jedna część ludzi jest panująca, druga podległa, jedna mająca przywiązane do siebie przez opiniją zaszczyty i rzetelny lub wymuszony szacunek, druga poniżenie albo nawet wzgardę."

(*Jędrzej Śniadecki: Teoryja jestestw organicznych r. 1811.*)

Płynność mowy.

Ażeby mowa była piękną, niedość uczynić ją poprawną, czystą i jasną, trzeba nadto ubiegać się o płynność, która polega na takiem uszykowaniu wyrazów i zdań, iżby brzmienie ich sprawiało przyjemność dla ucha przez swój tok harmonij-

ny. Kto pragnie nadać płynność mowie, niech dba przedewszystkiem, aby zachował odpowiednią miarę w układzie zdań lub okresów. Nie powinny one być za długie, ani zbyt krótkie, ani też zbytnio równe sobie. Zbieg zdań długich uczyni mowę rozwlekłą i niełatwą do pojęcia; zbieg zdań krótkich uczyni ją urywaną, szarpliwą dla ucha; zbieg zdań równych uczyni ją jednostajną czyli monotonną, nużącą dla słuchacza.

Niemniej unikać wypada zdań wtrąconych, tudzież przeładowywania okresów zdaniami pobocznymi, które nietylko pozbawiają mowę jasności, lecz sprowadzają *ociężałość* stylu.

Wystrzegając się wad wspomnianych, nadamy mowie *gładkość*, która polega na tem szczególniej, ażeby uwydatnić stopniowanie w mowie, czyli dla każdego wyrazu lub zdania takie miejsce dobrać, iżby się społem nie mąciły; wtedy tylko dopniemy celu, którym powinno być zachowanie właściwego przycisku logicznego, czyli wynikłego z toku myśli, a niemniej akcentu padającego na pojedyncze wyrazy i zdania.

W myśli i mowie strzeżmy ładu, a będzie jasna i płynna. Kto myśli bezładnie, kto w mowie odbiega od przedmiotu głównego, ten i pięknie pisać nie potrafi. Są jednak tacy, którzy piękniej piszą niż mówią, lub odwrotnie.

Z ciężkością mówiącego, acz pięknie piszącego, usprawiedliwić można wadą organizmu, nieśmiałością, wreszcie powolnością we wnioskowaniu; kto przecież pięknie mówi, a źle pisze, winien jest niedbalstwa, i płynność pisma zdobędzie, jeżeli raz i drugi uważnie przeczyta co napisał, i dostrzeżone usterki poprawi. Całe bowiem piękne brzmienie mowy zawisło od wyćwiczenia ucha, które pełni czynność poprawiacza niemiłych odgłosów.

Przepisy gramatyczne i stylistyczne na niewiele się zdadzą; kto podług nich jedynie chciałby pisać, uczyniłby mowę ciężką, chociaż poprawną. Trzeba więc przyzwyczajać ucho do płynnych i miłych dźwięków, a po niejakim czasie naj-

mniejsza chropowatość stylu razić je będzie. Osiągnąć zaś to można pośrednio przez zajmowanie się muzyką, a bezpośrednio przez czytywanie staranne dzieł wzorowych pisarzy. Zalecamy zwłaszcza głośne czytanie poezyj, których zasadniczą podstawą jest melodyjność.

Niezależnie od powyższego, trzeba starać się o dźwięczność mowy, która będzie uszanowana, jeżeli unikniemy:

1) Częstego powtarzania jednakowej samogłoski lub spółgłoski, osobliwie zaś syczącej, jak w tym np. urywku:

Schodziłem już ze *schodów*, kiedy przypomniawszy, że *strzelby* nie *schowałem*, uległem *przestrachowi* na myśl, że którebądź z dzieci dostać się może do *strzelby* i *zrządzić szkodę* na zdrowiu sobie albo innym.

Po wygładzeniu przykład powyższy tak brzmieć będzie:

Już zestępowałem był ze schodów, kiedy wspomniałem, żem porzucił strzelbę nieschowaną; myśl sama, że którekolwiek z pośród dzieci dostanie się do broni i sprowadzi jaki wypadek, przejęła mnie obawą.

2) Częstego powtarzania wyrazów jednakowych lub tegoż samego pochodzenia.

Zamiast np. *Siadł* na *stolicy* w *stołecznym* mieście swojem, należy powiedzieć:

Objął tron w stołecznym grodzie swoim.

3) Umieszczania na końcu zdań wyrazów jednozgłoskowych, np:

Chociaż często wskazywałem na miecz, on *myśli* mojej nie *domyślił się*.

należy powiedzieć:

Chociaż wielekroć na miecz wskazywałem (za miecz brałem), on myśli mej nie odgadł (on nie domyślił się zamiarów moich).

4) Powtarzania podobnych lub tych samych dźwięków na początku i końcu zdania, np.: Kazimierz Jagiellończyk na-

der często *polował*; *polowania* jego trwały po kilka tygodni,

należy powiedzieć:

Kazimierz Jagiellończyk nadzwyczaj lubił łowy; nieraz po kilka tygodni trwały jego polowania.

5) Używania w równych odstępach wyrazów o zakończeniu zbliżonem, czyli rymujących się z sobą np: *Obroty* angielskiej *floty* mają te wielkie *przymioty*, że szybko się odbywają,

należy powiedzieć:

Wielką zaletą okrętów angielskich jest szybkość.

Odstępstwa od przepisów powyższych są dozwolone w miarę koniecznej tylko potrzeby.

Wolno więc skupić dźwięki syczące lub twarde, jeżeli przez to odtworzymy głosy przyrody, np.:

Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, *szum* zawiei,
Głosy *trwożnej* gromady, pomp *złowieszcze* jęki,
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
Słońce *krwawo* zachodzi, z niem *reszta* nadziei.

(*A. Mickiewicz, sonet Burza, 1825 r.*)

Wolno również położyć wyraz jednozgłoskowy w końcu zdania, jeżeli przywiązujemy do niego szczególną wagę, np.:

Żadną miarą nie odwiedziesz mię od zamiaru: dałem słowo, więc muszę zamienić je w *czyn!*

Z tego samego względu można posługiwać się często wyrazami jednakowego brzmienia; użyte trafnie, stanowią ozdobę mowy, np.:

Nie *powiozą* do ołtarza,
Powiozą mię do cmentarza...
Rumak polem jak wiatr *niesie*;
Niesie lasem — głucho w *lesie*...

(*A. Mickiewicz, ballada Ucieczka, r. 1822.*)

Jako przykłady płynności mowy przytaczamy trzy ustępy:

„Nie surowy regiment (rząd), a przystojna panowania miara króla Zygmunta I-go, mądrość, stateczność, szczęście, wielkość zwycięztw nad nieprzyjacioły i insze jego wielkie a prawie (za prawdę) królewskie cnoty to sprawiły, iż synowi swemu Zygmuntowi Augustowi spokojne królestwo, a w nieprzyjaciołach tej korony strach wielki zostawił, rozdzieliwszy się z tym światem dnia Wielkonocnego przed wielką mszą roku 1548.“

(*Łukasz Górnicki, Dzieje w Koronie Polskiéj, 1637 r.*)

„Oto jest zbiór praw, które się wylęgły w kolebce obyczajności narodów, doskonaliły się w odmianie potrzeb i mniemań, a przetrwały od czasu ich pierwszego zbioru i poprawy panowania dwunastu królów. A jeżeli Gasztold i późniejsi poprawiacze przed trybunałem filozofii za niektóre mogliby rumienić się ustawy, łatwo przekonać się można, że winy są winami wieku, a zasługa z zachowania umiarkowania lub ustanowienia praw jest owocem wyższego światła i głębokiej rozwagi. Sąd doświadczenia postawił tę szanowną księgę w rzędzie dzieł, które ugruntowały spokojność, stworzyły władzy i posłuszeństwu jednostajne prawidła, uczyniły sędziego sługą prawa, a odjęły urzędnikowi pisania wyroków samowolność. Same nakoniec omyłki służyły za materyał, aby w miarę oświecenia, porządek i stosunek przepisów uczynić dokładniejszymi; w formalności zachować tę linię, która wspaniały bieg sprawiedliwości ubezpiecza, a prawnicze usuwa przewłoki, aby mając smutną konieczność karania, potrzebną surowość oddzielić od prawnego okrucieństwa... W towarzystwie uczonych wychowani królowie patrzali na naukę rządu jak na część tych nauk, których łańcuch potrzeby ludzi z potrzebami obywatelów, życzenia społeczeństw domowych z troskliwością całego państwa łączy i wspólnymi jednoczy ogniwami.“

(*Tadeusz Czacki, O litewskich i polskich prawach, 1800 r.*)

„Dzień był znowu świąteczny i pogodny, ale rozległa równina, z jednej strony w lesiste pagórki, z drugiej w półkoliste koryto Niemna ujęta, wcale inną miała postać, niżeli w świetne, skwarne, mozolne dni ubiegłego już lata. Miała wcale inną postać, bo było to święto wesołe i rzeźkie jeszcze, w zebrane plony bogate, lecz już niby u wrot rozpoczynającej się jesieni stojące.

„Zamiast świężości, blasku i wrzątku wezbranego życia, unosił się teraz nad tą równiną łagodny smętek natury, omdlewającej zwolna i z wdziękiem. Na spasionych miedzach, gładkich i pustych, gdzieniegdzie sterczały nagie łodygi cykoryi, ciemną czerwienią iskrzyły się bujnie kity końskiego szczawiu, drobne puchy kotków i żółknące dzięcieliny trwożnie przypadały ku stwardniałym krawędziom zagonów. Jak okiem zajrzeć, zdeptane przez trzody ściernisko zmartwiałą żółtość swoją mieszały z ciemną szarością zoranej gleby i więdniejącą zielenią kartoflisk, a wszystko to razem wyglądało jak kobierzec o barwach przygasłych i spłowiałych, na którym tu i owdzie łanki dojrzałej gryki kładły rdzawo różowe plamy, a majową zielonością odbijał na korczyńskich polach bujający, wysoki gaj końskiego zębu. Ścieżki, tajemniczo przedtem na dnie zbożowej puszczy utopione, widocznymi teraz, chociaż mdławymi skrętami przepływały ciemniejszą od nich rolę, której spulchnioną powierzchnię gęsto osiadywały wrony, w zadumanych postawach spuszczając ku ziemi żeru szukające swe dzioby. U skraju ściernisk, pod lasem, wzbijały się z małych ognisk pastuszych niskie, nikłe, sinawe dymy; polne grusze, topole i wierzby stały jeszcze w zieleni gęstej, lecz sczerniałej i bez blasku, a kiedy niekiedy, nie wiedzieć skąd się biorąc, żółty liść przelatywał już powietrzem i gdzieniegdzie na polnych krzakach mleczne bielały płatki pajęczyny. Zamiast upajającej woni kwitnących ziół, skoszonych traw, świeżo zżętej słomy i z drzew ulatniającej się żywicy, czuć było naokół

jeden tylko mocny, wilgotny, razowe pieczywo przypominający zapach ziemi, głęboko przez pługi wzruszonej. Zamiast ogłuszających śpiewów ptactwa i niezliczonych w rozmaitości swej brzęczeń owadów, panowała wszędzie cisza, cisza nie śmierci jeszcze, ale wielkiego uspokojenia się istot i rzeczy, wśród której jednak odzywały się w górze ostre krzyki żurawi i klekot bociani, a w dole, na mdlejących skrzydłach przelatywały spóźnione motyle, pszczoły nad łankami gryki brzęczały, a powyżej drzew dzwoniła ciągle niewidzialna struna nadwodnych muszek."

(*Eliza Orzeszkowa, Nad Niemnem, 1887 r.)*

Ozdobność mowy.

Żeby upięknić mowę, nie wystarcza uczynić ją poprawną, czystą, ścisłą i płynną. Trzeba nadto zapobiedz, ażeby nie była *pospolitą*, t. j. złożoną z wyrazów lub zwrotów w mowie potocznej bez wyboru używanych; wyrazy takie noszą niezbyt ścisłą i piękną, ale niemniej dosadną nazwę gminnych lub oklepanych. Wystrzegając się ich, dobierając wyrażenia przebrańsze i wyszukane, nadamy mowie *szlachetność*, przymiot wielkiej wagi, zwłaszcza w pismach podniosłej treści. Uczynimy zaś mowę szlachetną, jeżeli usuniemy z niej nietylko prowincyjonalizmy i neologizmy, lecz wszelkie słowa pospolite. Mowa nasza jest tak bogata, że na oznaczenie jednego pojęcia posiada zwykle kilka lub więcej nawet wyrazów; trzeba więc mieć je w pamięci i wybierać z nich najodpowiedniejsze, kierując się w tym względzie gustem czyli dobrym smakiem, którego nabędziemy jedynie przez biegłość w języku i oczytanie. Przytaczamy tutaj jako przykład szereg wyrazów pospolitych, dających się zastąpić mniej używanymi:

ojciec	rodzic

matka	rodzicielka
kościół	świątynia, przybytek Pański
mowa	wysłowienie
łajać	gromić, karcić, strofować
odzież	ubiór, strój, szata
zamiar	zamysł, pomysł
pokarm, jedzenie	jadło, strawa
zaraz	niebawem, wrychle
rzucać	miotać
ciemność	mrok
nie zaniedbać	nie omieszkać
słabość	niemoc
pewny	ufny
mam nadzieję	tuszę
Bóg	Stworzyciel, Stwórca
zmuszać	zniewalać, niewolić
schronienie	ostoja
lękliwy	płochliwy
nieuważny	niebaczny
nieużyteczny	płonny
nieurodzajny	bezowocny
wianie wiatru	powiew
kierować kim	powodować kim
złudzenie	ułuda
kwiatami zielonymi zdobić	umajać
kwiat	kwiecie
prosić, błagać	modlić
śmierć	zgon
twierdza	warownia
mężny	waleczny, chrobry
wyborny	przedni, celny
zepsuty	skażony
mówca	rzecznik

troskliwy	pieczołowity
zazdrościć	zajrzeć
przyjaciel	druh, poufalec
waga	szala
zamyślać złe	knować.

Nadmienić musimy, że przy wyborze mniej używanych wyrazów pilnie baczyć należy na synonimy, ażeby ustrzedz się niewłaściwości.

Do szlachetności stylu przykładają się wielce wyrazy przestarzałe czyli *archaizmy*, byleby właściwie użyte i łatwo zrozumiałe. Oto przykłady:

Prze Bóg!	zamiast	Na Boga!
utysk, utyskiwanie		skarga
odbieżeć		odbiedz
połowica		połowa
sromota		hańba
dmąć		dąć, dmuchać
dużać się		pasować się, walczyć
dwornie, dworno		wystawnie
przymknąć się		zbliżyć się
ulubić		ukochać
sprawny		zręczny
pomnieć		pamiętać
zbawić		pozbawić
wstręty czynić		stawić opór
odwieczerze		popołudnie
odwłoka		odkładanie, zwłoka
pozłotka		blaszka albo skórka pozłacana
pąkowie		pączki i pędy drzew
piecza		staranie, troskliwość
rumy		ruiny
rozbójnia		miejsce rozboju
rozciecz		tajanie śniegu, odwilż

+sierdzić się	gniewać
starzałość	starzenie się
wężyk	mały wąż
wiarka	licha wiara
wiotchy	słaby
wielmożnie	potężnie
wielożytny	starożytny
+potrzeba	bitwa
wojowny	waleczny
wonia	miły zapach
wzwód	most zwodzony
zapamiętały	niepomny
zastawić się	ująć się
utrata	strata, szkoda,
szpetny	brzydki
sporządzać	porządkować
żartki	żwawy
żądny	spragniony

Okrom baczenia na zrozumiałość archaizmów, piszący powinien dobrze ich znaczenie poznać, ażeby ustrzedz się omyłek; z biegiem czasu wielekroć zatracało się właściwe znaczenie, i nieuctwo używa opacznie archaizmów. Tak np. wchodzi teraz w użycie wyraz *letnik* na oznaczenie przebywającego na letniem mieszkaniu; tymczasem *letnik* w staréj polszczyźnie oznacza suknię letnią.

W każdej przeto wątpliwości trzeba szukać rady w słownikach lub dobadywać się prawdziwego znaczenia z używania wątpliwych wyrazów przez dawnych autorów.

Prowincyjonalizmy umiejętnie użyte służą również ku ozdobie mowy. Tutaj przecież jeszcze większą ostrożność zalecamy niżeli przy archaizmach. Najlepiej więc posiłkować się tymi tylko prowincyonalizmami, które znajdziemy w dzie-

łach Mickiewicza, Zaleskiego i innych wzorowych pisarzy np.:

„Słyszałem szum fal kłosistych, gwar bożych piewców skrzydlatych, *howor* (rozmowę) dębów olbrzymów, hardo wichrom urągających.“
(*Adam Szymański, Srul z Lubartowa, 1885 r.*)

„Cześć na dobie, *pokłon* (ukłon) tobie, *atamanie* (wodzu) nasz!
Sojusz stary szczerej wiary *mołojców* (zuchów) swych znasz.“
(*J. B. Zaleski, Lach Serdeczny.*)

„Zawróć się starcze tu na igrzysko,
Tu się po *siewbie* (siejbie) weselim.“
(*A. Mickiewicz, ballada Dudarz.*)

„Tam u Niemnowej odnogi,
Tam u zielonej rozłogi,
Co to za piękny *kurhanek* (mogiłka).“
(*A. Mickiewicz, romans Kurhanek Maryli.*)

„Żonisko jego pracowne, chętne,
Posprzedawało *szmaty* (odzież) odświętne.“
(*T. L., Okno.*)

Dobór wyrazów umiejętny, czy to będą synonimy, czy archaizmy, czy prowincyjonalizmy, stanowi zasadę dobrego stylu, czyni go szlachetnym. Człowiek wszelako nietylko potrzebę ma na względzie,—styl jasny, dokładny i płynny nie wystarcza mu. Żeby więc uczynić mowę przyjemną, upieknia ją niezwykłymi sposobami wysłowienia, które noszą nazwę *ozdób krasomówczych*.

Wielorakie są ozdoby krasomówcze i różne ich podziały; jedne ściągają się do brzmienia, drugie do toku mowy, inne jeszcze do znaczenia. Nazwa jednak nie stanowi rzeczy, ani rozgatunkowanie ozdób na rodzaje nie nauczy pięknie pisać, obciąży tylko pamięć. Unikając przeto klasyfikacyi, nie-

zbędnej w naukach ścisłych, tudzież długiego szeregu nazw greckich i łacińskich, podajemy wzory najczęściej spotykanych zwrotów krasomówczych.

1) **Naśladowanie dźwięków przyrody.** Niekiedy pisarz nie ogranicza się na wypowiedzeniu myśli w słowach najbardziej odcieniom jej odpowiednich, lecz nawet przez samo brzmienie chce oddać pojęcie wypowiadane, chce dźwiękami wywołać w umyśle słuchacza dany obraz. Zależnie od pojęcia, dobiera więc brzmień pieściwych, twardych, syczących i t. d.

Koń podkutymi tętni o ziemię kopyty.

Strać tutaj pamięć *nieszczęść*, a weź *szczęście wieszcze*,
A jeśliś jest *szczęśliwy*, bądź *szczęśliwszym jeszcze.*
(*St. Trembecki. Nad strumieniem w Zofiówce.*)

Darmo *wściekła potwarzy* z twej kluzy ponurej
Grozisz mi, *trzęsąc* na łbie brzydkimi *jaszczury.*
(*A. Naruszewicz, Do potwarców.*)

Mistrz coraz takty nagli i tony natęża;
A w tem puścił *fałszywy* akord jak *syk węża,*
Jak *zgrzyt żelaza* po *szkle: przejął wszystkich dreszczem*
I wesołość *pomieszał przeczuciem złowieszczem...*
I wnet pękła ze *świstem* struna *złowróżąca...*
(*A. Mickiewicz, Pan Tadeusz.*)

O widać i słychać: w ogródku skowronek
Z piosenką podleci, upadnie,
I moje kwiateczki z rozpukłych nasionek
Już wschodzą zielono i ładnie!
O milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka:
La, la, la — piosenka!
(*J. B. Zaleski, Rojenia wiosenne.*)

2) **Powtórzenie**. Jeżeli pewne pojęcie chcemy mocno wrazić w pamięć czytelnika, powtarzamy je kilkakrotnie w jednym okresie, bądź na początku zdania, bądź na jego końcu, albo też powtórzeniem wiążąc osobne zdania. Czynić to należy wtedy, jeżeli pragniemy uwidocznić nasze niezłomne przekonanie w danym przedmiocie, jeżeli pragniemy wyróżnić zaszczytnie pewne pojęcie, lub nakoniec jeżeli chcemy przez powtarzanie zastąpić wyrazy: popierwsze, powtóre, potrzecie i t. d.

Np.: „Jako najmilszej *matki* swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała i wyniosła? Bóg *matkę* czcić kazał. Przeklęty, kto zasmuca *matkę* swoją. A któraż pierwsza i zasłużeńsza *matka*, jako ojczyzna, od której imię macie, od niej jest, która gniazdem jest *matek* wszystkich, i komorą dóbr waszych wszystkich? Jeruzalem *matka* nasza, mówi apostoł, nad wszystkie *matki* czci i szanowania godna.“

(*P. Skarga, Kazania sejmowe.*)

Głos wszechmogący, co nieba zadziwia,
Miejsca przenosi i bezdenność głuszy,
Głos, który niszczy i który ożywia
Głos, co mocarstwa pognębia i kruszy;
Głos pański, co się bezbożnym sprzeciwia,
Głos pożądany wielbiącej Go duszy,
Dał się usłyszeć. Bojaźnią przejęci
Umilkli: trony, mocarstwa i święci.

(*Ig. Krasicki.*)

Święta miłości kochanéj ojczyzny.
Czują cię tylko umysły poczciwe.
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe.
Kszatłcisz kalectwo przez chwalebne blizny,

Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe!
Byle cię można wspomódz, *byle* wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, *nie żal* i umierać.
(*Ig. Krasicki, 5 strofa IX pieśń Myszeidy.*)

„Ojciec synowi pytającemu o brata iść każe *na pola Raszyna*; matka stroskanej córce zięcia szukać pomoże *na polach Raszyna*; przyjaciel przyjaciela będzie upatrywał *na polach Raszyna.*“

(*St. Potocki.*)

„*Pierwej* rzadki miał piwo w domu, *a teraz* winem piwnice wasze woniają. *Pierwej* samodziałki boki wasze pokrywały, *a teraz* aksamity i jedwabie. *Pierwej* proste rydwany i rzadkie, często siodła miasto poduszek, *a teraz* złote kulbaki i karety. *Pierwej* proste potrawy, *a teraz* ptaki i kapłony. *Pierwej* jedna misa wszystkim, *a teraz* półmisków kilkadziesiąt. O najmilsza matko! już zbytkują dzieci twoje.“

(*P. Skarga, Kazania sejmowe.*)

„Kto z was *przyjaciel*, moi *przyjaciele*?“

(*J. I. Kraszewski, Do moich przyjaciół.*)

O poznaj sam siebie!
Nie żądaj być *panem*
Jak *Pan*, który w niebie!
Nie chciej jak bydlę gnić nad paszy łanem!
Z tej strony grodu przed zmartwychwstań wschodem
Bądź ty w człowieku męką z niebios rodem,
Bądź arcydziełem nieugiętem woli!
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego powoli!
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki!
Bądź spokojnością śród burz niepokoju,
W zamęcie miarą i strojem w rozstroju,

Bądź wiecznem pięknem w *wiecznym* życia boju!
Dla podłych tylko i faryzeuszów
Bądź groźbą, gniewem lub świętem milczeniem!
I nie miej żadnych z obłudą sojuszów!
Dla wszystkich innych *bądź* anielskiem tchnieniem!
Bądź tym pokarmem, który serca żywi;
Bądź im łzą siostry, kiedy nieszczęśliwi,
A głosem *męskim*, gdy się w *męstwie* chwieją!
Tym, którzy z *domu* wygnani, bądź *domem!*
Tym, co *nadzieję* stracili, *nadzieją!*
A śpiącym trupio bądź przebudzeń gromem!
W walce z tem piekłem świata, co się złości,
Zawsze i wszędzie bądź *siłą*, co skłania
Nad śmierć *silniejszą* siłą ukochania
Bądź piekłem miłości!

(*Z. Krasiński.*)

3) **Spadek** albo *kadencyja*. Dla uwydatnienia również myśli naszej, niemniej dla płynniejszego jej wyrażenia, tudzież dla zrobienia łatwą do spamiętania, wolno powtórzyć w końcu zdania kilka jednako brzmiących sylab. Wzory takiego spadku, w poezyi zwanego rymem, znajdujemy zwłaszcza w przysłowiach, np.

Ten *sa* — *sa*, a ten do *lasa*.
Kto rano *wstaje*, temu Pan Bóg *daje*.
Źle *nabyte*, nie bywa dobrze *pożyte*.
Bać się trzeba *trzcinie*, gdy wiatr dąb *wywinie*.
Małe złodzieje *wieszają*, a wielkim się *kłaniają*.
Na święty *Wit*, słowik *cyt*.

Nagięcie albo zestawienie dźwięków bywa używane w tym samym celu co ozdoby poprzednie. Np.

„Wolałeś zostać *ubogim*, aby ona *zbogaciała*.“

(*P. Skarga*, *Kazania sejmowe.*)

Życie życiem się płaci.

Siłę przesilić.
W dobrych *bojach bojował* ten boży *bojownik.*

Omówienie powstaje naówczas, kiedy przed dotarciem do głównego pojęcia rozwijamy je za pomocą coraz głębszych omówień, przygotowując niejako do zrozumienia istoty rzeczy, np.:

„On król nad królami, siedząc na wysokościach niebieskich, ostąpiony dziwnymi *tłumy* rozlicznych, a mocnych, a poważnych, nie ziemskich, ale niebieskich *sług* swoich, to jest archaniołów i aniołów.“

(*M. Rej.*)

„*Portret osoby* niecierpliwej, niespokojnej, która za każdem pociągnięciem pendzla wstaje z miejsca i odbiega od artysty; a potém znowu wraca i odchodzi z odmiennem co chwila wejrzeniem to pochmurnego, to rozjaśnionego lica; która jest ustawnie to w smutku, to w weselu; która jest wszystka z duszą i ciałem w grze namiętności, — *portret takiej osoby* będzież jej podobny?“

(*M. Mochnacki, O literaturze polskiej.*)

„*To światło słońca*, które nigdy nie zagasa—to prawdziwa wielkość, która nigdy nie karleje — *to geniusz*, który jak duch czarodziejski sam z siebie coraz nowe, coraz dziwniejsze cuda wywija; *to duch opiekuńczy*, który wiekami krainy nauk nawiedza; *to anioł światłości*, który wiekami oświecać ludy przybywa, — a przecież *to człowiek*, to prawdziwy, to jedynie prawdziwy człowiek, i *otoż człowiek!*“

(*Ks. L. Trynkowski, Mowa pogrzebowa po Jędrzeju Śniadeckim.*)

Stopniowanie (gradatio) zachodzi wtedy, jeżeli coraz mocniejsze myśli po sobie następują (popęd wzrastający) lub przeciwnie coraz słabsze (popęd ubywający). Łącząc w ten

sposób coraz wyższe pojęcia, uwydatniamy porywający lub słabnący rozpęd myśli naszej. Np.:

„Nic nie *czynisz*, nic nie *przedsiębierzesz*, nic nie *rozmyślasz*, o czembym ja nie *słyszał*, czegobym nie *widział*, i zupełnie nie *przeniknął*.“

(*Cycero przeciw Katylinie.*)

„Kocham bardziej moją *rodzinę* niż siebie samego; bardziej *ojczyznę* niż moją rodzinę; ale bardziej jeszcze kocham cały *ród ludzki* niżeli moją ojczyznę.

(*Fenelon.*)

„Miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłości być nie może. Miłość ku bliźnim im jest szersza, tem jest lepsza. Dobrze miłować *sąsiada*, lepiej wszystkie, którzy w mieście jednem są, a pogotowiu jeszcze lepiej *wszystkie obywatele królestwa* tego, gdy im dobrego co czynim albo dla nich co cierpim. Także dobra zgoda i pokój pomiędzy *pospolitym ludem*, ale lepsza między *pany*, którzy ludźmi rządzą, albo o nich radzą. A najlepsza międzmy *królmi*, którzy wszystkiemu światu pokój zgodą swoją przynoszą. Do tej szerokiej i przestronnej miłości przywodzić się macie.“

(*Ks. P. Skarga, Kazania sejmowe.*)

6/ **Przeciwstawienie** (antyteza). Niekiedy pisarz, uniesiony uczuciem, kojarzy pojęcia wręcz sprzeczne, czyli przeciwstawia je sobie dla tem mocniejszego wyrażenia myśli, np.:

„Co dzień władzy królewskiej *ubywa*, a ludzkiej śmiałości i nadętości *przybywa*. Pedagogów na urzędy *pełno*, a posłuszeństwa *skąpo*. Pan Bóg dopuścił pomieszania rad i rozumów waszych, iż *widząc*, *nie widzicie*; *chcąc* co *czynić*, *nie czynicie*; co we dnie *zrobicie*, to się w nocy *obali*, i błogosławieństwa żadnego z waszych rad i sejmów nie masz.“

(*P. Skarga, Kazania sejmowe.*)

„Ty powiadasz, że ci zimno, — a dla rozgrzania twych wynędzniałych członków potrójnym węzłem łańcuchów je wiążą.

„Ty powiadasz, żeś łaknący, — każą ci nasycić się okruchami wymiecionymi z naszych ucztowych komnat.

„Ty powiadasz, żeś pragnący, — a odpowiedzą ci: Pij łzy twoje.

„Ty upadasz pod ciężarem pracy,—ale twoje pany z tego się cieszą, a twoje strudzenie i wysilenia twoje nazwą wędzidłem potrzebnem do pracy.

„Żalisz się, że nie możesz ukształcać, rozjaśniać twego rozumu,—a twoi rządcy rzekną: To bardzo dobrze, bo potrzeba, aby lud był głupi, bo łatwiej da się sobą rządzić.“

(*Lammenais, Livre du peuple.*)

Kniaź z Wiśniowca w Jedykule
Za kratami, na barłogu,
Znosi ciężar mąk nieczule,
Poprzysięga mścić na wrogu, —
Jakby jeszcze na niewierne
Stepem hufce wiódł pancerne,
Przy surm wrzawie i dum pieniu,
Jakby nogę czuł w strzemieniu.
A tu stepem — cztery mury,
A dumami — jęk ponury,
A drużyną — małe chłopię.
(*L. Siemieński, Kniaź Dymitr Wiśniowiecki.*)

Wasze pochwały — toć to szyderstwo.
Wasze pochwały — toć to bluźnierstwo!

(*K. Baliński, Farys wieszcz.*)

Boże! mój Boże! gdzie jest ta łza jedna?
Niech mi ją anioł jaki tam wyjedna,

By mi przed ludźmi i twojem obliczem
Wszystko nie było — tak jak jest — ach! *niczem*...
(*Z. Krasiński, Z autografu.*)

7) **Ironija.** Obudzony lub przejęty smutkiem autor, iżby dobitniej wykazał winę karconych przez siebie, wypowiada zdanie wprost przeciwne znaczeniu właściwemu. Spotęgowana ironija nazywa się *sarkazmem*. Taką samą ozdobę krasomówczą spotkać można i w stylu żartobliwym.

„O *piękna wolności*, w której wszystkie swawolności i niekarności panują, w której mocniejsi słabszych uciskają, w której boskie i ludzkie prawa gwałcą, karać się nie dadzą ani królowi, ani urzędom i wszyscy, jako synowie Belijala, bez jarzma, bez wodzy!"
(*P. Skarga, Kazania sejmowe*).

Ojciec król — czemuż dziecię mu nie wierzy?
Pan—cóż poddaństwo w hołdzie mu oddawa?
Wódz jest najwyższy — czemuż bez żołnierzy?
Sędzia — gdzież w jego ręku miecz i prawa?
Nędzna to ziemia, dzika i szalona
Gdzie same tylko rządzących imiona.
O błędna trzodo herbownej gołoty!
Co na twe chytre patrząc przewodniki,
Nie znasz, jak z twojej żartują prostoty,
Klejąc, zrywając przedajne sejmiki.
Dla swych cię oni prywat używają;
Ty chcesz wolności — a oni ją mają.
Dziedzicznych swobód twierdzę i obronę,
Za kielich trunku, ukłon bałamutny
Wybierasz posły jaśnie oświecone,
Wrzeszcząc do chrypki na rząd absolutny.
Nie tobie oni twoją łowią wędą —
Ty pługiem orać, oni tobą będą.
(*A. Naruszewicz. Głos umarłych.*)

Że dobrze myśleć o chlebie i wodzie,
Bajali niegdyś mędrcy zapalczywi,
Wierzył świat bajkom, lecz mądry po szkodzie
Teraz się błędom poznanym przeciwi;
Już wstrzemięźliwość teraz nie jest w modzie,
Piją jak drudzy mędrcowie prawdziwi,
Miód dobry myślom żywości udziela,
Wino strapione serce rozwesela

(*Krasicki, Monachomachia.*)

Próchno dziedzictwem dziś całem
I z głowy przodków i z łona:
Czyż mogły w sercu strupiałem
Zrodzić się czynów nasiona?
Nam inszą, inszą iść drogą,
By zmazać praojców zbrodnie!
Dziś, kiedy piersiom tak błogo,
Gdy się kochamy swobodnie, —
Zdepczmy wspomnienia ojczyste,
Na ziemi Piasta, Jagiełły,
Winszujmy sobie zaiste
Że stare czasy minęły!

(*L. Kondratowicz, Przeszłość.*)

Drzym sobie duszo! co ci do tego,
Że tam myśl czyjaś po niebie lata?
Że ktoś ciekawy początku swego
Ze starych grobów kurze omiata,
Woła do życia umarłych ludzi,
Jądro granitu myślą przewierci,
Wszystko obnaży, wszystko obudzi,
I z tego wróży... życie po śmierci!
Życie po śmierci? drzym sobie duszo!
Czy być to może, czego już niema?

Kiedy raz umrzesz, już cię nie wzruszą
Łagodność Abla i złość Kaima.
(*E. Wasilewski, Drzym sobie duszo!*)

8) **Zapytanie.** Przekonany o prawdzie słów swoich mówca, zamiast wypowiedzieć myśl powszechnie uznaną, zapytuje, świadom, że odpowiedź tylko twierdzącą być może. Np.:

„Kogoż on kiedy upokorzył? Komuż dał uczuć wyższość swoją? Komuż wsparcia, komuż opieki odmówił? Któż od niego odszedł zasmucony?..

„Któż był godniejszym przywodzenia wam? Któż was więcej, kto szczerzej kochał?"
(*St. Potocki, Mowa pogrzebowa po ks. Józefie Poniatowskim.*)

Nigdyż serce stęsknione
Mar minionych nie prześni?
Wiecznież w jedną gdzieś stronę
Zaczaruję me pieśni?
(*J. B. Zaleski, Śpiewak tęskniący.*)

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,
Godzi się kraść ojczyznę łatwą i powolną, —
A mnie sarkać na takie bezprawia niewolno?
Niech się miota złość na cię, i chytrość bezczelna,
Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rzetelna.
Gdzieżeś cnoto? gdzie prawdo? Gdzieście się podziały?
Tuście niegdyś najmilsze przychylenie miały...
Gdzieżeście o matrony święte i przykładne?
Gdzieżeście ludzie prawi? przystojna młodzieży?
(*Ig. Krasicki, Świat zepsuty.*)

9) **Wezwanie** (apostrofa). Zamiast prostego oświadczenia, mówca zwraca się niekiedy do Boga, do słuchaczów, nawet do przedmiotów martwych. Czyni to, bądź wzywając na świadectwo prawdzie, bądź w formie wykrzyknienia wypowiadając

wielkość lub złość istoty, do której mowę stosuje, bądź wyrażając swe zadziwienie albo oburzenie.

„Ty sam Panie! poraziłeś hufce nieprzeliczone, które pierzchnęły przed dziećmi twoimi. Ukazałeś twoją potęgę, gdyś ich janczary, basze i hetmany przed szańcami naszymi zabijał, którymi oganialiśmy się, jako puklerzami, mszycy onej pogańskiej. Któż przeliczy mądrość twoją, którąś obdarzył twe syny, gdy w nocy wpadli do taborów tureckich, z obu stron siekli i bili? Twoje to dzieło Panie! ręka twoja bezecne te ludzie gromiła!“

(*Ks. F. Birkowski, Dziękowanie Bogu za pokój turecki.*)

Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda, Polaku! Ziemia spustoszona
Podolska leży, a pohaniec sprosny
Nad Niestrem siedząc, dzieli łup żałosny!

(*J. Kochanowski, Na spustoszenie Podola.*)

Gończe złotego słońca, różana jutrzenko!
Jużeś to w chatki mojej zajrzała okienko?
O, jak ślicznie z twej twarzy promień bije czysty
Przez te młode gałązki leszczyny krzewistej!

(*A. Naruszewicz, Pacierz staruszka.*)

Powiejcie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poszlę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Smutna matka w dłoń uderzy,
Nieszczęściu zaraz uwierzy,
Przyszle mi braty obrońce
I łuków serbskich tysiące.

(*F. Karpiński, Duma Lukierdy.*)

Nieogarniony światem, ojców naszych Boże!
Ty! który jeden nie znasz płochej wieków zmiany;
Otośmy twych ołtarzów oblegli podnoże,
Niegdy lud tobie miły, a teraz znękany,
Więc gdy za sobą przemówić nie śmiemy,
Pozwól, niech dawne łaski twe wspomniemy.
(*Ks. P. Woronicz, Hymn do Boga.*)

Boleści! witam ciebie zstępującą z nieba
Matko czynu, surowa dla ludów mistrzyni,
Posłanko boża. Dłoń twa z powszedniego chleba
Pokarm duszny wyciska, chleb niebieski czyni.
Sercom wielkim tyś matką — mleka twego trzeba,
By wyrósł niem pojony wielki mąż wśród gminu,
Wieszcz do chwały, bohater do wieńca z wawrzynu.
(*J. I. Kraszewski, Hymny boleści.*)

Kochanko ducha, dziewico słońca
Z mieczem i w zbroi hartownej!
Nikt się nie oprze, gdyś jest walcząca,
Nikt się nie oprze, dziewico słońca,
Twojej piękności czarownej.
(*T. L. Do poezyi.*)

Do mnie, do mnie! ty na czele
Wielki, jasny Wiedzy duchu!
Promienistych dum aniele!
Do mnie! chyżej! Widzę... lecisz
Po ogromnym gwiazd łańcuchu,
Po bezdennych nieb błękitach...
Bliżej! chyżej!.. ha! już świecisz
Na chmur kłębach, po gór szczytach...
Tu mój światły!...
Mam cię w ręku,
Marmurowych serc demonie!

Widmo w blasków strojne pęku —
Z nieskończoną próżnią w łonie!

Porzuć, porzuć obłocz mglistą!
Patrz, jak cudna form tych szata!
W mózg ci zaklnę myśl ognistą,
Pierś owionę hołdem świata...
Dalej, śmiało! w życie, w ciało!
Duch twój strawi kształtów pęta...
Droga twoja — wielka, święta...
Stwarzam ciebie! Stań się!
— Stało!...

(*L. Sowiński, Z życia.*)

10) **Paradoks.** Śmiałe twierdzenie, przeciwne pojęciu powszechnemu, w rzeczywistości niedorzeczne, lub noszące tylko pozory nieprawdopodobieństwa, ma nazwę paradoksu. Uderzając niezwykłością myśli, paradoks przykuwa uwagę do przedmiotu, pobudza do myślenia.

„A wy panowie odrzychłopscy! nie słuchaliście dotąd Boga, *nie rozumieliście go popolsku, rozumiejcież go po tatarsku.* Jako Egipczykowie za skaraniem Pańskiem jednym łańcuchem ciemności byli powiązani, tak i wy jednym powrozem niewoli z poddanymi waszymi skrępowani, szliście w niewolę obrzydliwą, boście nie czynili sprawiedliwości z poddanymi waszymi, owszem, czyniliście im wiele krzywdy, rozbijając ich z majętnostek ich, tak jako Tatarowie, jako rozbójnicy. Pan z wielkiego miłosierdzia zastąpił na polach pokuckich rozbójcom waszym, i rozwiązał powrozy z rąk wiernych, którzy już na wieczną niewolę byli skazani. Teraz wiecie, jako jest droga złota wolność wasza; nie wiedzieliście o niej aż po okowach, po onych rzemieniach i powrozach.“

(*Ks. F. Birkowski, Kantymir basza porażony.*)

Śmiech sardoński ogarnia... *Przy zgonie*
Bawmy się! Brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonie.
(*A. Naruszewicz.*)

By w pamięci czyjej zostać,
Trzeba *zbawiać, albo chłostać.*
T. L.

Znam was, o znam was, was dumnych i świetnych,
Synów przeszłości po ojcach bezdzietnych.
Znam was, i gardzę.
(*Ryszard Berwiński.*)

Jedna przestroga: Wciąż zapomnij siebie,
Ucz się z trucizny wydostać słodyczy.
Kielich nektaru i kielich goryczy
Bóg tylko jeden zrównoważy w niebie.
(*A. Żeligowski — Sowa, Jordan.*)

A kto swoje serce przeda
Dla widoków lub pieniędzy, —
Został uczuć tandeciarzem,
Ten *w bogatej żyje nędzy,*
Ten duchowym jest Łazarzem.
(*Tenże.*)

11) **Proroctwo.** Zamiast wyłuszczać, że takie lub inne postępowanie pociągnie za sobą takie lub owakie skutki, natchniony mówca wypowiada je z wielką pewnością siebie, wróży przyszłość, czyli prorokuje albo wieszczy. Taki sposób mówienia uderza i wzrusza.

„I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą, i będzie jako mówi prorok: sługa równo z panem, niewolnica równa z panią swoją, i kapłan z ludem, i bogaty z ubogim, i ten co kupił mienie, równy z tym co przedał. Bo wszyscy z domy i zdrowiem swojem w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani

tym, którzy ich nienawidzą. Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły, i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą... Język swój, w którym samym to królestwo między wielkimi onymi słowieńskimi wolne zostało, i naród swój pogubicie, i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie, i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się inszym przydało. Będziecie nietylo bez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą... Do takich utrat i przeklęctwa pewnie was ta wasza niezgoda i rozterki przyprawią. Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojną i najazdem postronnych nieprzyjaciół zginąć możecie, jako waszą niezgodą."

(*Ks. P. Skarga, Kazania sejmowe.*)

„Rządcy francuscy i mędrkowie francuscy, którzy gadacie o wolności, legniecie między ludem waszym i despotyzmem obcym, jako szyna żelaza zimnego między młotem i kowadłem. I bici będziecie, a żużle z was i iskry z was lecieć będą na kraj świata .. Rządcy angielscy i mędrkowie angielscy, nadymacie się z rodu waszego, i mówicie: Mój dziad był lordem, a pradziad królem, żyjmy więc w przyjaźni z krewnymi naszymi panami i królami Europy; a oto przyjdą dni, iż będziecie wołać do ludu: Daruj nam życiem, bo nie było w rodzie naszym ani jednego króla, ani jednego lorda, ani jednego eskwajra. A wy kupcy i handlarze obojga narodów, łaknący złota i papieru dającego złoto, posyłaliście pieniądz na zgnębienie wolności, a oto przyjdą dni, iż będziecie lizać złoto wasze, i żuć papier wasz, a nikt wam nie przyszle chleba i wody. Słyszeliście o głodach takich, że matki jadły dzieci swe, ale głód wasz będzie sroższy, bo powiadam wam, iż będziecie

obrzynać uszy bliźnim żywym i uszy samym sobie, i piec, i jeść. Bo zasłużyliście, abyście byli bez uszu, jako są szelmowie."

(*A. Mickiewicz, Księgi.*)

12) **Przeklętwo** nie wymaga tłómaczenia; nadmieniamy więc tylko, że bywa rzadko, jedynie we wzniosłym stylu używane i zamyka zwykle mowę, a przynajmniej okres.

Głód, powietrze, ogień, woda
I wszelaka zła przygoda
Będą temu, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą.
Chorobą się rozniemoże,
I boleści twarde łoże
Będzie temu, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą.
A gdy umrze, garści ziemi,
Gdzieby spoczął kośćmi swemi,
Nie dostanie, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą.

„Pankracy! naznaczonyś piętnem potępieńców. Po wieki wszystkie bywali na ziemi; kusicielką ich — pycha, czynem ich — niszczenie... Jesteś jednym z nich! Ty się przeniewierzysz świętościom ogłaszanym tu! Ty zdradzisz Chrystusa, ty zdradzisz Ducha Świętego! Tyś im faryzeusz taki sam jak królów pochlebcy, jak świętoszki, jak donosiciele, jak szpiegi! Albo marnie przepadniesz, albo wstrzymasz rozwój ludzkości... Więc w imieniu ludzkości, więc w imieniu Ducha Świętego przekleństwo na tobie kładę o duchu zgubiony; bo kto przeciwko miłości wiekuistej, ten — wiedz o tem — choćby zwyciężył — ten zginie!"

(*Z. Krasiński, Nieboska komedyja.*)

Bodajby dziecku temu
Pokarm mój dżumę dał!
Bodajby w serce jemu
Smutek śmiertelny wlał!
Bodajby krew skradziona
Własny zhańbiła ród!
Niech wciąż mu rwie, aż skona,
Pierś pańską wilczy głód!
Jak liść, co wicher miecie,
Tak on niech zwolna schnie!
Ach, dzieci moje, dzieci!..
Boże, wysłuchaj mnie!..

(*L. Sowiński. Tragedyja*).

Błaganie. Wyczerpawszy dowody, przemawiające za słusznością lub potrzebą, pisarz ucieka się do błagania.

Błagamy Ciebie: stwórz w nas serce czyste,
Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich, i daj wiekuiste
Śród dóbr twych dobro — daj nam dobrą wolę!

(*Z. Krasiński. Psalm.*)

Starce, niewiasty, dziatki, na kolana!
O pomazańca proście, o hetmana.
Bratni francuski lud bitny a mnogi. —
Panie! przez krwi twej przenajświętszej cenę
Butnych krzyżaków pysze ukręć rogi —
Spraw nowy Grunwald im i nową Jenę!

(*J. B. Zaleski. Modlitwa za Francyję.*)

O miłosierna smutnych serc królowo!
Pocie szycielko święta bolejących dusz!
Nieszczęście w byt mój wplotło się cierniowo...
O Pani! ratuj mnie, złej doli pęta skrusz!

Nieurodzajem zagon mój czernieje;
U progu chaty mojej blady stoi głód;
W rozbite okna wicher zimny wieje;
Daremne troski moje, bezowocny trud...
O Matko Święta! u stop twego syna
Te łzy nędznego kmiecia litościwie złóż!
I mnie choć raz niech znijdzie snu godzina,
Owiana śmiechem dziatwy i szelestem zbóż.

(*L. Sowiński. Modlitwa kmieca.*)

14) **Zamilknięcie**. Uniesiony gwałtownem uczuciem lub ogarniony smutkiem mówca przerywa zaczęty okres lub zdanie, jakoby nie miał sił na wypowiedzenie końca myśli swojej. Okres atoli tak powinien być zbudowany, iżby z łatwością niedomówienia domyślić się było można.

Ta bolesnem wspomnieniem rażąca mogiła
Czyjeś niepospolite zwłoki będzie kryła,
A choć o wszelką nowość przywykłem się badać,
Czyje? boję się pytać, i nie pragnę zgadać.
Niechaj ta za dni naszych nie nadchodzi pora,
By miała zniknąć ziomków w nieszczęściu podpora.
Nie śpiesz się budowniczy, słuchaj ludów głosu,
Nie kładź rychło pierwszego pod mogiłę ciosu:
Aż kiedy dwa od dzisiaj miną pokolenia,
Dopiero... Nie kładź jeszcze i wtedy kamienia...

(*St. Trembecki. Zofijówka.*)

Postaci twojej zazdroszczą anieli,
A duszę gorszą masz, gorszą *niżeli*...
Przebóg! tak ciebie zaślepiło złoto...

(*A. Mickiewicz. Dziady.*)

Starcze, graj nótę, te nótę dziecinną,
Którą w dolinie... O był to czas błogi!
Na tę muzykę zwykłem zawsze nócić.
Wracajże starcze, *bo przez wszystkie bogi,*
Niemieckie, pruskie... Starzec musiał wrócić.
(*A. Mickiewicz. Konrad Wallenrod*).

Jeden z krzyżem i mieczem z wysokiej kolumny
Swemi dzieły bezładu uśmiecha się dumny,
I zdaje się powiadać: Narodzie, narodzie!
Ja ten miecz wyciosałem, który cię przebodzie...
Drugi... Zamilczmy o nim — to ślad jego reki
Ten przepych w murach zamku, te strojne Łazienki,
Te cudne malowania — i ta ustaw karta,
Najprzód sponiewierana, a potem rozdarta.
(*L. Kondratowicz. Wrażenia pielgrzyma.*)

Hyperbola. Poruszony autor, dla wyrażenia wielkości ub małości rzeczy, przekracza miarę prawdy, wypowiada rzecz niemożliwą, powiększając ją lub zmniejszając. Przesada taka dozwolona jest tylko w stylu wzniosłym i namiętnym; inaczej staje się niedołężnym paradoksem. Atoli bywa niekiedy hyperbola i w użyciu powszechnem, mówimy bowiem: Idziesz jak rak powoli, pędzisz jak wiatr i t. p.

Grób jego — Europa; słup — śnieżne Bałkany;
Napis — wieczna pamiątka między chrześcijany.
(*J. Kochanowski o Warneńczyku.*)

Młodości! orla twych lotów potęga,
A jako piorun twe ramię!
Hej ramię do ramienia! silnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko,
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
W jedno ognisko duchy!

Dalej z posad, bryło świata!
Nowemi cię pchniemy tory,
Aż zapleśniałej zbywszy się kory,
Minione przypomnisz lata.
(*A. Mickiewicz. Oda do młodości.*)

„Wstydził się miesiąc piętna swego; a żeby sromotę zakrył, nie chciał świecić w nocy uciekającym,“
(*W. Kochowski. Psalmodyja.*)

Czernią się żyzne role, lecz bryły tej ziemi
Krwią przemokły, stłuszczone ciały podartemi.
(*St. Trembecki. Zofjówka*).

16) **Zaklęcie.** np.:

„Miłujcież tę ojczyznę swoją i to Jeruzalem swoje, a mówcie tak z serca z Dawidem: Jeśli cię zapomnię ojczyzno miła moja i Jeruzalem miłe moje, niech zapomnię prawice ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę.“
(*Ks. P. Skarga. Kazanie sejmowe wtóre.*)

„Prędzej skorpion usiądzie jak niewinny motyl na dłoni Cezara, prędzej piorun Zeusa prosić go będzie: Daj, daj tę chmurę rozedrzeć, — niżeli ja broń złożę i wydam braci moich.“
(*Z. Krasiński. Irydyjon.*)

17) **Metonymija** (*zamiennia*). Dla nadania żywszego toku mowie, uniknienia wyrazów pospolitych lub blizkoznacznych, wreszcie dla dobitniejszego wyrażenia myśli, nader często zamieniamy wyrazy właściwe przez inne, mające z pierwszemi związek myślny. Ten sposób wysłowiania się wszedł już

w obyczaj powszechny, kojarznia pojęć w lot tłómaczy nam znaczenie takiej przenośni, i tylko niedołężnie sklecona, czyli zadaleko od właściwego przedmiotu odbiegająca metonymija zrozumiałą nie będzie.

Z wielorakich rodzajów metonymii wyłuszczamy najbardziej używane. Najczęściej kładzie się:

1) Sprawę za rzecz, np. Czytam Bielskiego, zamiast Czytam Kronikę Bielskiego.

U pisarzów klasycznych ten rodzaj zamienni miał szersze niżeli teraz zastosowanie, ponieważ imiona bóstw pogańskich brano za żywioły, sprawy albo przymioty, których wyobrażeniem były owe bogi. Mars przeto oznaczał wojnę, Merkury handel, Bachus wino, Wulkan ogień, Wenus piękność, Kloto śmierć, Apollo poezyję, Neptun morze, Ceres płody rolne i t. d.

2) Przyczynę za skutek, np. Umarł ze zmartwienia, zam. Umarł z choroby, której nabawił się skutkiem zmartwienia; Żyję z kowalstwa, zam. Żyję z zarobku, którego mi dostarcza kowalstwo. Słyszę organy, zam. Słyszę muzykę organów.

3) Skutek za przyczynę, np. Trumny się nie boję, zam. Śmierci się nie boję; Wszedłem do celi zupełnie światła pozbawionej, zam. pozbawionej okien.

4) Znak za rzecz oznaczającą np. Jan Kazimierz złożył koronę, zam. władzę królewską; W Koronie Św. Stefana, zam. w Królestwie Węgierskiem; dziesięć chorągwi, zam. dziesięć oddziałów żołnierzy; walczył przeciwko Liliom, zam. przeciw królom francuzkim.

5) Rzecz ogarniającą za ogarnioną, np. Cała Europa jęczała pod jarzmem barbarzyńców, zam. mieszkańcy Europy; Wypiłem szklankę, zam. napój; czwarte minęły żniwa, zam. cztery lata.

6) Nazwę części ciała za uczucie, np. Straciłem do niego serce, zam. przychylność; Człowiek bez serca, zam. nieczuły;

Wobec niebezpieczeństwa stracił serce lub głowę, zam. odwagę lub przytomność umysłu.

18) **Synekdoche** (*ogarnienie*) jest przeciwległą metonymii przenośnią, opartą na związku materyjalnym, za pomocą której wyrażamy całość przez część, liczbę nieokreśloną przez określoną, wyrób przez materyjał zużyty, gatunek przez rodzaj, imię pospolite przez własne i t. d. Np. Liczyłem ośmnastą wiosnę, zam. ośmnasty rok; Odziany w wełnę, zam. w sukno lub strój wełniany; Przeszył żelazem, zam. przebił mieczem; Rzucił kiesę złota, zam. dukatów; Pod strzechą zachowały się dawne obrzędy, zam. pośród włościan; Nieprzyjaciel ruszył do ataku, zam. nieprzyjaciele; Tysiąc głosów wrzasło, zam. tłum wrzasnął; Mieliśmy bitnego żołnierza sześć tysięcy, zam. sześć tysięcy żołnierzy lub wojska; W krainie nad Tybrem, zam. we Włoszech; Neron, zam. okrutnik; Sybaryta, zam. pieszczoch, niewieściuch, pasibrzuch; Wandal, zam. bezmyślny niszczyciel; Herostrat, zam. ubiegający się o złą sławę; Tusculanum, zam. miłe ustronie i t. d.

19) **Prozopopeja** (*uosobienie*). Jedna z najwspanialszych postaci mowy, kiedy autor wkłada swe słowa w usta zmarłych, nieobecnych, a nawet przedmiotów martwych, nosi miano prozopopei; postać ta pozwala mówcy powoływać się na śmiałe poglądy innych, nie przyznając się pozornie do nich, pozwala opisy prozaiczne zastępować żywą wymową. Np.

Obłok zachodni wyrwał się z pod słońca,
Gonił mię białem skrzydłem po błękitnym sklepie,
On w niebie za takiego chciał uchodzić gońca,
Jakim byłem ja na stepie.
Nad głową moją zawisnął.
Taką groźbę z wiatrem cisnął:

„O szalony! gdzie on goni!
Tam pragnienie piersi stopi,
Obłok deszczem nie odkropi
Osypanej kurzem skroni;
Strumień na błoniu jałowem
Nie ozwie się srebrnem słowem,
Rosa nim na ziemię spadnie,
Wiatr ją głodny w lot rozkradnie.“
Daremnie grozi! pędzę i podwajam razy;
Obłok strudzony zaczął po niebie się słaniać,
Coraz niżej głowę skłaniać;
Potem oparł się na głazy.
A gdym oczy raz jeszcze ze wzgardą obrócił,
Jużem o całe niebo w tyle go porzucił.
Widziałem z twarzy, co on w sercu knował;
Zaczerwienił się od złości,
Oblał się żółcią zazdrości,
Nakoniec jak trup sczerniał i w górach się schował...
Huragan z afrykańskich pierwszy wichrzycieli
Przechadzał się samotny po zwiru topieli.
Obaczył mię zdaleka, wstrzymał się i zdumiał,
I kręcąc się na miejscu, tak do siebie szumiał:
„Co tam za jeden z wichrów moich młodszych braci,
Tak poziomego lotu, nikczemnej postaci,
Śmie deptać lądy, którem w dziedzictwie osiągnął?“
Ryknął i ku mnie w kształcie piramidy ciągnął.
Widząc, żem był śmiertelny i nieustraszony,
Ze złości ląd nogą trącił,
Całą Arabię zmącił,
I jak gryf ptaka porwał mię w swe szpony.
Oddechem ognistym palił,
Skrzydłami kurzawy walił,

Ciskał w górę, bił o ziemię,
Nasypywał zwiru brzemię.
Ja zrywam się, walczę śmiało,
Targam jego członków kłęby,
Ćwiertuję piaszczyste ciało,
Gryzę go wściekłemi zęby.—

Huragan chciał z mych ramion w niebo uciec słupem,
Nie wydarł się! w pół ciała zerwał się i runął,
Deszczem piasku z góry lunął,
I legł u nóg mych długim jak wał miejski trupem!

(*A. Mickiewicz. Farys.*)

Jam jest Ojczyzna! i niedość tego,
Że się nazywasz mym synem:
Masz mi poświęcić siebie samego
I nie mazać się złym czynem.
Gdy cię zawołam w moim ucisku,
Do spólnej z bracią roboty,
Niechaj kto inny biegnie dla zysku,
Tobie nagrodą twe cnoty.

(*F. Karpiński. Oda XXII.*)

Szczytna, święta, surowa, jak marmur Anioła,
Porywająca umysł wielkością bez miary,
Zawitała *Powinność* w sumienia obszary,
I światło celów zacnych rozlała dokoła.

I na powiew jej szaty, świat omamień stary
Runął nagle o płyty bożego kościoła...
Kilka cierni wypadłych z krwawego jej czoła
Zostało w sercu chorem na zasiew ofiary.

I nieznaną mu dotąd żywot jęknął mową —
A przed okiem dziwnemi zaświecił cudami;
Łzy braci zaiskrzyły rosą brylantową;
Trud wieków wyszlachetniał wielkiemi celami;

Krwawa *Praca* pod krzyżem snuła przeszłość nową,
Promieniejącą wiarą, potężną czynami.

(*L. Sowiński. Widziadła.*)

20) **Porównanie.** Dla objaśnienia myśli lub jej ozdobienia uciekamy się do porównania, najczęściej wyobrażenia umysłowe zastępując zmysłowemi. Np.

„Każdy członek słabość swoją i zgubę czuje, gdy się od ciała odrywa. *Jako* rózga od drzewa odcięta, mówi Pan, wnet umiera, i rzeczka bez źródła wnet wysycha. I kropla wody bez drugiej hojnej wody rychło ginie. *Tak* kto braterstwa, jako apostoł upomina, nie miłuje, a z drugimi się nie kupi i nie zgadza, — prędko zniszczeje. Gdy się ludzie z sobą dzielą i wadzą, najsłabsi są. Lecz gdy w kupie i zgodzie stoją, mocno się każdemu nieprzyjacielowi postawią. Jako Pismo mówi: Trojaki powrozek trudno przerwać. *I z muzyki do zgody się i rządu przywróćmy.* Różne w niej głosy, dyszkanty, basy, alty, tenory i t. d., i inne niższe, wyższe, mierne, a śpiewanie jedno. Dyszkantista do basu się nie przyda, ani altysta do tenoru. Jeden głos drugiemu dogadza i miarę swoją trzyma, z ktorej gdyby wyszedł, wszystkąby śpiewania wdzięczność popsował i uszyby słuchających obraził. A jeden kantor nad wszystkimi czas stypułą albo ręką mierzy i takt daje, bez któregoby głosy wszystkie pobłądziły i słodkośćby dźwięku swego utraciły. Taka ma być w pospólstwie pod jednym zgoda, aby wdzięczne i miłe pożytki wszystkich stanów dochodziły.“

(*P. Skarga. Kazania sejmowe.*)

„*Młodości porannej wspomnienie, to zielnik stary*, bo w nim wszystko przechowane z dawnych lat; — co serce niegdyś ukochało, co szczęsna podała chwila lub przygoda ciemna w tęsknej zrodziła godzinie, toć spoczywa wszystko oznaczone w duszy głębi to listkiem róży, to gałązką cyprysową, to ułomkiem wawrzynu lub fijołkiem cichym. A zmarły róże jak miłości młode, zbladły zawczesne tryumfy młodzieńcze jak wawrzynu listki; a uczucia wonne duszy zżółkły jak fijołek biedny i umilkły w piersiach pogrzebione żywcem; dochowały się same jedne pamiątki cyprysowe — owe niezabudki młodych łez."

(*Józef Kremer. Listy z Krakowa.*)

Zaiste, okolica była malownicza!
Dwa stawy pochyliły ku sobie oblicza
Jako para kochanków: prawy staw miał wody
Gładkie i czyste *jako* dziewicze jagody;
Lewy ciemniejszy nieco, *jako* twarz młodziana
Smagława i już męzkim puchem osypana;
Prawy złocistym piaskiem połyskał się w koło,
Jak gdyby włosem jasnym; a lewego czoło
Najeżone łozami, wierzbami czubate:
Oba stawy ubrane w zieloności szatę.

(*A. Mickiewicz. Pan Tadeusz.*)

Gdy człowiek w stepy od ludzi ucieka,
Myśl własna wtenczas jest wrogiem człowieka...
Serce, *jak* muszla wyrzucona z fali,
Pełna ślimakiem — życie zamknie w sobie,
Cicha, — lecz kiedy słońce ją wypali,
Słuchaj, usłyszysz gwar w kamiennym grobie.
Rzekłbyś, że wspomnień napełniona tłumem,
Wszystkie zmieszanym rozpowiada szumem.

(*J. Słowacki. Arab.*)

Jak potopu świata fale
Zamrożone w swoim biegu,
— Stoją nagie Tatry w śniegu,
By graniczny słup zuchwale.
(*W. Pol. Pieśń o ziemi.*)

21) **Alegoryja.** Wystawienie całego szeregu myśli za pomocą przenośni, bez używania wyrazów porównywających, nazywa się alegoryją. Np.:

„W kraju włoskim był powiat bardzo żyzny w oliwę i ryż, ale niezdrowy, bo latem przychodziło nań powietrze zwane *malaria*, które febrę śmiertelną przynosi. Ludzie owego powiatu jedni kadzili w domach swych, łożąc wielkie pieniądze na kadzidło, drudzy budowali parkany od zachodu, zkąd mór przychodził, inni uciekali w niezdrową porę, aż wszyscy wymarli, i stał się powiat ten pusty, a po gajach oliwnych i polach ryżowych chodziły dzikie świnie. I przyszła malaryja do drugiego powiatu, i zaczęli znowu ludzie kadzić się i uciekać, aż znalazł się człowiek mądry, i rzekł im:

„Złe powietrze rodzi się daleko od nas w bagnie, o mil pięćdziesiąt stąd; pódźcie więc, osuszcie bagno, spuszczając wodę; a jeśli sami od złego powietrza pomrzecie, zostaną dzieci wasze w dziedzictwie waszem, i powiat was błogosławić będzie.

„Ale owi ludzie lenili się iść daleko i obawiali się śmierci, więc wkrótce pomarli w łożach swoich. Złe powietrze idzie dalej, i zajęło już dziesięć powiatów.

„Bo kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego."

(*A. Mickiewicz.*)

Okręcie! znowu fale cię na morze
Porwą. Co czynisz? W chwalebnym uporze

Trzymaj się portu. Nie widzisz, jak z strony
Jednej bok z wiosłem masz już obnażony?
Jak maszt twój zranił Auster na połowę,
Jak same pręty jęczą już masztowe?
A bez lin mocnych nie zmoże dno nawy
Gwałtownej strzymać dłużej morskiej wrzawy.
Gdzie bogi, których wezwiesz? Gdzie masz żagle,
Powtórną burzą przyciśnione nagle?
Cóż ztąd, żeś z Pontu sławnego jest rodu
I córką lasów z wielkich sosen płodu?
Chełpisz się z przodków i imienia sławy.
W malowanym-że żeglarz tyle nawy
Ufa? Strzeż się być wiatrów pośmiewiskiem,
Jeśli cię wyrok nie chce mieć igrzyskiem.
Tyś mą tęsknotą był w przeszłej pamięci:
Ty teraz celem mych trosków i chęci.
Strzeż się ukrytej w morskich wodach zdrady,
Które wysokie oblały Cyklady.

(*Józef Koblański z Horacyjusza, Do Rzeczypospolitej.*)

W powyżej przytoczonej odzie Horacego okrętem jest Rzeczpospolita Rzymska (lub Brutus, jak chcą inni); nawałnościami morskimi — niebezpieczeństwa; portem — pokój; wiosłaim — wojsko; masztem — Pompejusz i t. d. Prof. S. Rostkowski (1822 r.) tak wykłada ową odę:

„O narodzie rzymski (o Brutusie), na jakież się znowu niebezpieczeństwa narażasz? Co czynisz? Żywo wszystkie chęci twoje zwracaj do pokoju. Czy nie widzisz, jak już wszystkie utraciliśmy pomoce? Waleczny bohater Pompejusz okrutnie zamordowany. Senatorowie i inni najznakomitsi po prowincyjach rozproszeni bez nadziei. Skarb przeciągiem tylu lat wojny i przez rozmaitych wodzów do szczętu wycieńczony. Wojska twoje częścią na placu poległy, częścią roz-

proszone. Nie masz już i bogów, którychbyś w potrzebie mógł błagać. Na nic ci się nie przyda chluba z twej szlachetności i znamienitych przodków twoich chwały. O drogi mi i luby narodzie (Brutusie)! który mi dla twoich nieszczęść tyle tęsknoty byłeś przyczyną, gdyś jeszcze Pompeja z jednej i Julijusza z drugiej strony na łonie twojem pielęgnował, teraz gdy August, ojciec ojczyzny, tak gorąco pragnie pokoju, ty mi najczulszych trosków i usiłowań jesteś celem. Chroń się zaburzeń domowych, chroń się zwodniczych nadziei! chroń się tych, którzy jeszcze tylu klęskami niesyci, rozmaite snując sobie widoki, do wylewu krwi bratniej podżegają."

Chińczyki mają rozum, choć daleko siedzą,
I bajki wiedzą.
Jeden z nich, a co większa, cesarz tego ludu,
Nie szczędził trudu,
Aby pan syn, następca jego, nie był osłem.
Raz płynął z nim po wodzie, a gdy robił wiosłem,
I płynąc nócił,
W brzeg uderzył, i łódki ledwo nie wywrócił.
Obadwa się przestraszyli.
Korzystając ojciec z chwili,
Rzekł: Patrz, jak przez niebaczność źlem sobie poradził;
Gdybym nie śpiewał, o brzeg byłbym nie zawadził.
Z mojego czynu
Naucz się synu:
Łódka — tron, lud jest woda, i unosi snadno;
Kiedy sternik niebaczny, łódka idzie na dno.

(*J. Krasicki, Cesarz chiński i syn jego*).

Czegoż płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody.

Tyś w niej zrodzon, rzekł stary, przeto ci wybaczę:
Jam był wolny, dziś w klatce, i dla tego płaczę.
(*Tenże. Ptaszki w klatce.*)

Zawżdy znajdzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie:
Dwa wilki jedno w lesie nadybały jagnię.
Już je miały rozerwać; rzekło: Jakiem prawem?
— Smaczneś, słabeś, i w lesie... Zjadły niezabawem.
(*Tenże. Jagnię i Wilki.*)

22/ **Uprzedzenie.** Jeżeli uprzedzamy zarzut i odpowiadamy nań, powstaje figura krasomówcza, zwana uprzedzeniem. Np.:

„Karty kosterskie są obrazkami kaplicy szatańskiej. *Ale podobno ozowie się kto: Ja nie gram dla zysku, ale gram dla zabawy, i dla tegoż nie mam być w liczbę kosterów poczytany. Słaba zaprawdę wymówka. Bo przedsię marnie i ty przegrywasz czas nieprzepłacony*, który chociabyśmy trawili na samych cnotach i pobożnych uczynkach, przedsię mamy tak o sobie rozumieć, że go bardzo mało mamy na zasługi wiecznego i nigdy nieskończonego błogosławieństwa."
(*Gabryel Leopolita, Przysmaki duchowne, 1618 r.*)

Nie uwłaczam ja obcych języków potrzebie,
Ale obcy dla obcych, swój miejmy dla siebie.
(*Cypryan Godebski, Na odjazd Niemcewicza.*)

23/ **Poprawienie** (~~*correctio*~~). Odwołanie lub wytłómaczenie myśli swojej tworzy postać zwaną *poprawieniem.* Np.:

„*Umarł nasz król... przebóg! rycerze, cóż to ja wyrzekłem?* Mógł-li umrzeć ten, którego świetna i prawdziwie królewska cnota, jeszcze nim doczesny zawód odprawił, już obdarzyła była nieśmiertelnością? *Nie umarł zaiste — na lepszy się świat z tego lichego, wyzuwszy znikomą postać, prze-*

niósł.) Tam domierzył, dokąd sobie całem życiem torował drogę, a wiekiem świątobliwie spędzonym otworzył wniscie."
(*St. Orzechowski na pogrzebie Zygmunta I, roku 1548, przekład J. M. Ossolińskiego.*)

„Któż jest z was, ktoby o obelgach i niecnych Michała wojewody wołoskiego czynach nie wiedział lub przynajmniej nie słyszał? Mogłaż się dalej zapędzić ślepota zbrodnicza? *Nieobrażony, bez żadnego prawa najeżdża Państwo Polskie, co mówię? miecz i spustoszenie niesie po włościach naszych*, gdy przed rokiem dopiero waszą krwią, waszemi trudami zdobyta Wołoszczyzna w mańdstwo (lenno) polskie Jeremiemu oddana."
(*Jan Zamoyski, mowa do rycerstwa 1599 r.*)

24/ **Pomijanie** (~~praeteritio~~). Skoro mówca oświadcza, że chce pominąć milczeniem dany przedmiot, jakoby małej wagi, a tymczasem go dotyka i tym samym ściąga nań uwagę słuchacza, powstaje sposób mówienia zwany *pomijaniem* lub *opuszczeniem*. Np.:

„*Mam-li przypominać* te potężne barki i ramiona, tę siłę męzką i dzielność, które prawie (zaiste) wystarczały najtrudniejszym króla i wodza powinnościom?"
(*Samuel Maciejowski na pogrzebie Zygmunta I, r. 1548.*)

„Na ten przeto wzór żywy się zapatruj, w nim jak w zwierciedle ustawicznie się przeglądaj, z niego prawidła życia, z niego cnot wszelkich budujące czerpaj przykłady. Mnie nie w porę byłoby szczegółowo je tu wyliczać. *Zamilczę, z jaką roztropnością, jak mądrze i sprawiedliwie rządy nad poddanymi sprawuje; jakim umysłu pomiarkowaniem, jaką dobrocią, jaką odznacza się dzielnością w pokonywaniu nieprzyjaciół, nietylko widomych, ale tych zwłaszcza, z którymi cięższą, bo ukrytą, zwykliśmy prowadzić wojnę*, — a do takich należą: gniew, który jest krótkiem szaleństwem; rozkosz, nad którą

nic nie ma przeciwniejszego cnocie; żal, bojaźń, chciwość, które często ludzi w zdradzieckie zapędzają sidła, podbijają słabe umysły i od cnoty odwodzą."

(*Stanisław Hozyjusz o Zygmuncie I, do Zygmuta Augusta.*)

„Dom brandeburski mógł być uważany jako ów chciwy lichwiarz, który przez wszystkie niegodziwe zabiegi przychodził po wielkiego majątku... Któż nie pamięta, jakimi drogami przychodził Fryderyk II do wielkości?.. Któżby potrafił wyrachować wszystkie roboty tego ucznia Machiawela! Pewna jest, że takowe postępowanie posłużyło do wyniesienia Monarchii Pruskiej. *Nic tu nie wspomnimy o dyplomatycznych robotach gabinetu berlińskiego; nic o robotach jeszcze zuchwalszych, ale już dość niezgrabnych za Fryderyka Wilhelma II, a tyle fatalnych za panującego dziś króla,* — bo nie mamy skłonnego do krytyki pióra."

(*Hugo Kołłątaj, Uwagi nad Ks. Warszawskim, 1808 r.*)

25/ **Nagromadzenie** (*congesies*). Istotę tej postaci tłómaczą dostatecznie przykłady:

„O! królestwo niebieskie, królestwo wiekiem nieokreszone, królestwo szczęśliwe, królestwo spokojne, bezpieczne, trwałe i wszelki dostatek i rozkosz mające, gdzie dnia ustawicznego wieczne ciemności nie pokrywają; gdzie jest wesele bez smutku, odpocznienie bez prace, godność bez bojaźni, bogactwa bez niebezpieczeństwa, zdrowie bez słabości, dostatek bez utraty, żywot bez śmierci, wieczność bez odmienności; młodość, która się nie starzeje; gładkość i uroda, która nigdy nie przekwita; miłość, która nigdy nie ostygnie. O! jako błogosławieni są Panie Boże, którzy mieszkają w niebieskich przybytkach twoich. Nie masz tam nieprzyjaciela i przeciwnika, nie masz mściciela i pokuśnika, nie masz grze-

chów i do nich skłonności; nie masz głupstwa i nieumiejętności; nie masz frasunków, chorób i utrapień. Sen żadnego tam nie zmorzy, łaknienie i pragnienie nie dokuczy, nędza żadna nie zgryzie, przygoda nie strwoży, ani troska wszelka tam miejsca nie ma.“

(*Marcin Laterna, Harfa duchowna, 1598 r.*)

Polały się łzy me czyste, rzęsiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i chmurną,
Na mój wiek męzki, wiek klęski;
Polały się łzy me czyste, rzęsiste!..

(*Adam Mickiewicz.*)

Mnie wszystko tak cieszy co swojskie, co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili;
I nie wiem, co milsze nad wiejskie poddasze?
Nad ptaka, co w krzakach wciąż kwili?
Nad żonę, co w białej len przędzie świetlicy?
Nad ziemię, co zboże mi rodzi?
Nad gwiazdkę, co w czystej kąpie się krynicy?
Nad miesiąc, co z lasu wychodzi?
I nie wiem, co milsze nad ludzkie wejrzenie?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczystą?
I nie wiem, co szybsze nad myśl niezgonioną?
Nad serce poczciwe gorętsze?
Co bardziej smutniejsze nad młodość straconą?
Nad pracę i miłość co świętsze?
Nad krzywdę biedaka co bardziej porusza?
Co prędzej nad wiarę łzy z oczu osusza?
Co więcej nad radość upaja?

Są różni na świecie, są tacy i tacy,
Są dobrzy, niedobrzy, któż nie wie?
Ja o tym nie myślę, — co zbywa od pracy,
To spędzam przy dzieciach, przy śpiewie.
To z ojcem, to z dziadkiem, to z dziećmi się bawię,
To niby na niczem, tak oto
Jak teraz, gdy stojąc przy zżętej otawie,
Patrzę się na zorzę, na złotą...

(*T. L.*, *Wiecznie to samo.*)

Jakoż czy to kogo zgodzić,
Czy zmiarkować, czy uchodzić,
Czy podźwignąć, czy pobratać,
Czy potrzymać, czy poswatać,
Czy ubóstwem ród podzielić,
Czy pogrzebać, poweselić, —
Nigdy Jan się nie usunął,
Ani skrewił, ani skręcił;
Zawsze prawdą w oczy lunął,
Co miał w sercu, w mowię święcił;
A że zawsze prawdą chodził,
Więc rej w całym mieście wodził.

(*Wincenty Pol*, *Historyja szewca.*)

26) **Obrazowanie** ~~(*hypotiposis*)~~. Nazwę powyższą nosi opis tak dalece żywy i obrazowy, że zdaje się, jakoby sam fakt opisany roztaczał się przed oczyma naszemi. Obok prozopopei, z którą ma wiele podobieństwa, obrazowanie stanowi jedną z najważniejszych postaci mowy ozdobnej. Np.:

„Alećpatrzcie, co to za omdlała i na pół martwa postać do nóg Zygmunta się czołga, a gmach ten jękiem z rozpaczą napełnia! Ojczyznać to, ojczyzna nieszczęśliwa, swojemu twórcy, opiekunowi hołd wdzięczności uiszcza — oblewa mary te rzęsi-

stymi łzami, głos łkający wzbija ku obłokom, mieszając z rzewnym szlochaniem dziękczynienia wiecznemu Bóstwu, że z nieskończonej swej mądrości raczyło było dobroczynny na tę ziemię dla uszczęśliwienia i jej mieszkańców i całego rodzaju ludzkiego promień spuścić, użyczając jej Zygmunta. *Te modły jej gdy wznoszą się ku niebiosom, znowu obijają mi się o uszy czułe jej do Zygmunta wyrazy:* Tobie o! wiekopomny Zygmuncie winnam istność moją i świetność. Jeszcze i dziś twoją potęgą stoję; tyś ten pyszny, z rozlicznej sławy uwity wieniec na moje skronie włożył; tyś mnie błogosławieństwami pokoju uszczęśliwił; tyś moje granice obwarował, tyś mnie niewyczerpanymi bogactwy spanoszył, nieprzeliczonymi pamiątkami cnot i przewag twoich ozdobił. Czem tylko jaśnieję, czem się między narodami chlubię, wszystko to twój dar, wszystko twojej ręki dzieło. Tyś w oświeconym świecie imię polskie uzacnił; tyś mu u obcych i najsurowszych nawet barbarzyńców poszanowanie zjednał; tyś harde karki rodowitych tego narodu przeciwników stłumił; tyś mu sojuszników i przyjaciół pozyskał; tyś go z najpierwszymi Europy mocarstwy spokrewnił. Niepodległych twojemu berłu poddawał pod twe wyroki szacunek twojej sprawiedliwości. Godziłeś monarchów, jednałeś obce ludy; twojego byłeś ojcem, prawodawcą mistrzem i wzorem. O! nasz zaszczycie, o! nasze światło... niestety! straciliśmy cię, zgasłeś."

(*S. Orzechowski na pogrzebie Zygmunta I, w r. 1548, przekład J. M. Ossolińskiego.*)

Niestety! noc okropna, gdy był ocalony,
Dotąd przejmuje strachem umysł mój strwożony.
Leżały trupy królów, krwią zbroczone mury;
Atalia ze wzniesionym sztyletem do góry,
Zachęcając przykładem barbarzyńskie hordy,
Szerzyła bez litości okropne swe mordy.

Joasa hufiec cały miał za umarłego.
Zdaje mi się, że widzę, jak piastunka jego,
Rzucając się przed zbójców w zbyt słabej obronie,
Zwieszonego trzymała na skrwawionym łonie,
Wzięłam zbroczone dziecię, i łzy moje rzewne
Wróciły mu natychmiast czucia już niepewne.
On, jakoby mię cieszył, oczy do mnie zwrócił,
I na mą szyję rączki niewinne zarzucił.
(*J. U. Niemcewicz z Racine'a, Atalia.*)

Jakiż to szelest wieje od niebiosów?
Zbliża się, szumi, pędzi uroczyście,
Pod nim namioty padają jak liście...
Hufce padają podobne do kłosów...
A szum w przelocie rzuca grom siarczysty,
Stal błyskawiczną i strzałowe świsty.
Z wichrami leci w szalone gonitwy,
Lasy sztandarów depcze i wyrywa...
Husarzu dzielny, o! muzyko żywa,
Ty byłeś orkanem bitwy!
Palą się grody... jak pochodnia palą...
Jęczące tłumy uciekają od niej,
Wojenna łuna migocze nad stalą...
Lecz cóż to krąży w koło tej pochodni?
Tę dziwną postać nawet pożar nęci!
Już w bohaterskiej tonąc niepamięci,
Zmniejsza swe wiry i w płomienie wlata...
To ty husarzu, w ogniu ścigasz wrogi!
Nieśmiertelności śmiertelna, skrzydlata!..
Tyś był motylem pożogi!
(*Deotyma, Wspomnienie.*)

„W Agaj-Hanie mord wzbudził insze wspomnienia, dalej więc mówił, oparłszy się na łuku; ale już nie śpiewnie la-

ły się jego wyrazy, — zgrzytaniem zębów każde szarpał słowo:

„Tak, mój ojciec świętą położył głowę w bitwie z Dżarmidem na Kiafelu błoniach. Darmo przez dziewięć słońc i dziewięć nocy osaczeni walczyliśmy tak, że aż dyjamenty pociły się na naszych turbanach. Sułtan, padyszach, pan żyznych niw, han tysiąców, ojciec mój, szablą zagiętą śmigał po karkach nieprzyjaciół, koń rączy podkowami srebrnymi deptał po trupach, na jego szatę przepyszną krew bryzgała, wszystkie na rękojeści kamienie w rubiny się zamieniły.

„Patrzę dotąd na las buńczuków w górze, na morze z grzyw końskich pod spodem, na spisy i dżyryty lecące wskroś powietrza jak ogniste węże; na topazy, brylanty, szafiry, sypiące się na ziemię ze zbroi wojowników, na strzały bijące w pióra hełmów i w mózgi hełmami, w złote hafty kolczug i w serca pod nimi. Dżarmida tłumy czarne, posępne, to stado kruków, bez blasków, jakie sieją ozdobne szaty. My wracali z łowów; on nas, dawny wróg nasz, oskoczył i na brodzie przysięgał, że ojcu z ramion świętą głowę zdejmie. W obozie ze śnieżnych namiotów, w okopach aloesami najeżonych, broniliśmy się w małej liczbie; nasze roty blaskiem swoim raziły hufce Dżarmida, bo każde ostrze spisy, każda buława i każdy bułat nasz, nim piorunem spadł na wroga, wprzód błyskawicą świetności oczy mu oślepił.

„Darmo, darmo. Zarazę nam przyniosły nieczesane Dżarmida tysiące, pot morowy sączył się z ich bród i włosów, jak z pryszczów gadziny. Jęliśmy więc umierać w szańcach, pod niebem prześlicznej pogody, dniem i nocą. Matka moja, perła Wschodu, ptak najśpiewniejszy w górach Hadyru, pierwsza głowę schyliła na piersi i ucichła. Ojciec w bojach się ścierał i ja przy nim, aż straż jego pomarła, i wróciwszy raz do namiotu, trupy oparte o sznury i słupy zastaliśmy, a oręż z zimnych wymykał się dłoni.

„Noc ciemna, huryso moja! Patrz, noc ciemna — sto razy ciemniejsza od tego zmierzchu, ale nie mroźna, nie pochmurna, gwiazdy w około księżyca brzęczą jak pszczoły przy ulu. Zapach trupów miesza się z wonią kwiatów; bo kwiaty na naszych polach, choć kopyta je stratują i posoka je oczerni, jeszcze nie skąpią kadzideł.

„Wrzaski dżarmidowych grzmią w pobliżu jak skowyczenia szakalów; we mnie i ojcu wre zemsta i chęć ostatniej rozprawy; w żołnierzach, niewolnikach naszych serce drży z bojaźni, bo już w słabej stoją liczbie nad zwłokami przyjaciół. Ojciec duma wśród trupów pomarłych sułtanek, bo matkę tylko moją uczczono pogrzebem; na insze nie mieliśmy czasu.

„Płomień i dym huryso moja! płomień i dym, a płomień czerwony jak tysiące krwią zaszłych oczu oderwanych od czaszek skupionych razem; dym tak czarny, jak azraelowe skrzydło. Rzeź i jęki. — Śnieg namiotów topi się w ogniu, perzyna lata po niebie, sama nie wie gdzie, jak stado przelękłych wróbli.

„Biłem się jeszcze dżyrytem i szablą tej nocy, dopóki na spisie, przy pożarze, nie ujrzałem świętej głowy ojca. Schyliłem czoło, i trzy krople krwi z niej spadły na moje włosy — ostatnie jego błogosławieństwo. Przeszli wrogi, nie spostrzegli mnie, wszyscy moi zginęli i leżeli bez ducha. Zataczałem się po ich ciałach, może po ciele ojca, po ciele braci, ale nie wiem — szalał mózg pod turbanem w głowie, jakby po gęstych puharach opium. Dwóch jeszcze zabiłem, uchodząc z pola, ćwiertowałem ich członki, wyrywałem brody, aż wsiadłem na koń i puściłem się w stepy.

„Hordy nasze rozbite przez Dżarmida, już nie znają mnie. Tron mój runął; ale Allach strzeże królewskiego syna."

(*Zygmunt Krasiński, Agaj-Han.*)

Kipią fale i morze się pieni,
Flaga Francyi dumne wznosi czoło,
Mknie fregata wśród modrych przestrzeni,
Jak jaskółka chyżo i wesoło;
A przy zwłokach wielkiego cesarza
Brzmi pieśń chwały, tryumfu, wesela.
Pieśń tę morze całuje, powtarza,
Pieśń tę słońce wyzłaca, odstrzela,
Tłumny lud popioły jego wita;
Król w imieniu Francyi je odbiera;
Brzmi w przestrzeniach imię bohatera;
Żołnierz stary za broń starą chwyta,
Łza mu rzewna spada na wąs siwy;
Drżą mu ręce, chwieją się kolana, —
To inwalid, gwardzista sędziwy,
Wita swego wodza, swego pana.

(*Antoni Czajkowski, Na dzień 14 grudnia 1840 r.*)

27) **Wykrzyknienie** (*exclamatio*). W stylu wzniosłym lub namiętnym spotykamy wykrzyknienie. Np.:

„Bodaj panowie świata tego nie dawali krzywd czynić ludziom ubogim! bodaj obrońcami mocnymi sprawiedliwości świętej byli! Ale jako widzę, zmędrzeli bardzo — i chwalą sprawiedliwość, i okrutnie ją szarpią. Wszystek ich zamysł, aby worki swoje natkali; rozmaite tedy fortele wymyślają, aby ubogie mieszczany, kmiecie i goście trapili. *O! czasy niechrześciańskie, o! obyczaje pogańskie, i więcej niż pogańskie!*"

(*Fabian Birkowski, Kantymir basza porażony, 1624 r.*)

„Naszą więc Wołoszczyznę, nasze Pokucie najechał przewrotny Michał; pogwałcił boskie i ludzkie prawa, wszystko zburzone — wzdraga się język mój od wyliczenia zbrodni tylu. Obejrzyjcie się: czerwieni się jeszcze płomień nad doma-

mi naszymi, dymią się przepalone pożogi obróconych już w popiół miast i włości naszych. *O! hańbo, i na toż to już przyszła ta nasza Polska?"*

(*Jan Zamoyski, Mowa do rycerstwa 1599 r.*)

Tyś król, *o cuda!* i Tyś mój poddany!
(*A. Mickiewicz, Rozmowa wieczorna, 1830 r.*)

Cała rodzina, dzisiaj pogrzebiona,
Przybyła ze mną...
Wszystko to dzisiaj tam,—gdzie ta mogiła
Promienistemu słońcu się odśmiecha —
Wszystko tam leży pod kopułką Szechal..
A ja samotny wracam o! boleści!..
Trzy razy wieków przeżywszy czterdzieści,
Odkąd do mego płóciennego dworu,
W tej kwarantanie wszedł anioł pomoru.
O! niewiadoma ta boleść nikomu
Jaka się w moim sercu dziś zamyka!
(*Julijusz Słowacki, Ojciec zadżumionych w El-Arish, 1839 r.*)

Z całej karawany
Pozostał starzec; młodsi go ubiegli;
Pięciu miał synów — wszyscy trupem legli...
Przybiegł nareszcie, gdzie rozbite dzbany,
Gdzie ciała synów leżały na brzegu;
O! rozpacz — martwe było całe plemię!
(*J. Słowacki, Arab, 1832 r.*)

O! jakże smutne życie człowieka!
Skąpe dni gronko w goryczy mu płynie;
Jako kwiat zejdzie i zginie,
Jako cień leci i znika!
(*Kazimierz Brodziński, Z Hioba, 1834 r.*)

28) **Powątpiewanie** (*dubitatio*). Umysł miotany niepewnością wyraża swe myśli w postaci powątpiewania. Np.:

„Nigdym się nie spodziewał, aby mi kiedy na wymowie do własnych żołnierzy zabrakło; jakim sposobem do was mam mówić, ani mi rozum, ani wymowa nie podaje. *Bo jakim nawet imieniem miałbym was nazwać? nie wiem. Obywatelami? Was? którzyście ojczyzny swojej odstąpili? Czy żołnierzami? A gdzież wojskowa karność? gdzie świętość przysięgi? Czy nieprzyjaciołmi? Ale osoby, twarze, ubiór obywatelski poznaję;* uczynki, mowy rady, zamysły nieprzyjacielskie znajduję."

(*Mowa Scypiona do zbuntowanych żołnierzy, Dzieje Liwiusza.*)

Także nas już na wieki, Boże nasz, opuścisz?
I srogim wilkom drapać stado swe dopuścisz?
Wspomnij na swe dziedzictwo i na swój lud wierny
Z któregoś ty zdjął jarzmo w jego czas mizerny.
Wspomnij na piękną skałę poświęconą Tobie
Syjońską, gdzieś Ty obrał był mieszkanie sobie.
Powstań kiedy, a rozgrom swe nieprzyjaciele,
Od których tak wiele szkód widzisz w swym kościele...
Długoż się pastwić będą ci sprośni poganie
Nad nami? Długoż mają Ciebie bluźnić Panie?
Czemu tak długo kurczysz możną rękę swoją?
Podnieś wżdam (przecież) kiedy w górę, podnieś prawą [twoją.

(*Jan Kochanowski, Psalm LXXIV.*)

„*Dla czegoż mnie, wodzowi tysiąców, ten jeden człowiek na zawadzie stoi? Siły jego małe w porównaniu z moimi* — kikuset chłopów ślepo wierzących jego słowu, przywiązanych miłością swojskich zwierząt... To nędza, to zero. — *Czemuż tak pragnę go widzieć, omamić? Czyż duch mój napotkał równego sobie i na chwilę się zatrzymał?* Ostatnia to zapora dla

mnie na tych równinach — trza ją obalić, a potym... Myśli moja, czyż nie zdołasz łudzić siebie jako drugich łudzisz? Wstydź się, przecie ty znasz swój cel, ty jesteś myślą panią ludu... A sama błąkasz się i nie wiesz, czym jesteś. — Nie, nie, nie — ty jesteś wielka.“

(*Zygmunt Krasiński, Nieboska.*)

„O ty, którą kochałem dla mąk twoich Hellado, Hellado, czy byłaś tylko cieniem? Chmuro miłości mojej, czy ty odchodzisz na wieki? Wróg twój jak wprzódy stoi niewzruszony i marmury wyszczerza przed słońcem jak białe kły tygrysa! Po co mnie być tutaj? gorączka pali głębie czoła mego — myśli toczą mi duszę jak robaki trupa!“

(*Z. Krasiński, Irydyjon.*)

Jakąż to echa muzykę odbiły?
Czy z górnych niebios słyszę głos pociechy
Czy wichrów zimnych grobowe oddechy
Po nad smutnemi żalą się mogiły?
Znałem ten odgłos w życia mego wiośnie,
Słyszałem nieraz w kolebce za młodu
A później wichry wiejące od wschodu
Takąż piosenkę piały mi żałośnie.
Lecz tu nie wichry spór zacięty wiodą,
Ani piastunka przyśpiewuje mile;
Lecz jakiś starzec z długą białą brodą,
Brząka na gęśli, siedząc na mogile.

(*Konstanty Danielewicz, Wędrowiec, 1829 r.*)

Czy to tak woda szemrze w strumieniu?
Czy ptactwo śpiewa ukryte w cieniu?
Ani to chłodne strumienie grają,
Ani w gaiku ptacy śpiewają;

Lecz święci pańscy w rajskiej ustroni
Gwarzą ze sobą w cieniu jabłoni.

(*T. L., Wyroki.*)

29) **Zaufanie** ~~(licentia)~~. Śmiałe wypowiadanie prawdy słuchaczom nosi miano *zaufania*. Np.:

„Toż ma być owocem zjazdu, na który nas powołałeś, aby tak ogromne dziedziny od państwa twego oderwano? Któż to śmiał, miłościwy królu, skłonić cię do pobłażania, owszem do pozwolenia na cios tak dotkliwy? Młotem dałeś się w głowę uderzyć, pod którego razami ulegniesz.

„Opuść, błagamy cię, i ty jak najrychlej to miejsce, z którego my niezwłocznie się wydalamy. Nie możemy bowiem patrzeć na to co się dzieje, ani uświęcać naszą obecnością podstępów tak chytrze knowanych na twoją i dzieci twych, do następstwa tobie przeznaczonych, zgubę. Powstań, oto wisi nad naszymi głowami chmura zawziętej i krwawej wojny; widzisz burzę brzemienną w pioruny, która wszystko krwawym zaleje deszczem, jeżeli na jej rozpędzenie nie obmyślą się za boską pomocą skuteczne środki."

(*Zbigniew Oleśnicki do Władysława Jagiełły na zjeździe w Łucku 1429 r.*)

„Stracili poddani do waszej królewskiej mości serce; samochcąc zgubiłeś ich miłość. Cała godność i potęga królów wspiera się na miłości ludu. Łatwo waszej królewskiej mości będzie o pieniądze, łatwo o pomnożenie, gdy pozyskasz serca poddanych; bez tego trudno co począć w naszej wolności, w której się kochamy i bez niej żyć nie możemy. Lecz nie przeszkadza ta wolność, byśmy królów naszych miłowali. Jakoż, lubo przodkowie nasi śmiało prawdę panom

swoim mówili, nie czytamy jednak, by im kiedy na zdrowie nastawali: każdy król na łożu swym spokojnie umarł.“
(*Jan Zamoyski do Zygmunta III, 1605 r.*)

„Ehej! książę Wasilu, gdzieśkolwiek jest, ku tobie mówię: I mógł-żeś ty przewieść na sobie, abyś to czynił nad synowicą twoją, czegoby żaden cnotliwy nad niewolnicą swą uczynić nie chciał? I mógł-żeś zdrowym okiem patrzeć, gdy synowica twoja tak wiele łez wylewała? Czyś tego nie wiedział, że jako stryj synowicy jest drugim ojcem, tak stryjowi synowica jest drugą córką?“
(*Stanisław Czarnkowski w sprawie Dymitra ks. Sanguszki, 1546 r.*)

Na co się przyda zaszłe kurzem trząść kroniki
I sławne z głuchych mogił wskrzeszać nieboszczyki,
Jeśli z ich dzieł te tylko nań spłynęły zyski:
W spleśniałych pergaminach molów niedogryzki?..
Jeśli tych bohaterów dziedzic jesteś godny,
Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny.
Czy się strzeżesz występku? miła ci jest sława?
Czy kochasz sprawiedliwość? zachowujesz prawa?
Pełnisz twe obowiązki, znasz, jak domem rządzić?
Jak dzieci wychowywać? jak radzić, jak sądzić?
Czy dla chwały narodu, gardząc miękkim puchem,
Legniesz w polu pod burką lub prostym kożuchem?..
Jeśli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica;
Niech cię każdy wielmożni, nie jaśnie oświeca.
Chlub się, stawiąc na popis liczne przodków szyki.
Wertuj stare herbarze i panegiryki...
Lecz choćbyś i od Lecha prostym wyszedł ciągiem,—
Jeśliś prostym świstakiem, nieciosanym drągiem,
Jeśli twój dwór pochlebcy, a rada zwodnicy,
Jeśli miasto odźwiernych strzegą wrot dłużnicy,

Jeśli twe imię słynie niepięknie przed światem,
Żeś zdrajcą, żeś bluźniercą, wszetecznym gamratem;
Z tych samych, których hańbisz przez życie niezgodne,
Będziesz miał przeciw sobie świadki niezawodne,
A blask skopconej sławy, wierz mi, że na jawi
Jaśniejszym cię wyrodkiem przed światem postawi.

(*Adam Naruszewicz, O prawdziwym szlachectwie, 1771 r.*)

„Pankracy! Pankracy! naczelniku chóru. Ty co tylko powtarzasz: „lud, lud,“ a nigdy „naród“ nie powiesz! Ty co chcesz wielkich rzeczy się przez siebie doczekać, a od Boga nie poczynasz! Ty co podstawą przyszłej budowy, kamieniem węgielnym stawiasz mężobójstwo! Ty co zawiścią zdjęty, starasz się ją przemienić w prawo wiekuiste postępu i nadajesz nikczemnym chuciom piersi własnej imię konieczności! Ty co ranić umiesz i jad w rany zadane zapuszczać, gdy spotkasz dziecko, niewiastę lub młodzieńca wiosennej tkliwości, — lecz nie potrafisz rozmówić się ani z Bogiem modlitwą, ani z mężem mądrością, ani z sobą nawet samym z wiarą i przekonaniem. Ty chciwy władzy, ty człowieku możny zmysłami i namiętnością i siłą jakąś okropną, utajoną w tobie! — nie zastawiaj się pierwszym lepszym z uwiedzionych przez ciebie, ale w imię Boga, sędziego nas wszystkich, pana narodów i duchów, pana mojego i twego, odpowiedz: Wierzysz-li sam temu, coś tu oświadczył przed nami?“

(*Zygmunt Krasiński, Nieboska.*)

30/ **Przyzwolenie** (~~*concessio*~~). Przekonany o dobroci swej sprawy mówca nie odmawia słuszności przeciwnikowi pod niejakimi względami, byleby uwydatnić tymbardziej rzetelność zarzutu w innym kierunku. Np.:

„To mówię o wszystkich Grekach: *przyznaję* im nauki, przyznaję wielu sztuk gruntowne wiadomości, *nie zaprzeczam* przyjemności mowy, żywości umysłu, okwitości mówienia. Wreszcie jeżeli się pragną popisywać z czym innym, — *przyzwalam. Rzetelności tylko w świadectwach i wiary nigdy ten naród nie dochował.* I jaka jej moc, jaka powaga, jakie znaczenie, — wcale oni tego nie znają."

(*Cycero przeciw Flakkowi.*)

„*Znam ja się do tego* miłościwy królu, iż dziad mój i ojciec w radzie królów nie siedzieli... A co jegomość wspomina, iż ci godniejsi są poszanowania, którzy się dawniej Rzeczypospolitej zasłużyli, *zgadzam się w tym* z jegomością; *ale* azaż się tak zasłużyć Rzeczypospolitej nie mógł ten, kto nie siedząc w radzie, siła krwi swej dla Rzeczypospolitej rozlał, jako ów, który do rady iść nie zamieszkał? Więc się w tem z jegomością *zgadzam,* iż Rzeczpospolita każda stoi nagrodą i karą; *ale* żeby dla cnoty, dla dzielności nie miano dawać dostojeństw i urzędów, aż się starożytni odprawią, toćby dopiero ludziom do posług Rzeczypospolitej chęć zginęła; nie chciałoby się nikomu mężnym być, gdyby aż dziesiąty potomek jego miał za krwawe posługi nagrodę odnosić; już cnota i dzielność nietylkoby się nie rozkorzeniła, aleby zginęła wszystka, a nikomuby się dobrym być nie chciało."

(*Jan Ocieski, mowa 1554 r.*)

„*Prawda,* że szkoła Pitagorasa, a z niej szczególniej Heraklides, Eofantes i Nicetas Syrakuzańczyk, utrzymywali bieg dzienny ziemi, za świadectwem Cycerona; że Filolaus, umiejętnością metematyki sławny, którego Plato jeździł do Włoch odwiedzać, roczny nawet bieg ziemi przypisywał, podług twierdzenia Plutarcha, — że Arystarch z Samosu, który blizko na cztery wieki poprzedził w szkole aleksandryjskiej

Ptolemeusza, przyznawał bieg roczny ziemi, jak nas uczy Archimedes. Ledwo nie wszystkie te zdania i świadectwa sam Kopernik w dziele swoim wspomina i przytacza. Biorąc *atoli* pod sąd i uwagę wszystkie te z Plutarcha, Cycerona i Archimedesa wypisy, nic więcej z nich nauczyć się nie można, tylko że byli między mędrcami greckimi niektórzy, osobliwie ze szkoły Pitagorasa, którzy mieli myśl, a raczej mniemanie o biegu ziemi tak dziennym jako i rocznym: ale ta myśl w żadnym pisarzu i filozofie dawnym nie jest ani żadnym wyłuszczeniem objaśniona, ani żadnym przystosowaniem do fenomenów ugruntowana... O takowej myśli wiedział Ptolemeusz, wiedzieli wszyscy jego tak arabscy, jak europejscy tłómacze, kiedy jak pierwszy w swoim Almagescie, tak drudzy w swoich komentarzach usiłują dowodzić, że ziemia żadnego biegu mieć nie może; a zatem zbijają tę myśl i starają się wystawić jej błahość i mylność... *Kiedy oni same tylko metafizyczne, a najczęściej fałszywe początki za dowód swych zaprzeczeń przywodzą, jak to Kopernik dobrze wytknął i pokazał!*"

(*Jan Śniadecki, O Koperniku.*)

„*Mieliśmy zaiste ludzi czystą polszczyzną piszących* od czasu wskrzeszenia nauk, to jest od XV wieku, lecz wśród nich szczytnie wymownego nie widzę człowieka. *Nie uwłaczam ja bynajmniej* ich wartości, *oddam każdemu z nich sprawiedliwość* im należną, a nawet hołd narodowej wdzięczności za oczyszczenie i ukształcenie języka naszego. *Będę się starał wskazać, do jakiego stopnia wzorowymi dla nas być mogą, lecz nie dam się uwieść miłości własnej narodowej na gruncie prawdy.*"

(*Stanisław Potocki, Rozprawy o języku i wymowie polskiej, 1811 r.*)

31) **Zawieszenie** (suspensio). Jeżeli dla wzbudzenia tem większej ciekawości, trzymamy umysł słuchacza w zawieszeniu, zwlekamy z wypowiedzeniem istoty rzeczy, aby ją mocniej wyrazić, powstaje figura krasomówcza zwana *zawieszeniem*. Np.:

„Lecz któż jest ten mianowicie, który mnie tak haniebnie zdradził? który mnie u dworu o nienawiść przyprawił? który dla mnie względy monarchy osłabić i owszem całkiem z nich wyzuć usiłował? który rozsianych potwarzy był sprawcą? Nieprzyjacielem był, rzeczecie, chuć go do zemsty opanowała. Przebaczam mu, jeśli tak jest, żal w niepamięci zagrzebywam. Ale ziemią i niebem się świadczę, że mu nic złego nietylko nie uczyniłem, lecz nawet ani chciałem. *Któż więc takowy? Ale uwierzycież? Znajdęż wiarę przed wami? Zdumiecie się zaiste! Przyjacielem! przyjacielem on był,* któregoście wy owszem za najprzyjaźniejszego dla mnie uznawali, którego chociaż ja zamilczę, domyślacie się.“

(*Stanisław Konarski, De Arte bene cogitandi*).

Czy uwierzycie? ho! wierzcie potomni,
Że złaman Turek przez nasz miecz zwycięzki;
I że na koniec na polu ich klęski
Mir zaszczepili męże wiekopomni!
Jakiż to przepłoch siadł na Turka czole!
Jakże to z placu unosił się szczerze,
Kiedy Władysław swe dzielne rycerze
W kształtnej falandze rozwinął na pole!

(*Maciej Sarbiewski, Do rycerstwa po pokonaniu Osmana pod Chocimem 1621 r., przekład L. Kondratowicza.*)

W nędznej szopie urodzony,
Żłób mu za kolebkę dano!
Cóż jest? Czym był otoczony? —
Bydło, pasterze i siano.

Ubodzy! was to spotkało
Witać go przed bogaczami!

(*Franciszek Karpiński, O narodzeniu Pańskim.*)

O dobro nasze stroskany
Odpoczywał zmordowany!
Znosił niewczas, głód, pragnienie,
Niszczy go ludzkie zbawienie.
Cóż mu oddał ród zacięty?
Przyszedł do swych, nieprzyjęty.
Jeszcze nań potwarz włożyli
I ludzie — Boga sądzili!..

(*Tenże, O męce Pańskiej.*)

32) **Zwierzenie.** Niekiedy mówca jakoby poufnie udziela rad lub przestróg słuchaczom, wyłuszcza powody ich winy albo swego postępowania. Najkunsztowniejszą bywa postać tego rodzaju, jeżeli oskarżyciel podsuwa środki obrony winowajcy i wykazawszy tym samym ich wątłość, doradza mu ukorzenie się. Np.:

„Niezmierny żal w sercach naszych ponosimy, królu przezacny, iż nas niewinnych, tobie najpowolniejszych, za nieprzyjacioły poczytując, orężnego żołnierza przeciwko nam sporządziłeś. Żaden z między nas, a zgoła z między wszystkiej szlachty koronnej nie znajduje się, któregobyś nie nawidzieć, abo więc przestrzegać się miał; wszyscy tobie serdecznej uprzejmości i posłuszeństwa wszelkiego dochowujemy i zawsześmy dotrzymywali. Przetoż ciężka i gwałtowna potrzeba, a wieszająca się nad Rzeczpospolitą klęska gwałtem nas przycisnęła, żeśmy ten sejm na tobie miłościwy królu wy-

mogli, nie abyśmy cóżkolwiek przeciwko tobie zamyślać mieli, ale raczej abyśmy byli zdrowiu i naszemu, i dzieci naszych, i długo trwałej potomności, a zaraz przytym dostojeństwa utrapionej Rzeczypospolitej zdrową radą wżdy kiedykolwiek zabiegli. A jeśli pytasz, co zacz i zkądby kłopoty jakie pochodziły? I zkądże inąd rozumiesz? jeno zkądeśmy się najmniej spodziewali, i zkądby najmniej nie przystało. Od ciebie zgoła i od twoich urzędów miłościwy panie, których wszystka wina do ciebie samego ściąga się. Twoi starostowie sprawiedliwości sądowej nie czynią wdowom i sierotom utyskującym, ale też przez nieznośną krzywdę i przez gwałt potęgi przeważnej nas i bracią naszą ciemiężą; z dóbr własnych, zarzuciwszy lada przyczynkę, zdzierają; więzieniem, biciem, zranieniem i wszelaką potwarzą zelżywie trapią. Te tedy i też insze przykre uciążliwości niesłusznie królu miłościwy ponosi od ciebie bracia nasza, którą ty sobie zawsze posłuszną, zawsze chętliwą, i zawsze uprzejmą doznać-eś raczył. W czym abyś się wżdy już poprawiwszy, nieodwłocznie odmienił, przez nas cię jako najpilniej prosi. Odwdzięcz tę łaskę dobrze zasłużonym; przywróć nam majętności, które Litwa za tym pobłażaniem odjęła; obciążliwą surowość i chciwość starostów twoich zawściągniej, a czułość w nich zaniedbaną wzbudź, aby oni drogi pospolite i wszystko Królestwo według powinności swojej z kradzieży i rozbojów oczyścili. Pożytki nadto i ozdobę Korony Polskiej nie w podlejszej cenie od litewskich pokładaj. Co jeśli otrzymamy, wszelakie nam trudy, prace i wszelkie nakłady, dla pożytków twoich, na samo pomyślenie twoje, podjąć nieprzykro będzie; a nawet krwi naszych i gardł naszych dla ciebie nie oszczędzimy. Ale jeżeli zaś odmiot w prośbach naszych uznamy, tedy też już najmniej uczynności nie zostanie, czegobyś po nas nad powinność spodziewać się miał. I tak o tym rozumiej, że krom żołdu pewnego i słusznej zapłaty, ani sami kwoli tobie na wojnę pruską nie pójdziemy, ani

poboru nie postąpimy, a zgoła ani go postępować nie dopuścimy.“

(*Jan z Rytwian, Mowa na sejmie w Piotrkowie 1459 r.*)

„Uważaj wasza królewska mość, z jakimi ludźmi sprawę mieć raczysz; najdziesz i w tym wielką łaskę bożą, żeć pod rozkazowanie i posłuszeństwo twe poddał naród statecznej wiary ku panom swym, waleczny, sławny i po wszystkim świecie rozkrzewiony. Nie najdzie się to w kronikach naszych, aby Polacy wiarę swą kiedy królom panom swym odmienić albo w czym naruszyć mieli, i owszem oną cale i nienaruszenie oddawali... A jakoż w. k. m. nie masz w się tym narodzie takiej stateczności i wiary kochać? Obrali w. k. m. nie z musu, ale dobrowolnie; ze krwi jagiełłowej, nie względem jakiej sukcesyi, ale oddawając wdzięczność domowi, który nam długo łaskawie panował; obrali w młodych leciech mimo insze kandydaty wielkiej i zacnej familii w chrześcijaństwie. Przyprowadzili ręką dzielną i zbrojną do stołecznego miasta, koronować i na stolicy posadzić rozkazali, krew swą dla dostojeństwa twego rozlewali... To wszystko uczyniła ich chęć gorąca, miłość przeciwko w. k. m. panu swemu. A gdyżeś w. k. m. takiej chęci i miłości ich gorącej skutkiem ku sobie doznał, słusznie taż miłość gorąca, jako łańcuch mocny, waszą k. m. u nas zatrzymać ma. Bo jeśli te dwie rzeczy: przysięga w. k. mci, a chęć wierna i miłość poddanych nie zatrzyma, nie widzę już nic inszego, coby w. k. m. zatrzymać mogło. Podobno waszą k. m. affekt ojczyzny swej, w którejeś się urodził i wychował, uwodzi. Lecz tam cię w Szwecyi natura uczyniła królem, tu poświęcenie i pomazanie olejem św. a sława cnoty twej. Przeto jako w większej cenie są dary wlane od Ducha Św. niżeli przyrodzone, tym też więcej się kochać masz w tym królestwie, które tobie łaska boża i cnota twoja oddała. Racz-że się tedy w. k. m. tak sprawować, jako on Abraham

patryarcha zacny; a ucz się w. k. m., jako wielce powołanie i wezwanie pańskie u siebie uważać masz. Ciężko było człowiekowi staremu w drogę się puścić, z żoną, z dziećmi, z ojczyzny do cudzej ziemi; opuścić krewne i powinowate, chwalce prawdziwego Boga, do ludzi obcych i chwalców bałwanów; jednak nad wolę swą przełożył wolę bożą. Także w. k. m. abyś królestwa nie stracił, gdy się na czas oznaczony stawić nie raczysz; czego uchodząc i nie wdawając się w to niebezpieczeństwo, lepiej abyś w. k. m. nie jeździł, a przez posły potrzeby odprawił. Boimy się i o siebie, abyśmy z przyczyny waszej k. m. do jakiego szwanku szkodliwego, a strzeż Boże! i do upadku nie przyszli. Wiesz w. k. m., że każde obieranie króla u nas bywa trudne i niebezpieczne, bo niepodobna rzecz, abyśmy się w tak wielkiej liczbie ludzi nie rozróżnili, albo nie rozdwoili... Miejże to w. k. m. na pilnym baczeniu, i strzeż się, abyś przyczyny z siebie z jakiejkolwiek miary do zginienia tak zacnego królestwa, które jest tarczą i przedmurzem całego chrześcijaństwa, nie dał... Już się waszej k. m. Polska stała ojczyzną, matką, siostrą. Uważaj w. k. m. u siebie przysięgę, chęć i miłość poddanych swych. Odniesiesz za pracę i posłuszeństwo odpłatę wieczną od Pana Boga, a od ludzi sławę nieśmiertelną."

(*Stanisław Karnkowski, Zdanie o odjeździe Zygmunta III do Szwecyi na sejmie 1593 r.*)

Śmierć okryła żałobą świetne niegdyś państwo,
Nieszczęśni Meksykanie idziecie w poddaństwo!..
Trzebaż więc wam wybierać hańbę, lub katusze?
Trzebaż słuchać Korteza, tę wyniosłą duszę?
Dni wasze w jego ręku; prace wasze, trudy,
Zbogacają zesłane srogie na was ludy.
Kiedyż cierpienia nasze wściekłość twą ugaszą?
Czyż ten świat ma wam służyć, być własnością waszą?

Chcesz tu rządzić Kortezie,—nadzieja twa próżna:
Tyraństwem lud do siebie przywiązać niemożna!
Przewyższacie nas w boju, ale prawo miecza
Czasowe panowanie tylko zabezpiecza!
(*Ksawery Godebski, 1821 r.*)

„Nie nalegam na ciebie, dopełniam tylko zleceń tego, który mnie przysłał. Owszem, bądz ślepy do końca i z garstką złoczyńców dni jeszcze kilka zżymaj się na wielkim łonie Romy; walcz za pamięć i sławę pana, którego obrałeś sobie na ziemi; a kiedy na czele swoich zasuwać się będziesz w ciemności Tartaru, jeszcze na brzegach Styksu wołaj: Niech żyje Syryjczyk! A trójgłowy Cerber wtórować ci będzie!"
(*Zygmunt Krasiński, Irydyjon.*)

33/ **Odwrotnia** (~~reversio~~). Kiedy zamiast wynurzyć od razu myśl naszą, poprzedzamy ją równorzędnym porównaniem, niepołączonym, jak w zwykłym porównaniu, za pomocą przysłówków, powstaje postać mowna, zwana *odwrotnią*. Np.:

„Piękna jest jutrzenka, różana prawie; ale gdy słońce przyjdzie, zaraz odchodzi. Piękny jest złoty majestat królewski, dygnitarstwo cudne jest panów tego świata; ale zniknie prędko."
(*Fabian Birkowski, Homilie.*)

„Kontent żeglarz, który po kilkuletniej żegludze, przebywszy tyle nawalności morskich, które nim częstokroć miotały, do żądanego zawinął lądu. Wesoły więzień, któremu po długiej niewoli zrzuciwszy kajdany, dawną przywrócono wolność."
(*Karol Chojecki, Pamięć dzieł zacnych, 1789 r.*)

O morze! pośród twoich wesołych żyjątek
Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy,
A na ciszę długiemi wywija ramiony.
O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek,
Co śpi wpośród złych losów i namiętnej burzy,
A gdy serce spokojne, zatapia w nim szpony.

(*A. Mickiewicz, Cisza morska.*)

Gdy czysty wietrzyk w marcu powieje,
A zima ucieka biała,
Zanim się drzewko w pączki odzieje,
Zanim odetchnie przyroda cała,
Co jeszcze, jeszcze się smuci;
Ziemia w szmat śniegu ubrana biednie
Czeka już, czeka na przepowiednie,
Które skowronek zanóci!..

Nad skronią dziecka matka się schyla,
Czuwa i w nocy i we dnie,
A w jego przyszłych dni przepowiednie
Marzenie swoje umila.
I w ten świat ciemny dalszego życia
Puszcza myśl matki, myśl chyżą,
Gdy na młodzieńca wyjdzie z powicia,
Kiedyż te chwile się zbliżą!..

(*Edmund Wasilewski, Przepowiednie.*)

34) **Odmiana** (~~*epiphoneme*~~). Wykazanie przemożnych trudności uwieńczonych pomyślnym skutkiem, albo też powodzenia kończącego się klęską, tworzy *odmianę*. Np.:

Z pociechy dostąpienia żądanego skutku
O ośmioletnim w więzach zapomniałem smutku.

(*Karol Chojecki, Pamięć dzieł zacnych.*)

On nieszczęsny, ostatniej gdy godziny tyka,
Ledwie miał rękę, co mu powieki zamyka!
Żaden z przyjaciół nie był z nim przed jego końcem.
Z samym tylko na ziemi pożegnał się słońcem!
Nieszczęsny! więc śmierć tylko stały uchron tobie?
Ach! przynajmniej spokojnie spoczywaj w tym grobie.
To jezioro, te kwiaty, ta murawa żywa,
Te topole... wszystko cię do pokoju wzywa...
Oto biegną ku tobie i żony i matki;
Patrz kochanków idących! każdy w swej przykrości
Idzie lać na twym grobie łzy tkliwej miłości.
Obacz to grono dzieci, co w cieniu igrają,
One to za swą wolność tobie hołd oddają.
I patrząc na ten widok, powiedz: „Ja to byłem,
Jam był nieszczęsny, ale ich szczęście zrobiłem!..“
(*Franciszek Karpiński z Delille'a, O imaginacyi.*)

„Dni temu kilka w tych murach, w tym domu, w tej izbie, witali go przyjaciele, krewni, zdala przybyła dla uściskania go kochająca matka, rozczulona z dziatkami żona. Wesołość i nadzieja były ich podziałem, pochlebna przyszłość rozwijała przed ich oczami długotrwałej pomyślności obraz,— kiedy grot śmierci tkwił już ukryty w sercu jego, kiedy krok, który stąpił za ten próg, miał być dla niego nieprzestępnym nigdy krokiem, kiedy już innej nie było w świecie dla niego przestrzeni niż ta smutna droga, którą wnet ztąd do grobu odprowadzicie zwłoki jego. O nikczemności rzeczy ludzkich! o obłudo nadziei! o śnie i maro życia naszego! Patrzcie na czym się to wszystko kończy, a litując się nad losem w kwiecie wieku nadziejom waszym z domu i ojczyzny porwanego młodzieńca, litujcie się nad własnym i nad ludzkości losem.“

(*Stanisław Potocki, Mowa przy złożeniu zwłok Ignacego Potockiego, 1810 r.*)

„Umarłeś z ran w tej pamiętnej bitwie odniesionych, waleczny kapitanie Murzynowski, lecz padły tam za ciebie i mężnych naszych, obok poległych, setne nieprzyjaciela ofiary. Tam ze zwłok ich zwycięztwo pamiętny wyniosło wam pod oczyma stolicy grobowiec."

(*Stanisław Potocki, Pochwała walecznych, 1810 r.*)

Ja, niegdyś dumny z rodu, ja, com był junakiem,
Spuściłem głowę, kwestarz, zwałem się Robakiem,
Że jako robak w prochu...
Pracowałem przy taczkach rok w pruskiej fortecy...
W Szpilbergu zakopali mnie w lochach do pracy,
W carcer durum... a Pan Bóg wybawił mnie cudem
I pozwolił umierać między swoim ludem,
Z sakramentami...

(*A. Mickiewicz, Pan Tadeusz.*)

35) **Omówienie** ~~(periphrasis)~~. Wyobraźnia poetyczna zwykłe wyrażenia lub myśli zastępuje wspaniałemi obrazami. Trembecki np. o dzwonach tak się wyraża: „Na powietrzu mieszczone kołyszą się spiże." J. Słowacki, zamiast: „słońce zachodzi," powiada: „Przedemną gasisz w lazurowej wodzie — Gwiazdę ognistą." Codzienne zjawisko wschodu słońca pod piórem Mickiewicza (w *Panu Tadeuszu*) staje się malowidłem wielobarwnym:

Już ostatnie perły gwiazd zamierzchły i na dnie
Niebios zgasły, i niebo środkiem czoła bladnie.
Prawą skronią złożone na wezgłowiu cieni,
Jeszcze smagławe, lewą coraz się rumieni;
A dalej okrąg, jakby powieka szeroka,
Rozsuwa się, i w środku widać białek oka,
Widać tęczę, źrenicę: już promień wytrysnął,
Po okrągłych niebiosach wygięty przebłysnął,

I w białej chmurce jako złoty grot zawisnął.
Na ten strzał, na dnia hasło, pęk ogniów wylata,
Tysiąc rac krzyżuje się po okręgu świata,
A oko słońca weszło. Jeszcze nieco senne
Przymruża się, drżąc wstrząsa swe rzęsy promienne,
Siedmią barw błyszczy razem: szafirowe razem,
Razem krwawi się w rubin i żółknie topazem;
Aż rozliśniło się jako kryształ przezroczyste,
Potym jak brylant światłe, nakoniec ogniste,
Jak księżyc wielkie, jako gwiazda migające:
Tak po niezmiernym niebie szło samotne słońce.

Widzenie (*wizyja*). Znaczenie tej rzadko używanej postaci, tak samo jak uosobienie, hypotyposis, omówienie i t. d., zmierzającej do ożywienia obrazu, tłómaczy dostatecznie jej nazwa: Np.:

Deszczyk tak świeży, miły, cichy jak rosa,
I skąd ten deszczyk — tak czyste niebiosa,
                    Jasne niebiosa!
Krople zielone, krasne, trawki, równianki,
                    Róże, lilije, wianki
Obwijają mię w koło. — Ach! jaki sen wonny,
Sen lekki, słodki, — oby był dozgonny...
                    Róża, ta róża żyje!
                    Wstąpiła w nią dusza,
                    Główką lekko rusza,
                    Jaki ogień z niej bije!
To rumieniec żyjący jak zorzy wniście,
Śmieje się, jak na uśmiech rozwija liście,
Roztula między liściem dwoje ust z koralu,
Mówi coś, mówi — jak cicho, jak skromnie.
Co ty różo szepczesz do mnie?
Zbyt cicho, smutnie — czy to głos żalu?

Skarżysz się, żeś wyjęta z rodzinnej trawki?
Nie wziąłem ciebie dla mojej zabawki,
Jam tobą skronie Matki Najświętszej wieńczyła,
Jam po spowiedzi wczora łzami cię poiła.
(*A. Mickiewicz*, *Dziady*.)

Dźwięk mię uderzył... nagle moje ciało,
Jak ów kwiat polny, otoczony puchem,
Prysło, zerwane anioła podmuchem
I ziarno duszy nagie pozostało...
I zdało mi się, żem się nagle zbudził
Ze snu strasznego, co mnie długo trudził.
I jak zbudzony ociera pot z czoła,
Tak ocierałem moje przeszłe czyny,
Które wisiały przy mnie jak łupiny
W około świeżo rozkwitłego zioła.
Ziemia i cały świat, co mię otaczał,
Gdzie dawniej dla mnie tyle było ciemnic,
Tyle zagadek i tyle tajemnic,
I nad którymi jam dawniej rozpaczał:
Już w nim ujrzałem wszystko w głębi, na dnie
Jak w ciemnej wodzie, na którą blask padnie.
Teraz widziałem całe wielkie morze,
Płynące z środka, jak ze źródła, z Boga,
A w nim rozlana była światłość błoga.
I mogłem latać po całym przestworze,
Biegać jak promień przy boskim promieniu
Mądrości bożej, i w dziwnym widzeniu
I światłem byłem i źrenicą razem.
(*A. Mickiewicz*, *Widzenie*.)

Mój luby — rzekła — na piaskach spoczywa,
A wiatr pustyni jego ciałem miota;
Lecz skoro pierwsza błyśnie gwiazda złota,
Dusza się jego od ciała odrywa...
Ty nie wiesz, nie wiesz, jakem ja szczęśliwa!

Jego duch w niebios niesiony błękicie,
Przybywa do mnie, odzywa się w duszy,
A dusza jego zgaduje przybycie.
Gdy nic milczenia nocy nie poruszy,
Gdy nawet serca, co wzruszone bije,
Zanadto głośnym wydaje się bicie, —
On znowu przy mnie, znowu dla mnie żyje.
Nie są to zmysłów znikome utwory;
Ja go tu czuję, widzę. On ponury,
Lekki, jak z mglistej utworzony chmury
Ubrany w tęczy złociste kolory.
Jego głos długie i długie godziny,
Jak szmer fontanny duszę mi zachwyca;
A gdy ustami dotknie lekko lica,
Zda się, że spadły kwieciste jaśminy.

(*J. Słowacki, Arab.*)

WZORY STYLU OZDOBNEGO.

Wyliczając ozdoby krasomówcze, podaliśmy sporo przykładów. Uczyniliśmy to z rozmysłu. Nie stylistyka robi mistrzów słowa; dzieła tych mistrzów służą za podstawę stylistyce, która winna być kluczem do poznania piękności mowy. Jako owoc żywego, wciąż zatrudnionego umysłu, mowa ludzka odmienia raz po raz kształty, w ścisłe karby ujmować się daje. Przejęty uczuciem pisarz nie wysila się na tworzenie postaci mownych, nie pamięta o przepisach stylistycznych; za-

stanawiające ozdoby językowe wynikają z podobieństwa, związku albo przeciwieństwa zrodzonych w umyśle wyobrażeń. Umiej wyrazić co myślisz i czujesz, a myśl zdrowo i czuj szlachetnie, — formy same się znajdą. Kto inaczejby czynił, styl jego będzie grzeszył wymuszeniem, sztywnością lub przesadą. Wniknięcie w przedmiot i zapał do myśli przewodniej rodzą najpiękniejsze karty. Trudno więc ściśle określić wynikające z poruszonej wyobraźni figury retoryczne; trudno przeprowadzić granicę pomiędzy nimi, tymbardziej, że zestawianie i łączenie owych figur podnosi najbardziej piękność stylu. Świadomość, że kojarzenie przeciwnych pojęć zowie się antytezą, nie nauczy nas jeszcze jéj użycia. Tylko przez wniknięcie w przykłady można przyswoić sobie zwroty ozdobne lub żywe. Podaliśmy przykłady i prostsze i wyszukańsze. Przykład prosty okazuje zawiązek; przykład wybrańszy, rozwinięcie danej figury krasomówczej. Radzimy uczyć się ich na pamięć, bo w ten sposób będziemy zniewoleni iść w tory myśli mistrzów słowa, a w danej okoliczności, skoro się nastręczy przedmiot równej wagi, sami podobnie myśleć potrafimy. Należy też dla nabycia wprawy wyszukiwać samemu przykłady; a nie trzeba po nie sięgać daleko. W tym, cośmy przytoczyli, znajdzie się ich wiele. We wzorach uosobienia, obrazowania, zaufania i t. d. mieści się rój przenośni, porównań, zamienni i t. d., bo dopiero skupienie więcej używanych postaci stwarza wyższe. Ze względu na wagę, jaką przywiązujemy do dobrych wzorów, ze względu na to, aby niniejsza książka sama w sobie wystarczała pragnącemu poznać wspaniałe zwroty, podajemy kilka wyjątków z dzieł celniejszych pisarzy, bez wyróżniania jak poprzednio poszczególnych figur retorycznych. Niech służą za materyjał do rozwagi.

* *
*

„Ziarnka gorczyczne zdadzą się być u świata rzeczy małe, podłe i wzgardzone, ziarneczka gorzkie i przykre wszystkim rozkosznikom. Lecz gdy sieją do serc ludzkich, co cnotę wykonywa i nabywa; gdyśmy prawdziwie w duchu ubodzy, cierpliwi, pokorni, światem i chwałą jego gardzący, i płaczący za grzechy swoje i cudze: wielkie i pożyteczne drzewo roście; niewymownej pociechy na duszy, i nadzieje w niebie, i pewnego owocu z takiego drzewa w zapłacie przyszłego żywota spodziewamy się, jako Pan rzekł: Błogosławieni ubodzy wzgardzeni jako ziarnko gorczyczne.

„Siejmyż te podłe i małe ziarnka na roli serc naszych, a patrzmy na dzielność, moc i siłę ich, co z nich może być na potym, i co się w ich małości zawiera. Bądźmy małymi sami w sobie, abyśmy u Boga byli wielkimi. Siejmy pokorę i podłe o sobie rozumienie. Na nizkim o sobie rozumieniu nikt nie przegra. Lecz górną o sobie dumą i podniosłą a wielką myślą siła sobie zepsuje człowiek. Bo doły są na pysznego głębokie, łacny upadek, prędkie odmiany u ludzi.

„Małych też rzeczy, które w sobie mają zakrytą moc, nie pomiatajmy; ale się temu przypatrujmy, czego inni w nich nie widzą. Na kamieniu drogim i perle małej nie zna się jedno biegły około tego kupiec, a głupi lekko ją sobie szacuje. Mała rzecz między robaczkami pszczoła — mówi mędrzec — a początkiem słodkości jest owoc jej. Kto na jej robotę, dowcip, pilność, porządek, pożytek wosku i miodu nie patrzy, prędko ją wzgardzi. Mały robaczek jedwabnica i nasienie jej mniejsze niźli ziarnko maku: ktoby je zbierał albo chował? Lecz kto wie, że z onego drobniuchnego ziarnka, gdy się na słońcu położy, rodzi się robaczek, co jedwab z siebie wije, i który wszystkie króle, pany i niewiasty i ołtarze ozdabia, — umie sobie poważyć rzecz tak maluczką. Tak i my podłymi (ubogimi) ludźmi w szpitalach, w szkołach, klasztorach, we

wsiach i kmiecych domkach nie gardźmy. Wszystko to pszczółka i robaczkowie boży, którzy w niebie będą wielkimi, i tu na ziemi wszystko z ich roboty kmiecej mamy. Takich najwięcej w niebie, tacy na wielkie drzewa urosną. Przeto ziarnem tym gorczycznym nie gardząc, sami się też w pokorze serdecznej kochajmy."

(*Ks. Piotr Skarga, Kazanie na niedzielę szóstą po Trzech Królach.*)

„Wróćmy się do obozów naszych pod Chocim — tam wojnę obaczymy nową, niesłychaną, jakiej przodkowie nasi nie widywali, jakiej kroniki polskie nie słychały. Tam obaczymy bucznego Osmana, a on konie swe, nad Eufratem i Nilem rzekami wychowane, poi w dniestrowej wodzie. Tam obaczymy Dżiambergeja chana tatarskiego, a ten wszystkie swoje Tatary wygnał z Krymu, i stanął pod Chocimem, gotów na każdą godzinę w obozy polskie wpadać na rozkazanie sułtana tureckiego. Tam obaczymy Kantymira z pięcią tysięcy jezdnych, a on się lasami pod obóz nasz przekrada, aby go jako ubiegł, i tuż pod bramę Lubomirską przypada. Zdziwiły się rzeki nasze, Dniestr, Prut i od tych niedaleki Dunaj, gdy tak wielka moc koni, bawołów, mułów, wielbłądów przyszła na ich brzegi. Góry chocimskie zdumiały się bardzo, gdy po grzbietach ich tak wiele gości nigdy przedtym niewidzianych tęptać poczęło. Zadrżały pod tak wielą dział burzących, które kule bardzo wielkie z siebie wyrzucały. A te poczworne słonie co tu miały czynić nad Dniestrem? Sułtanowi kwoli przyszły, aby pompie jego dogodę czyniły, bębny jego i namioty nosiły nasze, też konie widokiem swym straszyły. Więc Antyjoch król grecki krwią morwy jagody zajuszał elefanty swoje przeciwko Żydom; a Osman krwią kozacką i siebie i słonie swoje przeciwko Po-

lakom zaprawiał. A to co za śnieg nowy w te gorące dni przykrył góry chocimskie? Z podjazdu widzę namioty tureckie nad śnieg bielsze, które na trojgu gór stanęły, rozbite tak prędko, jakoby nie namiotami, ale śniegiem były — tak prędko góry przykryły. Ci obozy zataczają, a drudzy z wielkimi ufcami następują. Gęste chorągwie widzę, na pozór straszne— potrzeba (bitwa) pewna. Co na ten czas Chodkiewicz nasz? Czy przeląkł się tak wielkiej ćmy, która z Azyi, z Afryki i z Europy po części wypadała? Bynajmniej: ale uszykowawszy wojsko swoje, według zwyczaju hetmanów dawnych, przemowę do rycerstwa uczynił."

(Ks. Fabijan Birkowski, Jan Karol Chodkiewicz i Jan Weyher, wojewodowie, pamięcią pogrzebową wspomnieni, 1627 r.)

„Nie wiem, co pierwej, a co pośledniej w was mam wychwalać moi mili żołnierze, jeśli męstwo, czyli szczęście? albowiem wasze męstwo dało do tej potrzeby szczęściu powód, a szczęście zasię męstwu waszemu na pomocy było, a radę waszą i staranie wasze z wielką prędkością zrównało. A przetoż stąd sobie biorę znak, że i to Państwo Epireńskie i wy sami wielkiej sławy a zacności dostąpicie. Albowiem a czego już wam napotym szczęście nie dopomoże, czego nie zwycięży wasza cierpliwość? zaiste nie baczę. Ledwie to trzydziesty dzień dziś jest, jakom ja szczęśliwie do ojczyzny mej, mnie od nieprzyjaciela poganina wziętej, o każdej rzeczy wątpiąc, a prawie z tak dalekiej drogi nieznajomy będąc, przyjechał. Dziś okrom Sfetygradu, ani imienia, ani (jako powiadają) woni tureckiej w tej ziemi najmniej nie zostało. Naprzód tedy dziękować Panu Bogu mamy, iże on tak serce nieprzyjaciołom naszym odjął, iże nam tak bardzo mocne a obronne miejsca w ręce nas ze podał. Acz też jednak i cierpliwość wasza słusznie

ma być w tej mierze pochwalona, iże się nie oglądała na przegrozy z wierzchu idące, t. j. na zimna, na niepogody, i na insze wszelkie przed oczyma waszymi niewczasy.“

(*Mowa Skanderbega czyli Jerzego Kastryoty do rycerstwa, tłómaczenie Cypryjana Bazylika, 1569 r.*)

„Stoi Rzeczpospolita Rzymska, i stać będzie, póki u Rzymian doma będzie postarorzymsku, nie pocudzoziemsku, a na wojnie pomęzku będzie, nie pobiałogłowsku; kiedy do senatu będą przychodzili senatorowie nie od pełnej (czaszy), ale od prace; nie od lutnie, ale od pługa; nie od srebrnej ani od złotej służby, ale od bukowych i glinianych statków; nie od piłki i skoków, ale od czytania. Póki w senacie Gracchowie boją się stołków, a sprawiedliwość na sądach nie boi się ani bogatych Appiuszów, ani walecznych Kamillów, ani buntownych Katylinów; póki uczciwość i posłuszeństwo w poddanych, skromność i pilne obmyśliwanie o Rzeczypospolitej w przełożonych, miłość ojczyzny we wszystkich; póki te obyczaje starorzymskie nieodmiennie zachowane będą doma, a na wojnę wyprawować będą mężów z buławą i regimentem Scypiony, Fabijusze, Fabrycyjusze, a pod chorągwią Horacyjusze, Koklesy, Torkwaty, — niechaj się Rzeczpospolita upadku nie boi. Też dwa filary przez tak wiele wieków trzymały cię w całości Polsko! Teraz się chwiejesz, teraz o twoim upadku tak wiele ludzi wróży, że nadwątlały. W kościelech nie postaropolsku, ale posasku, poczesku, pogenewsku. We dworach pohiszpańsku, powłosku bardziej niż poojcowsku. W kołach sejmowych nie jako u przodków, żeby wszystkim dobrze, ale na to się rady kierują, po niemałej części, żeby trzema albo czterema dobrze było. Pod chorągwiami nie każdy Wiśniowiecki, nie każdy Jazłowiecki, nie każdy Struś; bo nagrody kirysom naznaczone pieluchy wydzierają, a czasem dziew-

czyna senatorska więcej na wrzeciono dóbr koronnych weźmie, niż najmężniejszy bohater na kopiję. Tak, że nie możemy wykrzyknąć: Obyczajem prastarym i mężami swoimi Rzeczpospolita Polska stoi, ale spuściwszy na dół głowy, bić się w piersi, a mówić: Miłosierdzie pańskie, że nie jesteśmy zniszczeni."

(*Walenty Groza Fabrycy, Kazanie, 1648 r.*)

„Panie! w mocy twojej rozweseli się król, a w dziełach wybawienia twego wielką mu dasz do radości przyczynę.

Oto bohater do boku przypasuje miecz, aby wojował za imię twoje; bierze herbowną tarczę, aby odprawiał wojny pańskie.

Już na dzielny koń wsiada i na rączym pegazie puszcza się w drogę. Daj Panie rycerzowi chrystusowemu szczęśliwe wszędzie powodzenie...

Niech cię wysłucha królu Bóg w dzień starcia się z nieprzyjacielem, niech ci tarczą przeciwko poganinowi będzie imię Boga jakóbowego.

Niech ci zeszle Pan na pomoc półki anielskie, a z ognistym serafin mieczem niech poprzedza oblicze twoje.

Pan na wysokość gór niechaj poprowadzi jako jelenie nogi twoje, abyś widział oczyma obozy bisurmańskie materyją zwycięztwa.

Tam się przypatrzysz upstrzonym namiotom daleko rozwleczonym, które nietylko stolicę cesarską Wiedeń, ale i północnych rzek księżnę Dunaj szeroko otaczają.

Oto jako ognie gęsto się po przestronnych majdanach błyszczą, mnóstwem swoim przeciwiając się liczbie gwiazd na firmamencie.

Jako grzmi ziemia i po bliskich lasach echo się rozlega od huku nieznośnego dział, do miasta zdesperowanego bijących.

Widać z wież i blanków powywieszane chorągwie; widzieć i wyciągnione oblężeńców ręce, nieodwłocznego żebrzących od ciebie ratunku.

Następuj szczęśliwie, wojuj mężnie, o! królu; i wszelką radę twoją niech Pan Bóg zastępów mocą swoją utwierdza...

Pójdźcie, radujmy się Panu, śpiewajmy Bogu zbawicielowi naszemu, uprzedźmy oblicze jego z dziękczynieniem, a przez pieśni i hymny wychwalajmy niewysłowioną dobrotliwość jego.

Albowiem Pan Bóg jest wielki, który czyni wszystko z niczego; i król możny, który z ostatniej toni zgubionych wyratować może.

Ten cię zdesperowany Wiedniu wydrze z rąk olbrzyma, za gardło cię trzymającego, i zrazi krwawą bestyję, paszczękę na cię rozdzierającą...

Podnieś oczy twoje na góry, a tam ujrzysz gęste chorągwie, z tym znamieniem w posiłek ci idące.

Rzuć wzrokiem ile można na niebotyczne, drzewami okryte skały, z których wielkim pędem wylatują mężni orłowie na wybawienie twoje.

Już, już Kara Mustafa, libickiego lwa szczenię, zajrzawszy krzyża, trwożyć sobą poczyna, i ono lucyperowej pełne pychy serce zbierać każe namioty.

Już odjął świetną od zawoju forgę (pióropusz); czy że się w drogę gotuje, czy głowę ułatwiając, po którą niezadługo stambulskie emiry przyjdą.

Baszów i beglerbejów hucznych tchórz obleciał; co żywo w drogę, gdy już ciężkie bazary (wozy z żywnością) w srogim zamieszaniu nazad uchodzą.

Działa i kartany ich nie huczą, ale wyją, a wyrzucona minami ziemia na nichże leci, chcąc pogrześć jeszcze żyjących.

Więc w skok oblężeńcy pójdźcie i upadajcie przed tronem Najwyższego; dziękujcie Panu, który was stworzył, i wielbijcie go, który wam teraz powtórnie daje zbawienie...

Teraz wychodź Panie przed ludem twoim, tak jakoś niegdy był na puszczy Izraelowi przewodnikiem.

Zatrząśnij okręgiem ziemi po nad nimi, i strzałami piorunów uskrom harde dziewiesiły (olbrzymy), którzy na wojnie wszystką pokładają w szczęściu sprawiedliwość...

Patrz, jakie postępowanie chrześcijańskich hufców do boju, postępowanie prawie samego Boga, zgodę kochającego i w jednomyślności mającego upodobania.

Lewą rękę (skrzydło) w szyku rzesza Teutonów otrzymała, aby bliższa była serca Wiedeń ratować, uwalniając gniazdo orła dwugłownego.

Po prawej stronie rozciągnął konny Sarmata ochotne pod białym orłem chorągwie, z któremi lekki wiatr igrając, w sam ich majdan (miejsce z czterech stron namiotami otoczone) pogański popędza.

W najcelniejszych półkach stanął koronat (król Jan III) szablą groźny, który jako mądrze berłem, tak mężnie w boju władnie żelazem.

Więc że poganin szablą zawojował tak wiele prowincyi chrześcijańskiej, takowąż bronią trzeba było zawojowane odbierać.

Godny piramid dla wiecznej pamiątki widoku, jako pierwszy na szańce Jan III zdrowie dla wiary niesie, w którego zdrowiu było zdrowie całej Europy.

Przy nim i Beniamin młodziuchny (królewicz) w też tropy idzie, i mężnego ojca trybem na obławy wojenne bark i niedoszłe pazury wprawuje.

Znamienite potym książęta Alemanom przodkowały, Sakson i Lotaryng, i stały w wierze Bawarczyk.

Po drugiej stronie szli w sprawie (szyku) hetmani polscy, okazali urodą, ale daleko więcej męztwem zaleceni: Jabłonowski z Sieniawskim.

Na zejściu Briareus storęki siły swe dzieli, jednymi miasto oblężone trapi, drugimi wstępnym bojem chrześcijanom pole daje.

A jak dwie chmury zwarte grzmotami strasznymi ziemi grożą i pioruny strzelają, tak i tam całe hemisferyjum (półkule) burzliwa wrzawa zamiesza.

Teraz Panie posiłkuj mocą twoją; niechaj z nami będzie; ukrzep ręce i przywiedź do skutku oczekiwania nasze...

Rozprosz naród, który się wojną tuczy, posól solą łakomą pijawkę, co się chciwie krwi naszej opiła...

Boże! cośmy uszyma naszemi słyszeli, co nam ojcowie nasi powiadali; tego się teraz oczy ludu twego z pociechą napatrzyły.

Dzieło mocy twej, któreś za dni ich uczynił z faraonem; toż i teraz nieskrócona w cudach, ani osłabiała w potędze wykonała ręka twoja.

Ręka twoja Panie, nie ludzka, pogany starła; przed nią pyszny Assur sromotnie uciekał, który w hardości serca na zgubę naszą przyszedł.

Z nim gruby Edomczyk w lot bieżał, a oto strachem zjęci z bystrego Dunaju wodami na wyścigi lecieli.

Nie obejrzał się Part, który w odwodzie potyczkę daje; ani bisurmanin wspomniał, że się wnukiem bożym nazywa.

Wydarł miecze z rąk ich zwycięzca w imieniu twoim silniejszy, prysnęły łuki i strzały z kołczana rozsypały się po ziemi.

Patrzało na hardość ich wschodzące słońce; a toż na odwieczerzu widziało sromotnie rozgromionych.

Wstydził się miesiąc piętna swego; a żeby sromotę zakrył, nie chciał świecić w nocy uciekającym.

Nie pomógł w trwodze fałszywy prorok, ani częste umywanie nie oczyściło wszetecznych z grzechu.

Leżeli w polu jako bycy tłuści po rzezi; a plugawe, ścierwy kazał zwycięzca ziemią nakryć z politowania.

Jeńcy w zatrzymaniu żywi zostali, a miecz po zwycięztwie ochłodnął w pochwy włożony.

Mało trzy dni było do zbierania korzyści. Brali nietylko żołnierze odbieżane dostatki, ale i dzieci małe z pospolitym gminem.

One pysznie w Sydonie czy w Dyarbecie złotem tkane namioty, odbieżane, stały jako buda w sadzie, w której jabłek pilnowano.

Konie ich posiadał mocniejszy, dzidy ich o nichże skruszył i kulami do grzbietu uciekających strzelał.

Przepadli wszyscy purpuraci ich, którzy mówili: Posiądźmy ziemię chrześcijańską.

Zginął wezyr niemęzko powrozem uduszony; a onemu kościołów pańskich burzycielowi niedługo w skronie młotem Jachel gwóźdź wbiła.

I stało się im tak jako Madyjanitom i jako Jabinowi u rzeki Cisson.

Położyłeś ich Panie jako koło na odwrocie, i jako źdźbło przed wiatrem, tak pyszni zniknęli.

Jako ogień, który pali lasy, nikomu nie przepuszczając, tak napełniona jest twarz ich sromotą.

Ztąd niech poznają, że Pan imię twoje, o Jehowa! boś się wielmożnie wsławił, konia i jeźdźca wrzuciwszy w morze...

Nie nam tedy Panie, podłemu gminowi, ale imieniowi twemu świętemu, które cudowne jest, niech będzie od nas chwała, wdzięczność i poszanowanie na nieprzeżyte wieki."

(*Wespazyjan Kochowski, Psalmodyja, 1693 r.*)

„Jest dawna wieść, wieść, co wróżbą chodzi między ludźmi, jako umieranie człowieka podobne jest skonaniu kagańca. Płomyk przed zgonem dygoce, drży, mruga; lecz nim zgaśnie na zawsze, raz jeszcze strzeli jasnym światłem i rozwidni całe otoczenie swoje. Tak się dzieje i z człowiekiem. Nim skona, dygoce, drży serce z lęku, bo życie jest przecież „tak lubym nawyknieniem“ (Goethe), — lecz wśród ciemnego śmierci potopu duch raz jeszcze strzeli wiekuistości płomieniem i rozwidni mu przeszłość i nieskończoność przyszłą. Co było w życiu potęgą mocy wielkiej, staje się bajką w zgonie, a prawdy bezdenne, niezgłębione, stają się tak proste i łatwe jak uczucia pacholęce. — Doczesność i jej troski i uciechy, jej trwogi i radości, natura i jej gwiazdy, góry i łąki i bory, i wszystkie ludzkie zabiegi rozpływają się niby dymek obłoczny, ulatują jakby sen poranny, a tajemnice wieczności i życia, zagadki skryte dla oczu doczesnych obłokiem, występują teraz na obecny widny jaw, rozdarta jest ich obłoczna opona, jak rozdarta była opona jerozolimskiego kościoła w chwili bożego skonania. Jest to wiekuistości jasnowidzenie.

„Tak umiera człowiek, tak umiera epoka w dziejach ludzkich, tak skonała historyja wieków średnich. Ona przed śmiercią zebrała siły gasnące, wzmogła je raz jeszcze w jasne promienie; w błyskawiczne światło, i zajaśniała nadchodzącym pokoleniom. Ona te ostatnie swoje promienia odziała w wielkie mistrze, a zajaśniała przyszłym pokoleniom dziełami tych robotników swoich. Jednym z tych mistrzów jest Wit Stwosz, a jednym z tych dzieł jest: „Zaśnięcie N. Panny“ w naszym kościele krakowskim.—Zaśnięcie Przenajświętszej Panny! wszak w tym zaśnięciu promienie Boga Rodzicy błysnęły na ziemi jasnością jej zgonu.

„Wybierz sobie jedną z tych chwil, w których umilkną w duszy ziemskie głosy, w których słyszysz kluwanie się własnych uczuć w głębinach serca twojego, w których sły-

szysz uderzanie skrzydeł wzbijających się myśli twoich, wtedy, stanąwszy pod ołtarzem wielkim Maryjackiej świątnicy, daj posłuchanie duchowi. Godzina popołudniowa,—kościelne przestrzenie samotne; milczące, powiewne tchy wieczności płyną przez budowanie świątyni, ty sam na sam z duchem pozostałeś.

„Polotne sklepień wiązania uniosły się ku niebu w wysokości zawrotne, splatając się w gwiazdy i w krzyże misterne, pod niemi mroczą się wiekami przyćmione obrazy: malowane ich postaci niby widne, niby we ćmie utopione, one jakby uczucia twoje na poły jasne i jawne, na poły ukryte dla ciebie, robią i pracują w tajnej serca topieli. Na podniosłych gzemsach obiegają kościół ganki lekkie, nad nimi światłość promienna, pod nimi na dole mroczno, wieczorno — te ganki jakby ścieżka ziemskiego żywota między niebem a doczesnością ziemską zawieszona. Jeszcze niżej, niżej, na ubocznym chórze drzemią, jakby śmiercią, organy; one umarły, ich metal głuchy, drewno martwe, oniemiały jako bezczułe zwłoki duchowych harmonij: gdy jednak przyjdzie chwila oddania czci wiekuistemu Panu, bezczułe i martwe zwłoki ożyją, wstąpi w nie duch, a harmonije umarłe zmartwychwstaną, a pod akordem tonów zadrga życiem metal i drzewo.

„Jako krystaliczne wody potoku rzucają się z przepaści skalnej, grając różnobarwnym tęczy promieniem, — tak tu, przez wyniosłe ostrołuki okna a kolorowe szyby spada rzeka słonecznych światłości, mieniąc się barwami malowanych na szkle obrazów. I te przejrzyste malowania i one również uczciwym dziełem sztuki starej, i pobożności dawnej pracą ofiarną. Na nich jaśnieją, jakby napowietrzne, promienne, niebiańskie widziadła, dzieje Boga Rodzicy i palą się w słońcu szafirów, szmaragdów przepychem, pożarem rubinów, a ta troistość barw jest jakby troistym wiary, nadziei i miłości godłem. Tak światło słońca jest tu wyrazem jasności niebiań-

skich, co przeczyste, wiecznie jedne i te same mienią się barwami ludzkiej istoty, gdy wpłyną w serce człowieka.

„Rozlewa się powodzią po przestworzach kościelnych wielobarwna światłość słoneczna, i drga po potężnych filarach i po marmurowej posadzce, i zapala złocistym ogniem spiże odgrodnych balasów u wielkiego ołtarza.

„I cicho w świątnicy i spokojnie. Jesteś sam na sam z duchem; powiewne wieczności tchy kroczą milcząc przez kościół; słyszysz tylko klujące się uczucia w piersiach twoich i słyszysz skrzydła wzbijających się twoich myśli. Te myśli, one niby ptaki wędrowne, one choć na ziemi zrodzone, ciągną w jesieni żywota w niebiańskie krainy; choć jej nie widziały nigdy, ciągną w nieskończoności ojczyznę, — kędy niema zimy. Powiedz, kto ptaki wędrowne, kto myśli człowieka nauczył tej drogi?

„Dumasz i myślisz, a z wdziękiem niewymownej serdeczności patrzą na ciebie z ołtarza postaci, co się zrodziły w ciepłych piersiach Wita Stwosza. Mistrz stary je wystrugał z suchego drzewa, ale w to drzewo suche tchnął nieskończoności dech i w drzewo to wlał tętno wiary, bijące w sercach milijonów. Więc to drzewo stało się drzewem żywota, co nie więdnieje nigdy, co wiecznie zielone, wiecznie młodą wiosną sieje nieśmiertelne kwiaty w serce ludzi. Te postaci, — to nawiedzenia pańskie, a miłości i przebaczenia proroki. Są chwile, w których serce pęka nieznaną, niewypowiedzianą tęsknotą; w tych chwilach burze i troski żywota nie przytłumią cichych płaczów w duszy; w takich chwilach, choć wśród ludzi, przecież na świecie i w piersiach głucho, pusto; zdaje się jakbyś chodził po popiołach spalonego rodzinnego miasta, jakbyś stał na pogorzelisku ojczystego domu, kędy gnają wiatry po sczerniałych, popękanych ścianach, słoty gzą się po pustkach; ledwie się dopatrzysz śladów dawnych izb, a mury, co niegdyś były ochroną i przybytkiem domowego życia, dziś

sterczą jako straszydło wrogie, i chwiejąc się, radeby cię zagrzebać w gruzach. Kto w takich chwilach szuka dla schorzałej duszy ukojenia w Bogu, już mu nieme usta tych postaci cichą mową szepną z ołtarza anielskie powitanie: „Pokój sercu temu!“ Znów w zbiedniałej duszy jego, jakby po długiej zimie, roztulą się pączkiem stokrotki boże, dawne niewidziane goście! a serce jego znów ożyje żywotem, nadzieją w siebie i w świat.“

(*Józef Kremer, Dzieje artystycznej fantazyi, 1855 r.*)

„Narodowość jest sercem, język jest krwią, ojczyste ciało narodu opływającą. Jak w ustroju człowieczym w sercu odżywia się krew i rozpływa na weny i arteryje, tak w narodowości śród narodu odżywia się język i okrąża olbrzymie cielsko narodowe, do ostatnich niedojrzanych sięgając i wciskając się kończyn, i wraca z nich znowu do narodowości. Język książkowy i uczony jest jak krew arteryi barwistsza, jaśniejsza; język powszedni narodu jest jak krew żył żywotnych ciemniejsza. Język poezyi i język prozy jest jak krew kobieca lżejsza, z mniejszym zasobem cząstek żelaznych, i jak krew męska cięższa; tamta urabia wdzięki, ta siłę i wolę...

„Język jest już wyższą duchową potęgą niż obyczaje. W obyczajach rozliczność, samą myślą narodowości w jedność ujęta. W języku już jest jedność rzeczywista, żyjąca słowem, brzmiąca rozgłośnie, przemawiająca z duszy do duszy. Mowa jest obrazem myśli i uczuć człowieka; język jest obrazem myśli i uczuć narodu...

„Nieskończona jest indywidualność ducha. Duch piętnuje wszystko, a wszystko co jest z ducha, osobną, właściwą, wyraźną cechą. Jak nie ma dwóch listków zupełnie sobie równych, tak nie ma dwóch ludzi zupełnie sobie podobnych. Ta różność oblicza, chodu, ruchu, pisma, głosu i t. p., jest uwydatnioną indywidualnością ducha. Miłość zatym, z natu-

ry swojej duchowa, wiąże się sympatyją do tego wszystkiego, co tego ducha jest wyrazem. Kto się w kim kocha, kocha się we wszystkiej jego indywidualności. Dla tego miłymi oku znany tysiąc kroć uśmiech i spojrzenia kochanki, miłym każde ruszenie, a najmilszym i nigdy nieuprzykrzonym głos, tak dla ucha pieszczotliwy, dźwięczny, harmonijny, tak czymś osobnym napiętnowany, że go między milijonami głosów odróżnisz, i z milijona głosów on jeden w głębi ducha twego niewypowiedziane rozkosze obudzi.

„Jak ludzie, tak i narody są pojedynkami, tylko na miarę rozciąglejszą i wyższą. Jako w ludziach upojedynkował się duch głosem, tak w narodach upojedynkował się językiem. Duch narodu wyrobił sobie swój język i przelał się weń całą istotą swoją. Uczucia jego brzmią wdziękiem głosu, którym urobił sobie głoski, a z nich, jak z tonów różnych, brzmi z wyrazów harmonija języka, a z mowy melodyja jego, — tak słodka dla ucha, tak wnikająca w ducha powinowatego. Myśli ducha narodowego przebijają z form i ze znaczenia wyrazów, i bijąc jasnością, rozświecają ciemnie narodu właściwym, narodowym światłem.

„Do języka więc staczają się wszystkie duchowne potęgi narodu, wszystkie jego myśli i uczucia. Po języku, jak po odsadzonych warstwach ziemi, poznasz wiek i żywot narodu; poznasz jego charakter, jego stopień oświaty. Zarody wielkości narodu już pierwotnie w jego języku złożone być muszą. Psychologija języków — nietknięte dotąd pole badań — ciekawe nader przyniosłaby w tej mierze wypadki. Chcesz poznać stan zdrowia lub choroby narodu, przyłóż palce tam, gdzie tętno języka bije, a poznasz stan gorączki, agonii lub niebezpieczeństwa. Chcesz je odwrócić, — działaj na tę krew narodową, napraw soki żywotne, z których się rozwija...

„Zajrzyjmy głębiej, co jest język? — Gdy dziecię się z jego wiadomością nie rodzi, musi być język utworem naro-

du, osobny szczep lub pokolenie stanowiącego. Siła twórcza ducha człowieczego najprzód się w tym objawia, że głos swój na wyrazy urabia, któremi myśl swoją wewnętrzną do zrozumienia oddaje. Wszystkie więc przyrodzone zdolności jednoplemieńców w tę siłę twórczą i do tego pierwszego dzieła duchowego zlewają się, i język odblaskiem być musi ich wyobrażeń, ich myśli i uczuć, ich pojęć, ich całej potęgi ducha. Wszystkie genijusze z tego plemienia dały dań językowi swemu; jasne błyskawice ich ducha jaśnieją ich ogniem w języku. Cokolwiek naród miał wielkiego, to w języku złożył. I ztąd to taka głęboka w nim mądrość, taka logiczność, taka filozofija, że człowiek zdumiewa się nad nią..."

(*Karol Libelt, Pisma pomniejsze, 1849 r.*)

„Dante przyszedł na świat w jednej z epok przejścia i zwrotu; w tym wieku XIII, w którym tkwi początek stanowczego przeobrażenia europejskich społeczeństw. Nikt nie zaprzeczy, że wieki średnie miały ideał zakreślony na wielkie rozmiary, ideał jedności całej chrześcijańskiej rodziny, pod najwyższym zwierzchnictwem papieża w duchownym, a cesarza w świeckim rzeczy porządku. System ten, co prawda, nigdy w zupełności rzeczywistością się nie stał, zdołał jednak wydać skutki wielkie, zjednoczył wszystkie narody katolickie w wielkim popędzie i dziele wojen krzyżowych, nadał ich rozwojowi jednostajność, a czynności ich religijne, polityczne, naukowe, same nawet utwory ich wyobraźni, połączył jednością uczuć i wspólnością interesów; na rozmaitości plemion i ludów, wyszłych z różnych początków i różnego barbarzyństwa, system ten wycisnął piętno jednostajnej, jednolitej, ogólnej cywilizacyi. W XIII wieku ideał ten zaczyna blednąć i znikać; po upadku Ptolemaidy nie powtarza się już wspaniały popęd wojen krzyżowych; a te węzły solidarności, które łączyły w jeden związek różne grupy chrześcijańskiego zachodu

w Europie, zaczynają się zwalniać i puszczać. We wszystkich kierunkach, we wszystkich objawach życia moralnego, społecznego i umysłowego, występuje rozmaitość i indywidualność obok, jeżeli nie zamiast, dotychczasowej powszechności i jednostajności; analiza, obok, jeżeli nie zamiast, dotychczasowej syntezy. Obok architektury, tej najbardziej syntetycznej ze sztuk, zaczyna się zjawiać nierównie bardziej osobista sztuka malarska i rzeźba; ta lub owa gałąź nauki nie trzyma się już tak silnie, jak niegdyś, wspólnego pnia teologii, nieśmiało zaczynają się odzywać i pospolite, gminne narzecza (linguae vulgares), wobec jedynej dotąd powszechnej mowy łacińskiej; narodowe literatury wschodzą tu i owdzie, historyczna proza zjawia się po raz pierwszy. Aż dotąd była to dążność i praca uogólnienia, ujednostajnienia, rozszerzenia: teraz nastaje dążność i praca więcej podzielona, a skierowana nawewnątrz, w głąb. Kościół nie szuka już nowych rozległych zdobyczy, ale skupia się w sobie, ujmuje się w karby surowszej karności, reformuje się za pomocą żebrzących zakonów i soborów, następujących po sobie w liczbie tak znacznej, a w tak małych odstępach czasu. Podobna dążność, podobna praca zwrócona nawewnątrz, w politycznym porządku rzeczy. Zasada jednej i najwyższej zwierzchności, wyrażającej się w Świętym Państwie, ustępuje zwolna przed autonomicznym dążeniem i ruchem krajów i państw poszczególnych; mieszczaństwo przychodzi do poznania swoich praw i swojej siły. Nieznacznie, niewidzialnie prawie, ale nieustannie, zakładają się w ten sposób fundamenta, na których stanie gmach nowoczesnej Europy, Europy narodów i państw. Wieki średnie nie znały, nie pojmowały naprawdę narodu ani ojczyzny; człowiek każdy był w owych czasach z jakiegoś zamku, z jakiegoś miasta, a nareszcie był z jakiegoś wielkiego, kosmopolitycznego stanu; był rycerzem albo biskupem, mnichem albo trubadurem, i na tym przestawał, nie czuł się, nie był niczym

innym, ani niczym więcej. Dante przecież przechodzi wszerz i wzdłuż całe Włochy, a zawsze i ciągle z tym uczuciem, że jest wygnańcem, że się tuła po obcej ziemi. Na to, żeby się czuł u siebie, potrzebuje być w swoim rodzinnym mieście, patrzeć na wieże kościoła Św. Jana, w którym go ochrzczono..."

(*Julijan Klaczko, Wieczory florenckie, 1872 r., przekład Stanisława hr. Tarnowskiego.*)

„Wiosna była czarna jeszcze. Drzewa stały głuche na nią, trawa tylko zbudziła się już i stroiła mokre łąki zielenią. Spłynęły były lody, zlazły śnieżne skorupy, deszcz dobił czarnych śniegów resztki i uwolnił z więzów co leżało pod nimi.

Z południa ptaki leciały, gwarnym życiem odzywały się błota i lasy. Niedźwiedź zbudził się w borach i szedł wychudły a rozespany na łowy.

Z barci wyleciały pszczoły na pierwsze kwiaty, bociany przechadzały się po łąkach, obejmując panowanie. Górnym szlakiem bujały orły i jastrzębie...

Z puszczy, z głębi wychodziła o kiju stara niewiasta, szła i oglądała się trwożnie... Zgarbione miała plecy, zsiniałe usta, włos siwy roztargany rozścielał się po jej ramionach. Gruba siermięga zdarta i zwalana, pod nią czarne płócienne chusty, nogi bose, nawet sakwy nie miała na plecach. Szła podpierając się kijem, bez drogi, bez myśli, jakby ją parła jakaś siła, zawsze w jedną stronę.

Stawała nad leżącą na drodze kłodą i przełaziła przez nią, nie chcąc ominąć, przychodziła nad strumień i brnęła przez niego, nie szukając kładki. Coś ją wiodło, coś ciągnęło, ciągle tam, gdzieś, dokąd prowadziło serce. Tak przeszła puszczę, tak przebrnęła przez błota. Nocą kładła się na mokrej ziemi i spała snem kamiennym. Wilki przychodziły, patrzały, i nie tknąwszy jej, kryły się w lesie, patrzały na nią siedząc niedźwiedzie i wiodły oczyma, gdy poszła, z gałęzi nad głową jej żbik kociemi oczyma przyglądał się i nie ruszył. Na łące

pasły się żubrów stada, popodnosiły głowy, prychnęły i pierzchły przed nią.

Głodna schylała się ku trawom, i żuła je w ustach; czasem dłonią zaczerpnęła wody i kropel kilka połknęła. Szła tak już dni wiele, szła, czując, że coraz, coraz bliżej było.

Las się rozstąpił, w dolinie dymią chaty, na wyżynie dwór stoi, ludzie się koło niego kręcą.

Stara stanęła, na kiju się oparła i patrzeć zaczęła, wciągnęła w piersi powietrza... siadła. Z nóg bosych krew ciekła, popatrzała na nie, nie czuła bolu. Wieczór nadchodził, do wsi było daleko jeszcze, a nie śpieszno. Nie prędko się podniosła i poczęła iść znowu. Szła i stawała. Coś ją ciągnęło, coś odpychało, i chciała dalej i bała się, wzrokiem błędnym powlokła dokoła. Pusto było. Dwa kruki czarne siedziały na dębie i kłóciły się z sobą. To jeden się zrywał, to drugi, trzepały skrzydłami, groziły dziobami. Stara popatrzała na nie...

Wciągnęła powietrze, coś jej piersiom ono powiedziało, siadła jak zmożona. Łzy puściły się jej z powiek zeschłych i biegły marszczkami jak strumyki po roli zoranej, aż do ust, wpadały do nich i nikły. Piła te łzy swoje. Podparła się na ręku, głowa kołysać się zaczęła jak dziecię, gdy je matka usypia. Czy tak myśl swą usypiała? Mrok zapadał, do wsi było daleko, na polu pusto; dwa kruki krakały, lecąc przed nią.

Podeszła kroków niewiele, padła na ziemię, twarz przyłożyła do niej. Skarżyła się może starej macierzy, bo jęk słychać było. Podniosła się z krzykiem i padła znowu. Coś ją ciągnęło, coś odpychało.

Mrok zapadał...

Z za lasów, z za czerwonych, pokazał się rąbek księżyca, czerwony, krwawy, straszny, jak wyłupione oko, z którego się sączy posoka...

Coraz więcej, coraz wyżej począł się podnosić. W pół czarna chmurka go przepasała, wyszedł jakby ranny z za bo-

rów, obejrzał się, pobladł, pożółknął. Stara spojrzała na niego i głową potrząsła jak znajomemu druhowi... Zdawała się mówić mu: Patrz, co ze mną!!

Księżyc wlókł się dalej, nie odpowiadając, ręką rzucała ku niemu z pogardą... szła dalej.

Na wzgórzu łysym, naprzeciw dworu stał dąb ogromny, suchy. Trup to był starego drzewa. Korę z niego odarto, boki mu powypalano, wiatr gałęzie poobłamywał, kilka grubych konarów sterczało od pnia pokaleczonego, jak ręce poobcinane. Dwa kruki siedziały na nim i kłóciły się z sobą. Na najgrubszej gałęzi coś wisiało. Lekki wiatr poruszał tym ciężarem i kręcił nim, jak żywym go czyniąc...

Był to trup człowieka, z czerwonawym włosem na obwisłej głowie, którą powiew wiatru podnosił. Na czole ze słomy spleciona przybita była korona. Oczy miał otwarte, ale głodne kruki już mu je wydłubały... I ciało, czy ludzie czy zwierzęta pokrajały strasznie, czarnemi szmaty, wisiały reszty jego na kościach. Dwa wilki bure posiadały pod nim, głowy do góry popodnosiły i czekały, rychło im wiatr go zrzuci. Czekały cierpliwie, języki głodne wywiesiwszy z paszczęki. Niekiedy jeden z nich wstał, szczeknął, popędził towarzysza, pokazały sobie zęby i znowu siadły spokojnie, głowy podnosząc do góry... Kruki górą, wilcy dołem spierali się o trupa, którym wiatr obracał powoli...

Stara szła i oczy jej padły na wisielca. Stanęła, drgnęła, podparła się na kiju i rozśmiała wielkim, strasznym, dzikim głosem, a w puszczy odpowiedziało jej echo, dziksze jeszcze raz i drugi.

Wilki pierzchnęły oba, kruki odleciały...

Posiadały dalej. Stara szła, przyglądając się trupowi. Zbliżyła się pod sam pień drzewa, postawiła kij, siadła, ręce dwie na kolanach oparła, w dłonie ujęła głowę. Śmiała się znowu. Śmiała się, a dwie łzy ciekły marszczkami po policzkach do ust, i w ustach tonęły.

Gałąź, na której trup wisiał, chrzęszczała, jakby się skarżyła, po co jej taki ciężar dźwigać każą. Mokremi oczyma stara patrzała na trupa z jednej, księżyc z drugiej, wilki z trzeciej strony, a noc owijała świat płaszczem czarnym...

Zciemniało... Stara głowę kołysała znowu, a z ust, do których tyle łez nabiegło, dobył się cichy śpiew, jaki matki nad kołyską nócą, gdy niemowlę usypiają... Śpiewała długo, patrzała w górę i płakała, aż w piersi tchu zabrakło, w powiekach łez...

Siedziała niema, bez ruchu, ale oczy miała w niego wlepione... W tym w borach zaszumiało zdaleka, wicher król przybywał. Czarne chmurki po niebie go niosły. Uradowała mu się stara i oczy jej zaświeciły...

Zaszumiało w dolinie, trup się poruszył i zwijać zaczął. Kręcił nim wicher tak, iż korona spadła, włosy się rozwiały, poły siermięgi rozeszły szeroko. Był to taniec śmierci wisielca. I stara patrząc na to, wzięła się za siermięgę a wirować i okręcać poczęła, śpiewając coraz głośniej, coraz żywiej, przerywając sobie śmiechem.

Wilki wyć zaczęły, podniosłszy do góry paszcze, wicher się wzmagał coraz silniejszy. Wszystko się zdawało w tym tańcu śmierci przez wiatr przyniesionym okręcać: trup, stara niewiasta, kruki w powietrzu, wilcy co drzewo obiegali dokoła i chmury na niebie, z po za których księżyc zbladły to się odsłaniał, to chował w nie i poszarpanymi otworami ich przeglądał. Jak muzyka świszczał wicher w drzew gałęziach i po suchych błot trzcinach.

Stara pieśń nóciła, obracała się coraz żywiej szalonym wirem, aż zachrzęszczało u góry. Stanęła: z gałęzią razem trup wisielca zleciał na ziemię i padł u nóg jej. Stara nad nim stanęła, księżyc wyjrzał z za chmury... patrzała zdala, zbliżyła się powoli. Siadła u pnia i ostrożnie głowę z wydziobanymi oczyma wzięła na kolana.

W tejże chwili pieśń u kołyski na myśl jej przyszła i śpiewać ją zaczęła i płakać znowu...

Kruki siadły na dębie i krakały jej nad głową, wilki się przysunęły tuż, tuż, i wąchać zaczęły wisielca. Był dla nich dojrzałym ten owoc dębowy.

W ciemnościach czworo oczu zbójeckich skierowało się na starą, która im łup odbierała, pokazali jej zęby białe. Zmierzyli się z nią oczyma. Ona wzięła kij stojący u pnia i grozić im zaczęła.

„— Precz mi, sobaki, od kniaziowskiego ciała! a won!— poczęła głosem ochrypłym. — Nie wiecie, kto to jest! płocki kniaź! król! Masław! A taki mój syn! mój syn! Przez sobaki przeklęte, a won!“

Wilki się cofnęły, stara śmielsza była od nich w obronie tych zwłok drogich... Głowę tuliła na kolanach i mruczała do siebie:

— Tak mu skończyć było! tak! Wszystkiego kosztował, a chciało się więcej! Jak był jeszcze dzieciną, rwał się tak za wszystkim. Wrogi nie mogły, druhy powiesiły. Ha! ha! wiedziałam, że tak będzie.

Głowę kołysać zaczęła i płakać. Spojrzała księżycowi oko w oko, jakby go o radę pytała.

— Nieprawda? wilkom go zjeść nie damy? Matka wychowała, matka pochowała... A matkę kto pochowa?.. Wilcy zjedzą! — roześmiała się — na zdrowie!

I głowę złożywszy na ziemi, wstała, odgarniając siwe włosy... Z kijem w ręce poszła wprost na wilki, pędząc je jak psy podwórzowe.

— Nie możecie poczekać? paskudne sobaki! — mówiła do nich. — Oddam wam kości moje za jego! Jego, nie!..

Podniosła kij i wilki odstąpiwszy, opodal posiadały na ziemi. Popatrzała na księżyc z uśmiechem.

— Pomagaj! — zawołała.

Uklękła na ziemi przy trupie, na darninie, kościste ręce zatopiła w piasku, odrzuciła zeschłą trawę i mech, grzebać poczęła. Zrazu szło powoli, piasek się staczał nazad do dołu, zaczęła coraz gwałtowniej rękami go odrzucać, precz, daleko od siebie. Chwytała garściami całymi, oburącz, kopała, grzebała, odwalała na brzegi.

Niekiedy spojrzała na trupa i szeptała po cichu:

— Nie bój się, już ja ci miękko łóżeczko uścielę, i kamień znajdę pod głowę, płachtą go owinę; oczy ci suchym piaseczkiem zasypię, aby się pogoiły. Będziesz spał jak w kołysce spokojnie.

Zdyszana to spoczywała, klęcząc, to znowu rwała się do roboty zapalczywie. Dół rosnął, rozszerzał się, pogłębiał.

Księżyc jednym bokiem w niego zaglądał, drugi cień od pnia zakrywał. Stara się zwracała do księżyca po radę.

— Kniaziu? bracie? dość czy nie? głębiej jeszcze? prawda? głębiej? wilki też kopać umieją; ale niedoczekanie! Zamiast kamienia ja się położę, a jak mnie zjedzą, jego się im odechce...

Klękła zdyszana odpocząć znowu, ręce jej opadły pokrwawione. Wśród jamy trafiła na dębu korzenie, wyrywając je, palce poszarpała, a gdy palce nie starczyły, pochyliła się, rwąc je zębami.

— To było życie! — mówiła, grzebiąc dalej — oj! życie... Boso dzieckiem chodził, w złocie potym cały, tysiącom rozkazywał, a nie było grobu wykopać komu! Otoż tobie korona... korona...

Na ziemi leżało owo słomiane godło rycerskie, stara je podrzuciła precz.

Dół był już głęboki, spuściła się weń, dokoła rozgarniając go jeszcze: miękki piasek łatwo kopać było.

Gdy już głową ledwie ponad dół sięgała, wychyliła się do trupa i cicho szepnęła:

— Czekaj! jeszcze nie gotowo! matka stara, ręce jej pokostniały!

Księżyc toczył się dalej po niebie i zwolna zniżał już nawet. Stara grzebała sił ostatkiem, potym tok na dnie ubijać zaczęła nogami.

Późno w noc wicher ucichł, księżyc się schował, gdy z dołu stara wylazła zdyszana.

— Kniaziu, panie, łożnica gotowa! Kamień w niej owinięty płachtą i siermięga moja na dnie... Chodź!

To mówiąc, oburącz objęła trupa, a poczuwszy przy tej piersi, która go niegdyś karmiła, przycisnęła do niej, jakby puścić nie mogła i latała jak dziecię, a sama jak dziecię płakała... Nad dołem stało czworo wilczych oczu i patrzało...

Księżyc znikł, ciemności przyszły; zerwała się stara, ciągnąc trupa do mogiły. Stoczył się z brzegu i twarzą upadł na dno... Skoczyła i ona za nim, aby go na sen ułożyć, sił ostatkiem obracając twarz do góry. Owinęła nogi, pocałowała w czoło.

— Śpij! śpij! — rzekła po cichu — tak dobrze, tu nikt nie zdradzi...

Rękoma brzeg ujęła, by wyjść z dołu, piasek sypał się na nią; wilki tuż zębami kłapały.

— Poczekajcież! — zawołała — com przyrzekła, dotrzymam; do dnia daleko.

Spojrzała na syna i piasek sypać zaczęła, sypała go z pośpiechem, sypała ze wściekłością, z niecierpliwością, zajadle, rękami i nogami...

Coraz to spojrzała w dół.

Twarz jeszcze widać było, a twarzy żałowała; zasępiła się i ona...

— Śpij spokojnie!

Piasek jak żywy z pod stop i dłoni jej się wymknął, lecąc

do dołu i wypełniał go, zakrywał, aż pozostał tylko ślad poruszonej ziemi i podeptane łożysko...

Stara, skończywszy robotę, tchnęła ciężko, obejrzała się dokoła. Dniało ponad lasami, a z pośrodka rozbitych obłoków blada gwiazdka jutrzenki patrzała ciekawie.

— Bywaj i ty zdrowa! — szepnęła staruszka.

Komu wstawać, a mnie się kłaść potrzeba...

Rozśmiała się raz jeszcze, rozciągnęła na świeżym piasku jak długa, jedną rękę jak do snu podłożyła pod głowę, drugą sobie oczy przykryła, tchnęła ciężko, i — usnęła.

Wilki siedziały zdaleka, patrzały.

Jeden z nich zbliżył się nieco i przysiadł znowu — czekał, podszedł drugi. W głowach siadł pierwszy, drugi w nogach; warczały na siebie. Stara spała.

Na niebiosach dniało, dniało, rumieniło i jaśniało.

. . . .

Kości starej długo pod dębem bielały, a wiatr słomianą pomiatał koroną.

(*J. I. Kraszewski, Masław, 1877 r.*)

„Śpię, czy czuwam? Widzę, czy marzę? Zaledwie głowę strudzoną i niespokojną do snu pochyliłem, a już ubogą izdebkę moją zalały światła, te cudne i straszne dwa światła... Jedno podobne do błękitnego świtu, drugie do łuny pożaru... Co to? ktoście wy, istoty dziwne i prześliczne, któreście w tych światłach, — każda w innym, — przedemną zawisły i patrzycie na mnie każda innym wzrokiem? Takeście do siebie niepodobne, że jedno tylko dostrzegam w was podobieństwo: dziwność i prześliczność.

Ty, owinięta błękitnym świtem, w szacie z płonących kryształów, oczy masz takie jasne, wesołe i śmiałe, jakby w nie nigdy nie zajrzał cień smutku i trwogi; w płowych twych

włosach rozsiane kwiaty, u piersi tulisz gniazdko ptaszęce, a po twym białym i pogodnym czole ślizga się i igra swawolny promień słońca! Na wieszczkę strumienia wyglądasz, o czarodziejko!

A ty, w szkarłatnej dumie, jakże przenikające, głębokie i bezdennie smutne są twoje źrenice! Czarne jak heban włosy, w bystrym zapewne locie, — zwichrzyły się i stanęły nad twym czołem bladym, chmurnym, a takim dumnym, jakbyś świat cały do walki wyzywał. Wzrost twój ogromny, ramię potężne, skrzydła z płomieni drgają i unoszą się w górę, jakby je wciąż porywały wichry. Wydajesz mi się duchem ognia i boju, o Panie! Po cóż oboje zlecieliście w moje ściany? Czy was wzywałem? Może. Wszak wszystkie duchy i moce wzywałem, aby mi z radą śpieszyły. Czyście usłyszeli rozpaczny trzepot mej myśli, pochwyconej w sieć wiedzy i niewiadomości? Czy was tu przywołał dzwon mego serca, na ratunek od chłodu i próżni bijący? Może jesteście wytworem własnych źrenic moich, do bolu, do męczarni wytężających się w przestrzeń, gdzie tyle dróg, tyle u końca ich ponęt, a ja nie wiem jeszcze, po której z tych dróg, do której z mrugających ku mnie gwiazd iść chcę i zdołam. Widzicie, jam młody, samotny, długo w księgach zatapiałem duszę, aż nie wiem, czy od nich to wziąłem, czy w tkankach mózgu i we krwi serca znalazłem, czy mię duchy jakieś, pokrewne wam, tak zaklęły, ale uczułem, że moja dusza nie może być gąbką nieruchomo wpitą w drzewo ludzkości, ani kamieniem, z jednaką biernością powierzchnię swą wystawiającym na świetne blaski słońca i śliskie bryzgi błotne. Uczułem, że moja dusza jest czymś żywym, do ruchu i wzrostu zdolnym, czymś ciekawym, głodnym i niespokojnym, co we mnie skrzydła rozwija i coraz silniej nimi o fale myśli i uczuć potrąca. Chcę iść, dążyć, zdobywać, posiadać, rozdawać; chcę z niskich krzaków zrywać czerwone róże i ze wszystkiego nieba zdejmować złote gwiaz-

dy; w żyłach moich płyną poematy, do drżących, namiętnych pieśni słowiczych podobne, a w mózgu powstają i krążą wielkie, żelazne, groźne epopeje. Jestem, jak chaos atomów, który z trudem się zwija w przedziwny porządek życia, jak odłam kosmicznej materyi, której jądro powoli wyrasta w świat. O, bądźcie mi pomocnymi, gościowie moi dziwni i prześliczni! Abarysem nazwała mię matka moja, przez pamięć owego prastarego wieszcza, któremu bóstwa złotą strzałę włożyły w dłonie, aby nią odrzucał zasłony przyszłości, bole ludzi leczył i wznosił świątynie. Marzycielką była moja matka i Abarysem nazwała mię dla tego, abym żył i czynił jako ów wieszcz prastary. Ale wy wiecie, nadziemskie istoty, że właściwie na imię mi: młodość. Wy wiecie, — bo na obliczach waszych widzę odwieczne trwanie z nieśmiertelną młodością zmieszane, — jaką siłą i niemocą, jaką burzą i tkliwością, jakim gromem i jaką pieśnią jest to, czemu na imię: młodość. To war, z którego buchają pary, czasem jak welon oblubienicy czyste i przezrocze, czasem ciężkie i mętne, jak wyziewy bagnisk, a czasem takie krwawe, jak dym całopaleń. To delikatny liść lilii, na którego miękkim atłasie zgłoski swe kreślą i pieszczoty zefirów i ostrza błyskawic. Wy wiecie, więc przyjaznymi i pomocnymi mnie bądźcie.

Przemówcie! Kim jesteście?
Pocoście ku mnie zstąpiły?"

Eliza Orzeszkowa, Sen Abarysa, 1887 r.)

„Ziemia zatrzęsła się walką ludzi, zabrzmiała okrzykami radości i jękami cierpienia. Ale wiatry zmiotły wkrótce wrzawę dzikich i żałosnych głosów, po której na lekkich skrzydłach wypłynęła i nad pobojowiskiem zawisła sowiooka cisza. Wtedy drogą śmierci do przystani Styksu zszedł dłuższy niż zwykle rząd duchów. Postacie ich były ludzkie, ale powietrzne, choć nieco mętne. Każdy niósł w ręku swoje serce, niby

konchę. *Z* niektórych serc tych wybłyskiwały różnomierne i różnobarwne ogniki, inne były wygasłe.

Duchy w milczeniu weszły do łodzi, którą Charon odepchnął od brzegu. Gęsta, smolista ciecz rzeki nie nadymała się nigdy falą, nie pokrywała zmarszczkami, nie toczyła w swym łożysku, lecz spoczywała leniwa, nieruchoma, martwa. Więc też gdy po jej czarnym, błyszczącym, rdzawymi smugami spręgowanym grzbiecie przesunął się statek przewoźnika cieniów, wyorał na niej swym klinowym dnem szeroką brózdę, która natychmiast zamknęła się za nim w gładką powierzchnię bez żadnej blizny.

Łódź stanęła przy bramie w wysokim murze lodowców, świecących łuną zorzy. Na progu jej leżał i całkiem wejście przegradzał olbrzymi, kudłaty, trójgłowy pies, Cerber, który powstał, zawył paszczami w trzy strony i napełnił swym strasznym rykiem cały Hades. Na ten głos przybiegł Ajakos, klucznik, który powiódł za sobą duchy przez łąkę, porosłą sinemi igiełkami mrozu. U jej skraju przeciwległego, w poprzek drogi, czterej tytani dźwigali na barkach lodowy, puchem śniegu wysłany tron, na którym siedział w purpurze sędzia umarłych Minos. Na dole pod jego stopami stanęli dwaj uskrzydleni młodzieńcy, którzy równocześnie zlecieli z dwu przeciwnych stron. Jeden z nich piękny, w łabędziej białości, był posłem nieba; drugi, szpetny, kruczą czarnością okryty — posłem piekła.

Skoro duchy zatrzymały się przed tronem, Minos, wskazując berłem szronowym każdą postać, rozdzielił je na dwie grupy: w jedną zgarnął te, które niosły serca z płomykami, a w drugą te, które miały niegorejące.

Wtedy do ostatnich przystąpił młodzieniec czarny, otworzył każdemu piersi, włożył w nie z dłoni serce, okręcił oczy źrenicami ku tyłowi, zapalił nad głową światełko, które rozwidniło wnętrze cienia i powiódł wszystkie drogą ku piekłu,

gdzie wiecznie wpatrywać się będą w siebie, niczego więcej nie widząc.

Inny młodzieniec zwrócił się do drugiej rzeszy i poprowadził ją w kierunku nieba. Tuż za tronem Minosa Leta, rzeka zapomnienia, przesuwała swój płynny kryształ bezskaźnej gładkości w ramach zielonej murawy lodowej. Podczas gdy przewodnik szedł powierzchnią zwierciadła wody, duchy opadły w głąb i postępowały jej dnem. Wynurzywszy się z tej kąpieli, stanęły zmienione: nie miały już w swych postaciach mętów żadnych, lecz były tak niepokalanie przezroczyste, że niemal rozpływały się w powietrzu, a płomyki ich serc, teraz brylantowo lśniących i przejrzystych, migały w nim, jak gdyby oderwane.

Nieopodal od brzegu w łagodnym pochyleniu piętrzyły się szerokie schody z wstęg tęczy, wiodące do wspaniałego przybytku w kształcie otoku, którego ściany, ogromnym kołem biegnące, składały się ze zmarzłych kropelek rosy. Nad odkrytym jego wierzchem wisiało wysoko u błękitu słońce, którego strugi światła, rozlewając się po perełkach zrębu, migotały w nich niezliczoną ilością barw i blasków, sprawiając wrażenie, jak gdyby ów przybytek gorzał.

Duchy weszły po schodach aż do jego podwojów, w których ukazał się odziany szatą, z olśniewających gwiazd dzierganą, uroczo piękny i wspaniały Apollo. Wziął on im z ręki serca, położył je w złocistą czarę, odłamawszy przedtym od nich ogniki, które w jego palcach natychmiast wydłużyły się w cieniutkie promienie — i rzucił ten pęk rzęs świetlanych w oko słońca, gdzie one utkwiły i wzmogły jasność przestrzeni. Ruchem migowym duchy skupiły się i utworzyły białawy obłoczek, który wzleciał do góry i utonął w szlaku mlecznym na błękicie nieba.

Apollo wzniósł czarę do przybytku, w którym około sierpa księżycowego, opartego na czterech skrzyżowanych

strzałach piorunowych i tworzącego tron, stały w dwu łukach bocznych muzy. Usiadłszy, zaczął wyjmować z naczynia konchy sercowe i przykładać je do ucha, wsłuchując się uważnie w ich tajemnicze szumy odgłosów życia. Twarz jego ustawicznie zmieniała swój wyraz, odbijając na przemiany to radość wesołą, to boleść głęboką, to zachwyt porywający. Nareszcie rzekł z pogodnym wzruszeniem:

— Dziś duchy przyniosły niebu w swych sercach wielodźwięczny chór uczuć, stłumionych na ziemi. Rozbierzcie te głosy i przelejcie je w natchnieniach ludziom żyjącym.

Przy jego słowach źrenica słońca, wpatrująca się w ten obraz ze stropu nieba, jak gdyby zabłysła mocniej, i z poza lekkiej, ognistej zasłony, ukazało się zaciekawione i majestatyczne oblicze Zeusa.

Apollo wybrał i podał najbliższej muzie kilka konch, które zaledwie dotknęły jej dłoni, wydały dziwnie rzewny, w westchnienie przeciągnięty, cichy ton. Po przerwie chwilowej odezwały się znowu głosem, który był jak gdyby mową i jak gdyby pieśnią:

„Za pracę naszą dawano nam chleb gorzki i skąpy, który oblewaliśmy łzami w milczeniu ust głodnych, ażeby go nie postradać. Umarliśmy w niedoli, ukrywszy jej tajemnicę w sercach naszych.“

Konchy umilkły. Apollo wydobył inne i wręczył drugiej muzie.

I te na podobieństwo poprzednich brzmiały:

„W duszach naszych przebywały widma czarowne i świeciły jutrzenki myśli, które płoszył lub gasił upiór nocy. Skonaliśmy, nie otworzywszy serc naszych i nie rzuciwszy na świat ich jasności.“

Kiedy śpiewać przestały, Apollo wyjął z czary innych konch parę i oddał trzeciej muzie. Szeptały one:

„Serca nasze były podobne do siebie jako para oczu zawsze jedno widzących i zawsze oddzielonych. Natura spajała je ciągle miłością, a świat rozcinał gwałtem. Odebrał im mowę, ażeby nie skarżyły się na swą krzywdę. Zamknął dwa wulkany i kazał im służyć za swe piece do ogrzewania jego przesądów. Nigdy też lawa uczuć nie wypłynęła z nich szerokim ujściem, tylko dymiła się wązkimi szczelinami."

Ucichły. Apollo powierzył czwartej muzie garść konch innych, które przemówiły:

„Kochaliśmy kawałek ziemi, na której stały kolebki nasze i w której spoczywały trumny przodków naszych; kochaliśmy szacowną przędzę ich życia, pamiątki wysiłków zwycięzkich i prac znojnych; kochaliśmy przyrodzone drgnienia warg naszych i ukryliśmy to kochanie w grobach,"

Głos umilkł. Apollo podał kilka konch muzie piątej.

„Miłość nasza — żaliły się one — chciała ogarnąć ludzkość całą, spoić ją węzłami braterstwa i obdarzyć równomierną życzliwością. Musiała wszakże zginąć w zamknięciu serc marzących, gdzie ją z wyciętym językiem uwięziła nienawiść w rodzinie człowieczej."

Skoro Apollo rozdał muzom z czary resztę konch, które również wylały z siebie w słowach utajone za życia tony, powstał i wstrząsającym głosem zawołał:

— Mądry i sprawiedliwy duchu, który od wieków i na wieki przenikasz ciało wszechświata, wysłuchaj hymnu oniemiałych.

Oblicze w źrenicy słońca wychyliło się jeszcze wyraźniej a jednocześnie ze wszystkich konch sercowych wzbił się pieśnią uroczysty a zarazem łagodny chór, w którym już niemożna było rozpoznać słów, tylko pojedyncze a zestrojone w przecudną harmonię dźwięki. Kiedy omdlały ostatnie jego echa, Apollo rzekł:

— Muzy moje, powróćcie ziemi, co z jej łona wyszło i czego stracić nie powinna.

Po Hadesie rozległo się znowu wycie Cerbera...

Cała Grecyja drżała w gorączce, oczekując uroczystego dnia, w którym na cześć Apollona odbyć się miało wielkie święto, połączone z igrzyskami i turniejem poetów. Już od kilku tygodni porządkowano i zdobiono amfiteatr przed świątynią tego boga w Akcyjonie. Ze wszech stron kraju ściągały tam liczne gromady ciekawych, pobożnych lub natchnionych — jedni z weselem, drudzy z nadzieją rozrywki, a inni z niepokojem rojeń o sławie. I nie dziwnym było wzruszenie powszechne, bo gody te odbywały się tylko raz na trzy lata.

Wybierało się na nie wielu poetów, a między nimi także Oligos, który zwykł twierdzić, że wszystkie muzy są jego natrętnymi kochankami i który znudzone próżniactwem i rozpustą bogaczki ateńskie łechtał do uśmiechów lub rozczulał do łez swymi wierszami. Zachęcony ich namową, przygotował on na popis długą pieśń o miłostkach Herkulesa, które dały początek znakomitym rodom.

W przeddzień wyjazdu młody jego niewolnik od rana czyścił obfity zapas szat i obuwia. I on marzył o świętym obchodzie, na który miał towarzyszyć panu, i jego duszę przenikały jakieś nieokreślone dreszcze, a tak one nim owładnęły, że wypuścił z rąk sandał, którego rzemyki pociągał farbą karminową, i utonął w bezwiednym zamyśleniu.

Wieczór zaczął osypywać ziemię zmierzchem, na niebie zaiskrzyły się gwiazdy, jak srebrne gwoździe na tarczy Zeusa — a niewolnik wciąż dumał. Nagle zdało mu się w półśnie, że usłyszał szum spadających z góry ku niemu postaci lotnych, że spostrzegł grono pięknych dziewic, które stanęły około niego. Trzymały one w rękach jakieś konchy kroju serc, z których zabrzmiał zgodnymi głosami chór upajającego śpiewu. Bezprzytomny niewolnik oczarowanym uchem chwytał tę nie-

biańską melodyję, która duszę jego pieściła nieznaną dotąd błogością. Wreszcie zamilkła, i widzenie zniknęło. Zerwał się, chciał biedz, puścił wzrok daleko, ścigając mary; nie dojrzawszy ich, wyciągał ręce ku niemu i tak stężał, bo znowu zdało mu się, że go moc czarodziejska zamieniła w lirę i wygrywa na niej pieśń niedawno słyszaną.

— Dawaj sandały! — krzyknął pan z progu, i niewolnik się otrzeźwił.

Ale już tej nocy nie usnął. Usłużywszy panu w sypialni, wsunął się jak cień do jego pracowni, ukradł kawałek papyrusu i siadłszy przy kaganku w swej izdebce, pisał do świtu...

Wielotysięczny tłum, złożywszy ofiary Apollonowi w świątyni, pośpieszył na miejsce igrzysk. Po każdej gonitwie lub zapasach rzucał zwycięzcom garście oklasków. Z kolei rozpoczął się turniej poetów. Wystąpiło czterech: jeden czytał tragedyję, drugi — komedyję, trzeci — treny, opłakujące poległych w wojnie narodowej, czwarty, Oligos — opowieść o miłostkach Herkulesa. Tłum wszystkich obdarzył głośnym uznaniem, ale żadnego uwielbieniem. Ażeby zaś choć w części nagrodzić im zawód, dano każdemu po gałązce oliwnej z gaju świętego. Odznaczenie to wywołało śmiechy i szyderstwa. Oligos, chcąc przycinkom odłamać ostrze zuchwałym żartem, stanął na podwyższeniu i zawołał:

— Nasze utwory wam się nie podobały; ale był tu jakiś lękliwy poeta, który swój płod poronił, a ja go znalazłem. Ten podrzutek zapewne będzie godny waszej łaski. Słuchajcie!

Zgromadzeni, którzy już z miejsc powstali, usiedli rozweseleni. On rozwinął zwój i czytał.

Z początku oblatywały tłum głośne uwagi, następnie szepty, wreszcie ułożyła się zupełna cisza, cisza tłumionych oddechów.

I głos Oligosa, naprzód drwiący, zwolna poważniał, a wreszcie stał się uroczystym.

Bezimienny poeta śpiewał hymn niemych. W wyrazach, które huczały jak gromy, oślepiały jak błyskawice, lub spadały jak ciepły deszczyk majowy na spieczoną ziemię, opisywał on te uczucia i myśli, które w milijonach serc zamierają, nigdy niewypowiedziane.

„Gdyby zebrać razem te zmarnowane krople — mówił w końcu — powstałyby morza; gdyby stopić te iskry, powstałyby słońca; gdyby związać te ruchy, powstałyby potęgi; gdyby skupić te radości, powstałyby szczęścia; a tymczasem człowiek stoi wobec swych losów łaknący, ciemny, bezsilny i nieszczęśliwy."

Zerwała się burza oklasków. Z tysiąców piersi buchał ryk zachwytu, z którego ciągle wydzierało się pytanie: kto jest twórcą tego hymnu?

Nikt nie umiał objaśnić i nikt się nie przyznał.

Wtedy tłum po długiej wrzawie postanowił, że uwije wieniec wawrzynowy i spali go na ołtarzu Apollona.

Ruszyła masa ku świątyni, ale u wyjścia zatrzymała się zwarta — zaparło jej bowiem drogę martwe ciało jakiegoś człowieka.

Wkrótce Oligos rozpoznał swego niewolnika, który zmarł nagle.

Kiedy w świątyni Apollona płonął laur nieodszukanego poety, Charon wiózł w swej łodzi przez Styks ducha z sercem gorejącym.

(*Aleksander Świętochowski*, *Hymn niemych*, *1888 r.*)

RODZAJE STYLU.

Dom, miasto, wieś, kraj, świat cały, na którym zamieszkujemy, składa się z niezliczonego mnóztwa przedmiotów, które pod wielorakimi względami rozważać można. Jeżeli np. zatrudnimy umysł nasz wioską, możemy wnikać w jej przeszłość, doszukując się jej założyciela lub pierwszych osadników, postrzegając wzrost i upadek, dni szczęśliwe i smutne; możemy oraz zająć się jedynie stanem obecnym wioski, jej mieszkańcami, budynkami, sadem i polem; a jeżeli znamy i wieś i miasto, może nawinąć się na myśl porównanie, i będziemy roztrząsali, co więcej pożytku i przyjemności zapewnia: wieś czy miasto? jaka ludność jest pracowitsza: wiejska czy miejska? i t. d. Podobnież w rozmowie opowiadamy jeden drugiemu potoczne wydarzenia, codzienne, powszednie, a innym razem, gdy coś niezwykłego nas spotka lub sprawa publiczna zajmie, wypowiadamy radość lub boleść, sądzimy postępki swoje i innych, toczymy spór o słuszność i sprawiedliwość. I kiedy opisując wioskę będziemy używali zwrotów zwykłych, byleby tylko odmalować przedmiot wyraziście, — skoro nam przyjdzie spierać się o zalety wsi i miasta, wcale inaczej mówić zaczniemy. Zagrzani myślą przewodnią, będziemy gromadzili dowody, wysilali się na najmocniej przekonywające słowa, byleby przeciwnika na swoją stronę przeciągnąć.

Z owej różnicy przedmiotów i celów naszej mowy wynika i różnica formy wysłowienia czyli stylu. Inaczej będziemy opisywali wygląd rynku Starego Miasta, a inaczej dowodzili potrzeby oświaty powszechnej. Styl zatym powinien być zastosowany do przedmiotu.

Ogólnie upatrują trzy rodzaje stylu: historyczny (opowiadający), dydaktyczny (nauczający) i retoryczny (przekonywający).

Styl historyczny. Używamy stylu historycznego naówczas, kiedy opowiadamy, opisujemy, przybliżenie określamy, słowem wtedy, kiedy odtwarzamy rzecz lub sprawę, jak była lub być mogła w rzeczywistości; opisujemy przyrodę i jej objawy, opowiadamy dzieje człowieka w najszczuplejszym i najrozleglejszym zakresie.

Styl historyczny, ogólnie biorąc, powinien być jasny, zrozumiały, wyrazisty, spokojny, słowem średni; może być zwięzły i prosty, jak w *Dziejach powszechnych* Joachima Lelewela lub *Historyi polskiej* Józefa Szujskiego; może być wspaniały i obrazowy, jak w *Szkicach historycznych* Karola Szajnochy lub *Opowiadaniach* dra Antoniego J.; ale nie powinien być nigdy deklamacyjny, pieszczotliwy i rozwlekły. W stylu historycznym nie potrzeba unikać wyrazów czyli terminów naukowych, albo je szeroce omawiać; nie należy wdawać się w drobnostkowe opisy rzeczy ogólnie znanych, ani też wyłuszczać w długich wywodach zdania swego o takim lub innym czynie. Co się pisze stylem historycznym, nie pisze się dla dzieci, wolno więc to i owo zostawić domyślności i zdrowemu rozsądkowi czytelnika; zresztą sam bieg opisywanych wypadków wskaże, kto lepiej radził w senacię, kto dzielniej przewodził w boju.

Stylem historycznym bywają pisane: Autobiografije, życiorysy, monografije historyczne, dzieje, szkice historyczne,

podania, legendy, gawędy, podróże, opisy, klechdy, nowele, powieści i romanse. W poezyi stylowi historycznemu odpowiada epos.

Jako wzór zasadniczy stylu historycznego, przytaczamy następujący urywek:

„Za powrotem z Rzymu, kardynał i prymas Michał Radziejowski znalazł Rzeczpospolitą zakłóconą wewnętrznemi niezgodami. Już dawniej obrażony, że nie dozwalano mu u dworu wyłącznego wpływu, skłóciwszy cię z królową za odmówienie Korniaktowi starostwa bełskiege, pogroził jej zemstą. Nim atoli okoliczności dojrzały, nim w skutku to dał uczuć, wiązał się z przeciwnikami królewskimi i w jawnych rozmowach czynności dobroczyńcy swojego potępiał. Zgodniej z powołaniem i ze stanowiskiem swoim działał w zatargach Konstantego Brzostowskiego z Kazimierzem Sapiehą. Wystąpił jak pojednawca, szczerze pracował nad ugaszeniem nieconego nienawiścią pożaru, ale usiłowania jego rozbiły się o upór biskupa i dumę hetmana.

„Rok 1696 otworzył dla prymasa szerokie pole działania. Na dniu 17 czerwca Jan III zstąpił do grobu. Kardynał nie był obecny przy zgonie królewskim; bawił wówczas w letnim mieszkaniu swoim Radziejowicach o siedm mil od Warszawy, lecz wnet uwiadomiony został o tym smutnym wypadku przez A. C. Załuskiego biskupa płockiego, który na żądanie królowej razem z Hieronimem Lubomirskim udał się do niego na wieś, aby go do stolicy sprowadzić. Pod wpływem świeżego żalu przyrzekł całym sercem dopomagać osieroconej królewskiej rodzinie.

„Z miejsca swojego jako prymas zwołał Radziejowski sejm konwokacyjny na dzień 29 czerwca w Warszawie.

„Zjechali się posłowie, ale na samym wstępie pycha kardynała jedność obrad zwichrzyła; rozkazał bowiem w koście-

le św. Jana przed wielkim ołtarzem wznieść dla siebie baldachim, co tylko dla królów czynić się zwykło. Posłowie żwawo się tej nowości oparli, a gdy nadto, wróciwszy z kościoła do izby senatorskiej, postrzegli, że i tam podobnież baldachim umieszczono, powstała taka wrzawa, że kardynał zmuszony był sam dać rozkaz do jego wyniesienia. Niewczesna pycha prymasa tak umysły wszystkich rozróżniła, iż zwątpiwszy o dojściu konwokacyi, uchwalono konfederację i naznaczono sejm elekcyjny, pospolitym ruszeniem, na dzień 15 maja następnego 1697 roku. Tymczasem wojsko nieuspokojone w zaległym żołdzie, poszło do związku. Senat chciał je obietnicami ułagodzić, komisyja lwowska, pozbawiona środków pieniężnych, nic sprawić nie potrafiła; wojsko dopuszczało się niezliczonych bezprawi.

„Przerwa niemal całoroczna między zgonem królewskim a nową elekcyją, wywołała rozliczne stronnictwa.

„Maryja Kazimiera szczerze pragnęła wyniesienia na tron królewicza Jakóba. Tymczasem spory o puściznę poróżniły matkę z synem; kardynał, który w początkach zdawał się Jakóbowi Sobieskiemi sprzyjać, następnie skutkiem zwykłej zmienności umysłu, przechylił się do książęcia Conti'ego. Jeszcze przed konwokacyją, w sierpniu 1696 r. wysłał był do Paryża Krzysztofa Towiańskiego, pozornie z doniesieniem o śmierci króla Jana, rzeczywiście, aby wyrozumiał zamiary dworu francuskiego względem przyszłej elekcyi. Poseł Ludwika XIV, Melchior de Polignac, ze swojej strony pracował. Towiański w początkach kwietnia 1697 wrócił razem z opatem de Castagneres de Chateauneuf, posłem nadzwyczajnym; zdawało się prymasowi, że wybór książęcia francuskiego już był niewątpliwy. Wszakże wszystkie kroki swoje umiał otoczyć taką tajemnicą, iż nikt odgadnąć nie zdołał, komu rzeczywiście sprzyjał, i owszem jawnie powtarzał, że ten, kto okaże

się najgodniejszym korony, kto największe rękojmie szczęścia ojczyzny złoży, ten tylko głos jego otrzyma."

(*Mikołaj Malinowski, Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich, 1860 r.*)

Styl dydaktyczny. Używamy stylu dydaktycznego wtedy, jeżeli co wykazujemy, wyświecamy, wykładamy, słowem wtedy, kiedy uczymy, kiedy wypowiadamy, jak daną sprawę lub rzecz pojmujemy i jak chcemy, aby ją pojmowano.

Styl dydaktyczny powinien być czysty, porządny, ścisły; trzeba się w nim starać o jasność, należy więc unikać wyrazów mało zrozumiałych, albo je zaraz wytłomaczyć, należy wskazać związek zachodzący pomiędzy przyczyną i skutkiem, nie spuszczając nigdy z oka tego, że uczymy. W stylu dydaktycznym nie powinniśmy ubiegać się za wytwornością, tylko starać się o to, aby najdobitniej i najprzystępniej przemówić do rozumu.

Stylem dydaktycznym bywają pisane: Bajki i powiastki moralne, podobieństwa i przypowieści, opisy popularne, rozprawy naukowe i wykłady systematyczne wszystkich nauk. W poezyi odpowiada temu stylowi liryka.

Przykładem stylu nauczającego jest następujący wyjątek:

„Jako rzecz dowiedzioną należy uważać zdanie, że jedynym źródłem ludzkiej wiedzy jest doświadczenie. Jest ono prawdziwe dla niezmiernej większości ludzi myślących, lubo nie brak i takich, co są innego w tej mierze zdania. A jako jedynym źródłem wiedzy jest doświadczenie, tak również winno być razem i sprawdzeniem tej wiedzy.

„Doświadczenie jednak bierze się w dość rozległym znaczeniu, dla tego trzeba przytoczyć główniejsze z tych znaczeń. I tak, mówimy: ten człowiek długo żył, wiele doświad-

czył. Innymi słowy, mnóstwo wypadków widział, wiele wrażeń przechodził. Następnie nazywamy doświadczeniem postrzeganie, porównywanie faktów lub zjawisk. We właściwym jednak znaczeniu używamy wyrazu „doświadczenie,“ gdy mówimy, że doświadczenie chemiczne potwierdziło, iż taki a taki jest skład wody. Z tego widać, że nie do wszystkich zjawisk można zastosować doświadczenie właściwe, albowiem naprzykład, nie można zrobić próby czyli doświadczenia ze zjawiskami astronomicznemi, nie można ich poddać doświadczeniu w retorcie. Także nie można zrobić doświadczenia, ażeby zbić lub potwierdzić to zdanie, iż społeczność polityczna czyli państwo powstało na mocy umowy pewnej ilości ludzi. Dla tego też względem zjawisk fizycznych lub społecznych, do których nie można zastosować właściwego doświadczenia, poprzestajemy na dostrzeganiu, porównywaniu, sprawdzaniu i rachunku.

„W szeregu nauk zaliczanych do ścisłych i doświadczalnych nie ma żadnej oprócz matematyki, któraby od razu stanęła na dzisiejszym stanowisku i obeszła się bez hypotez czyli przypuszczeń naukowych. W matematyce także jest mowa o przypuszczeniach, ale są one innej natury niż te, o których mówimy, a które tymczasowo objaśniają jakąś grupę zjawisk fizycznych. Z pomiędzy nauk za najstarożytniejszą uważają astronomiję i fizykę. Inaczej być nie mogło. Gdy bowiem zjawiska niebieskie i ziemskie same narzucały się, że tak powiem, zmysłom człowieka, musiał on je w taki lub inny sposób tłómaczyć i objaśniać. Dla tego też astronomija i fizyka najwcześniej dosięgnęły względnej doskonałości; ale też największą może liczą hypotez liczbę. Jeżeli sobie przypomnimy naukę filozofów jońskich o świecie i czterech żywiołach; jeżeli rozważymy naukę Ptolemeusza o układzie świata i przypuszczenia mające godzić ją ze zjawiskami niebieskimi; jeżeli nareszcie dodamy naukę Kopernika o układzie świata pla-

netarnego; spostrzeżemy, jak umysł ludzki zawsze, nie mogąc od razu wykryć tych zjawisk, które innym służą za przyczyny, i powiązać jednych z drugimi za pomocą formuły czyli prawa, uciekał się do przypuszczenia. I przypuszczenie Kopernika dopóty było nieuzasadnione, póki Kepler i Newton nie wyszukali zasady, dla której wyobrażenie o układzie świata, podane przez naszego ziomka, stało się już nie tymczasowym, lecz trwałym i stanowczym. I dzisiaj jeszcze są w astronomii pytania, na które uczeni odpowiadają za pomocą przypuszczeń. Jak np. wyobrażać sobie pierwotną kosmiczną materyję? czym jest eter? jaka natura słońca i innych planet oprócz ziemi? Czy rzeczywiście mgławice są zarodkami przyszłych planet i światów? i wiele innych. Z przywiedzionych przykładów można widzieć, jak trudne przed rozumem ludzkim leżą pytania. Nie mogąc ich rozwiązać od razu, próbuje dokonać tego za pomocą przypuszczeń, a jak historyja nauk pokazuje, przypuszczenia te w większej części coraz są zasadniejsze, t. j. zgodniejsze z naturą zjawisk, na które patrzymy. Historyja też nauk pokazuje, że umysł ludzki bez przypuszczeń nie mógłby się rozwinąć i postąpić naprzód, że zatym są one zupełnie w nauce usprawiedliwione.

„Hypoteza więc czyli przypuszczenie naukowe jest domysłem mającym tymczasowo tłómaczyć jedno lub więcej zjawisk, z zastrzeżeniem poprawki, gdyby ów pomysł nie tłómaczył wszystkich z tego szeregu zjawisk, gdyby mu doświadczenie zaprzeczyło. Jest to reguła niezbędna w tworzeniu hypotez."

(*Franciszek Krupiński, Wczasy warszawskie, 1872 r.*)

Styl retoryczny jest jakoby połączeniem dwu pierwszych. Przemawia do rozumu i uczuć, dowodzi, porównywa sprzeczne czyny lub myśli, ocenia, przekonywa, skłania, słowem wystawia rzecz lub sprawę, wypowiada zdanie swoje lub wyciąga

naukę, albo też grupuje postępki i mniemania w taki sposób, iżby czytelnik sam przyszedł do pożądanego przez autora wniosku. Czy w liście, za którego pośrednictwem rozmawiamy z przyjacielem; czy w dramacie, gdzie swoje dowody i zarzuty wkładamy w usta zmyślonych osób; — zawsze dążymy do przekonania widza lub czytelnika, i dla tego głównie w takiego rodzaju pismach staramy się działać na wyobraźnię.

Styl retoryczny łączy więc wszystkie sposoby pisarskie, w nim wszelkich ozdób krasomówczych używać się godzi; powinien być konsekwentny, ujmujący i zniewalający.

Stylem przekonywającym bywają pisane: Listy, mowy, kazania, odezwy, satyry, dramaty, artykuły publicystyczne, dyjalogi. Odpowiada mu w poezyi dramat.

Wzorem stylu retorycznego może być następujący ustęp:

„Religija i polityka, pomimo tego, iż żyją spólnie w człowieczej piersi i są nam równie drogie, stanowią dwa tak wielkie przeciwieństwa, jak Bóg i świat, niebo i ziemia, wieczność i czas. Religija rozkazuje człowiekowi opuścić ojca i matkę, żonę i dzieci, a iść za Zbawicielem; pogardzić ziemią i wszystkimi jej dobrami, a uczynić wieczny ślub niebu; złożyć swój majątek na ołtarzach Boga; poświęcić sprawy doczesne sprawie wiekuistej, szczęście tego świata dla zbawienia w tamtym świecie, czyli w zaświatowości; ona poleca mu zobojętnić się, zmartwieć, umrzeć raz na zawsze dla ziemi, uważać ją za swe pełne utrapień więzienie. Polityka przeciwnie rozkazuje człowiekowi opuścić ojca i matkę, żonę i dzieci, — stosunków domowej miłości strzeże bowiem jedynie moralność; — a iść do boju za kraj; zaświatowość zostawić nieboszczykom, a żyć całkowicie dla zapewnienia rodowi ludzkiemu szczęścia na świecie; złożyć swój majątek na ołtarzach dobra publicznego, a jeżeli tego wymagać będzie gwałtowna potrzeba, brać

zgoła posągi złote z ołtarzów Boga i przetapiać je na pieniądz dla wojska; ona poleca mu sprawy niebieskie poruczyć opiece księży, pobożnych starców i niewiast, a poświęcić się sprawom krajowej ziemi, jak to mąż dzielny i własną godność czujący powinien. Słowem religija tak się ma do polityki, jak św. Wojciech do Bolesława Chrobrego, Pascal do Napoleona, jak średniowieczny mnich świątobliwy, w murach klasztornych zamknięty i niemający żadnego związku ze światem, do przeszłowiecznego francuskiego żołnierza. I któż tu nie widzi polarnego t. j. największego, jakie tylko być może, przeciwieństwa? Przeciwieństwo to stanowi względną różnię. Względna różnia jest tak kardynalnym prawem w krainach realności, jak, że Bóg nie jest światem, a świat Bogiem, w nauce wiary. Dla tego realna religija t. j. ta lub owa wiara objawiona i jako twierdzenie święte uznana, odpycha od siebie politykę, a realna polityka wiarę; dla tego nierozumnym jest na polach praktyki mieszać religiję z polityką. Polityka kazi tu świętość religii, a religija niweczy dzielność i mądrość polityczną. Religija prowadzi w górę t. j. do niebios, a polityka na dół, t. j. na ziemię. Niepodobna więc iść w jednej chwili w obu tak sprzecznych z sobą i wprost przeciwnych kierunkach. — Ale między religiją a polityką panuje wewnętrzna jedność, a zgoła tożsamość. Wszakże miłość Boga i miłość bliźniego, te pierwiastki religii i polityki, są w gruncie jedną i tąż samą miłością! Polityka bezbożna jest polityką niegodziwą, i fałszywą, czyli szatańską, a religija bezziemna nie mogłaby mieć miejsca na ziemi i dlatego oznacza na niej anachoretyczne obłąkanie ducha. Biorąc rzecz ściśle, religija jest polityką niebieską, a polityka religiją ziemską. Tak jest, religija i polityka są w czystej swej istocie jedną myślą, jedną ideją!"

(*Bronisław Trętowski, Stosunek filozofii do cybernetyki, 1843 r.*)

Podział powyższy jest wręcz teoretyczny, w głównych zarysach wierny, w szczegółach zawodny. Inaczej zresztą być nie może, ponieważ, jak to już zaznaczyliśmy, styl jest obrazem myśli, a myśl, jak duch, „wieje kędy chce,“ nie zważa na przepisy. List np., aczkolwiek bywa zwykle rozmową, ścieraniem się zdań, przekonywaniem (styl retoryczny), może też być opisem zwiedzanego kraju (styl historyczny), a niemniej radą lub nauką (styl dydaktyczny). Powieść, chociaż ma na celu odtworzenie rzeczywistości (styl historyczny), przez wyświetlanie stosunków zachodzących pomiędzy faktami, przez swoją myśl przewodnią, — wkracza do dydaktyki; z powodu zaś odtwarzania przeciwnych sobie charakterów i ścierających się dążeń, — może być poczytana za przynależną stylowi retorycznemu.

Wobec wskazanej niedokładności przywiedzionego tutaj podziału, nie wszyscy uznają go za dobry; jedni dzielą styl na historyczny (opowiadający) i filozoficzny (dowodzący); inni jeszcze na naukowy (przemawiający do rozumu) i estetyczny czyli nadobny (przemawiający do uczuć i wyobraźni). Podziały takie w niczym nie są gorsze od podanego przez nas, ale mają wspólną z nim wadę, jeśli to wadą nazwać wolno, że nie odgraniczają tego ściśle, co rzeczywiście odgraniczyć się nie daje.

Styl ucinkowy i peryjodyczny.

Jeżeli myśli nasze wypowiadamy w szeregu zdań krótkich, pojedyńczych czyli niepodległych, powstaje *styl ucinkowy*. Np.:

„Dziś wyjeżdżamy do Burgasu. Przez czas pobytu nic tu nie zaszło ważnego. Żyjemy zwyczajnym sposobem. Tylko Henryk w ciągłych uniesieniach nad Wschodem. Na

wszystko patrzy dyjamentowymi okularami. Dziwy opowiada i dziwy spisuje."

(*A. Mickiewicz, List do córki Maryi, 1855 r.*)

Jeżeli natomiast wypowiadamy myśl naszą w szeregu zdań ściśle połączonych treścią i formą, powstaje *styl peryjodyczny*. Podstawą jego jest okres czyli peryjod.

Okresem nazywamy związek zdań współrzędnych lub głównych i podrzędnych, albo też jednych i drugich, zamykających w sobie sąd zupełny o danej rzeczy.

Przykład okresu ze zdań współrzędnych;

„Już wtenczas Napoleon I pognębił wszelką wolność: reprezentacyję narodową w próżne mamidło przekształcił; narzucił swoich delegowanych kolegiom wyborczym; ich wybór w prostą kandydaturę przemienił; pozbawił gminy prawa obierania swoich urzędników municypalnych; zniszczył wolność osobistą przez więzienia stanu."

(*Wincenty Niemojowski, O monarchii.*)

Okresy ze zdań głównych i podrzędnych tworzą się trojako:

1) Za pomocą spójników: *i*, *a*, *oraz*, *tudzież* i t. d. Np.:

„Rozpamiętywam nieraz, do jakiego stopnia ważną to jest rzeczą puszczać dzieło jakie między ludzi, *i* wyprowadzić sobię z głowy nie potrafię; *żeby* nie należało przeglądać koniecznie i często, *i* radzić się wielu o to, co się ma wielu podobać."

(*Adam ks. Czartoryski, G. Z. P., Myśli o pismach polskich, 1801 r.*)

2) Za pomocą wyrazów względnych: *aczkolwiek*, *jeśli*, *gdyby*, *albowiem*, *skoro tylko* i t. d., którym odpowiadają inne wyrazy: *atoli*, *więc*, *zatym*, *przeto*, *wtedy* i t. d. Np.:

„*Gdzie* prawotwórca stanowi prawo, a władza wykonawcza, wzgardzona i osłabiona, nie ma dosyć siły prawa te wykonywać; *gdzie* wszyscy rozkazują, a nikt słuchać nie chce: *tam* nieprzyjaciel wewnętrzny, straszniejszy od zewnętrznego, obala społeczność.“

(*Stanisław Węgrzecki*, *Rys Ustawy Rządowej*, *1821 r.*)

3) Za pomocą wyrazu lub zdania, na początku lub końcu okresu położonego, a do którego wszystkie zdania zdążają. Np.:

„Na *dwu rzeczach* doskonałość i zacność ludzka zależy: na upatrowaniu w każdym przedsięwzięciu *końca*, i na upatrowaniu *środków*, którymi byśmy mieli do końca przyjść. *Koniec* ludzkiego żywota jest błogosławieństwo, szczęście; dostajem tego błogosławieństwa trzema *środkami*: naturą, ćwiczeniem i baczeniem przyrodzonym.“

(*Sebastyjan Petrycy, Przydatek do Polityki Arystotelesowej, 1605 r.*)

Ażeby okres był dobrze zbudowany, potrzeba, iżby był jednolity. Część pierwsza okresu powinna wyrażać dążenie pisarza, część druga powinna być rozwiązaniem jego myśli, i rozwiązaniem całkowitym, niepozostawiającym niczego do uzupełnienia. Ztąd też okres składa się z dwu części: *poprzednika i następnika*, które noszą także nazwę części zawieszającej i dopełniającej lub zdania poprzedniego i następnego. Oto przykład:

Poprzednik: „Zważając, iż zdrowie moje, pogorszające się nieustannie, ostrzega mnie coraz widoczniej o zbliżającym się ostatecznym końcu, do którego każdy żyjący od momentu swego urodzenia dąży, i któremu prędzej lub później uledz musi;

Następnik: „znam za powinność zostawić na piśmie wyraźne oświadczenie ostatniej woli mojej, nim nastąpią momenta, odejmujące mi przytomność i zdolność, której wymaga akt tyle uroczysty, gdy człowiek używa ostatni raz dobrodziejstwa woli własnej, za której dopełnienie po jego śmierci ręczy mu prawo i święte społeczności związki."

(*Hugo Kołłątaj*, *Oświadczenie ostatniej woli*, *1804 r.*)

Okres może się składać z kilku części; może w nim być jeden poprzednik i jeden następnik; dwa poprzedniki i jeden następnik, albo jeden poprzednik i dwa następniki; dwa poprzedniki i tyleż następników, lub jeden poprzednik a trzy następniki, albo na odwrot; może też okres mieć więcej części czyli członków, ale wtedy zazwyczaj składa się ze zdań współrzędnych. Odpowiednio do budowy swojej okres nazywa się dwuczłonkowym, trzyczłonkowym, czteroczłonkowym, albo też wieloczłonkowym. Zdania podrzędne czyli poboczne na skład okresu wpływu nie mają; nawet dwuczłonkowy okres może mieć kilka zdań pobocznych,

I) Przykłady okresu dwuczłonkowego:

„*Jeśli* naród żydowski jest użyteczny krajowi naszemu przez swój przemysł rękodzielniczy, *nierównie* jeszcze użyteczniejszym staje się przez swój handel.

„*Jako* zdatność i przemysł Żydów były dotąd niepospolitym źródłem ubogacającym Polskę, *tak* przywary ich są po większej części skutkiem dawnego niedbalstwa, albo nierozwagi naszej."

(*Wawrzyniec Surowiecki*, *O upadku przemysłu i miast*, *1810 r.*)

„*Im* pilniej rozważamy dzieje świata, najpierwsze ludów wyrojenia, języki, obyczaje, wynalazki, podania, *tym* się konieczniej zawsze zwracać musimy na Wschód, do tych błogich

ziemi okolic, gdzie księga stworzenia mieści kolebkę człowieka, a mieści ją pod dobrotliwym względem opatrzności, otoczoną dziwnym zbiegiem najpomyślniejszych zdarzeń."
(*Leon Borowski, Uwagi nad poezyją i wymową, 1820 r.*)

II) Okresy trzyczłonkowe:

„*Być może*, iż mój projekt w szczegółach swego rozwinięcia nie odpowiada zupełnie celowi; *być może*, iż znacznie zmodyfikowany lub uzupełniony być winien; *lecz* zasada jego jest ponętną dla przyjaciela ludzkości, jest możliwą w wykonaniu, jest praktyczną."
(*Adam Krzyżtopor, Poranki karlsbadzkie, 1858 r.*)

„*Młodość*, będąca sama kwieciem wieku człowieczego, do kwiatów największą przywiązuje lubość; *a kiedy* w sercu dziewicy i młodziana rozkwitają uczucia miłości, *kwiat* staje się nietylko najstosowniejszą ich ozdobą, ale nawet wyrazem."
(*Karol Libelt, Estetyka, 1854 r.*)

III) Okresy czteroczłonkowe:

„*A gdy* zepsucie serca jak dżuma ziemię zaleje; *gdy* godność zniknie i poczciwy obyczaj wymrze w ludziach, *a* zimna noc myśli i uczuć zalegnie świat: *wtedy* jeszcze poezyja, jakby harfa eolska u gwiazd zawieszona, tknięta powiewem lepszych światów, zakwili pieśnię żałoby i tonami rzewnej harmonii nad upadkiem człowieka zapłacze."
(*Józef Kremer, Wstępne zasady estetyki, 1855 r.*)

„W samych początkach, *póki* myśliwstwo i rybołówstwo stanowi główne zatrudnienie, główny środek wyżywienia człowieka, *mogą* być knieje i wody dla wszystkich wspólne; *ale* zwierz ubity i ryba złowiona, ale szałas i czółno już muszą do

pojedynczych należeć, *i* już wtenczas rodzi się własność mieszkań i ruchomości.“

(*Adam Krzyżtopor, O urządzeniu stosunkow rolniczych, 1859 r.*)

IV) Okresy wieloczątkowe:

„Epoki Natury“ tylko dla uczonych były pisane; ja nie tłómaczyłem ich dla tej największej części ludzi, którzy, jak bobry, śladem swoich ojców zawsze jedno budują i zawsze jedno myślą: bo głupi tu nic nie zrozumie: ani dla tych, którzy nie umiejąc myśleć, a pamiętając, że sama tylko nieświadomość wielbić ich będzie, lękają się, gdy drudzy myślą: bo takich boję się, i tak przez wzgląd na siebie, jak na nich samych, przestrzegam, aby tej książki nie czytali, gdyż tylko ugniewają się. Ani nakoniec tłómaczyłem dla tych, którzy myśleć boją się: bo tu myśleć koniecznie będą musieli. Ale przełożyłem na mój język to pełne dowcipu (rozumu) dzieło dla ludzi kochających prawdę, umiejących i pragnących myśleć, dla których ciekawość stała się potrzebą.“

(*Stanisław Staszic, Myśl tłómacza Epok Natury Buffon'a, 1786 r.*)

„Gdyby Mickiewicz był zstąpił w te podziemia; gdyby był z pochodnią w ręce przeszedł się po tym nieskończonym labiryncie grobów, wyczytał grobowe napisy krótkie i proste, ale tchnące raczej weselem pokoju, niż śmierci żałobą; gdyby był widział pierwsze ołtarze, na których w ukryciu tę samą co dzisiaj w kościołach naszych sprawowano ofiarę; gdyby mu się zdarzyło, jak mnie przed laty, wejść do świeżo, bo prawie w mych oczach odkopanego zakątka, stanąć mogą po raz pierwszy po lat tysiącu na tym miejscu, śladami męczenników i wyznawców uświęconym, i odsunąć cegłę zamykającą grobowiec, i ujrzeć ampułkę krwi skrzepłej, albo nakreśloną na ka-

mieniu małą palmę jako znak, że tam spoczywają zwłoki nieznanego światu męczennika; widzieć te święte kości; nieporuszone od chwili ich złożenia, niektóre dobrze przechowane, inne w proch tak lekki zamienione, że pod tchnieniem ulatuje w powietrze; gdyby to wszystko własnymi widział oczyma, gdyby tego własnymi dotknął się rękoma, byłby niezawodnie wysnuł ztąd dla nas pieśń nad pieśniami, któraby w najwyższe sfery ducha naszego uniosła."

(*Ludwik Górski, Listy o Rzymie, 1878 r.*)

Zdania pojedyńcze, a tymbardziej rozwinięte można zmienić w okres, jeżeli część tego zdania przerobimy na całkowite zdanie. Np..

Zdanie pojedyńcze. Na wiosnę ożywiły się nadzieje rolników.

Okres. Kiedy wiosna nadeszła, natenczas ożywiły się nadzieje rolników.

Zdanie pojedyńcze. Ze zdobyciem Konstantynopola całe Cesarstwo Wschodnie wpadło w ręce Turków.

Okres. Skoro Mahomet II zdobył gród Konstantyna, a rogaty księżyc zabłysnął na kopule świątyni Mądrości Bożej, już całe Cesarstwo Wschodnie stało się łupem tryumfujących Turków.

Jednolitość okresu, jak rzekliśmy, jest koniecznym warunkiem jego dobroci; nie należy więc używać okresów długich, ani też przeładowywać zdaniami pobocznymi i wtrąconymi. Okres zbytnio rozciągły rozminie się z celem: nie uwydatni przyczyny i skutku, bo uwagę na pomniejsze okoliczności rozproszy. Czteroczłonkowy okres aż nadto wystarcza do obrazowego i dobitnego wyrażenia myśli.

Skoro już znamy różnicę, jaka zachodzi pomiędzy stylem ucinkowym i peryjodycznym, zastanowić się trzeba, gdzie ja-

kiego używać. Stanowczej odpowiedzi i na to stylistyka dać nie może.

Styl ucinkowy ogólnie jest lekki i żywy, jako mowa zwyczajna; nie utrudza uwagi, nie dopuszcza namysłu; przystoi zatym listom, opowiadaniom, pismom nadobnym albo popularnym. Ale nie zawsze. Gdzie potrzeba wystawić związek pomiędzy rzeczami lub wyobrażeniami, tam już styl ucinkowy, jako przerywany, niewykazujący owych związków, byłby niewłaściwy, zmuszałby do ciągłych przystanków czytelnika.

Styl peryjodyczny, jako harmonijny, poważny i wzniosły, będący owocem rozwagi i przekonania, jako przykuwający uwagę słuchaczy, przystoi wszystkim głęboko obmyślanym pismom: rozprawom i historyi, mowom i filozofii.

Oddzielnie jednak żadnego z obu rzeczonych stylów zalecić niemożna. Kto używałby wciąż stylu ucinkowego, grzeszyłby jednostajnością i szorstkością; ktoby używał wciąż stylu okresowego, popadłby w wymuszoność i rozwlekłość. Dopiero trafne łączenie czyli rozmaitość stylu uczynią go powabnym. Ale w jakim szyku mają po sobie następować zdania ucinkowe i okresy, tego tylko doświadczenie nauczyć potrafi. Niech mowa będzie wiernym obrazem prawidłowego myślenia, a wtedy okresy i zdania krótkie porządnie się ułożą. Tłómacząc, dowodząc, opowiadając rzecz poważną, będziemy wyrażali się za pomocą okresów; kiedy atoli przyjdzie do wypowiedzenia wniosku z rozumowania, do nalegań, do wybuchu żalu, gniewu lub radości, zdania nasze staną się zwierciadłem uczuć, przybiorą kształt ucinkowy. Przykłady rozmaitości stylu można znaleźć pod figurami retorycznymi i we wzorach stylu ozdobnego.

Styl patetyczny i lakoniczny.

Wspomnieć wreszcie należy o stylu patetycznym i lakonicznym, nietyle dla tego, ażeby starać się o podobne wysłowienie, ile raczej dla zrozumienia ich istoty.

Styl czuły czyli *patetyczny* (pathos) wyraża tkliwie radość, litość, miłosierdzie, albo też maluje wzniośle oburzenie, nienawiść, przestrach i t. d. Np.:

Boże! najwyższy sędzio, twórco przyrodzenia!
Ty gnębisz lub przytulasz twe nędzne stworzenia.
Oto jestem w twych ręku! występny, złośliwy;
Sądź mnie tak, jakeś dobry, nie jak sprawiedliwy!
Tyś z praw twojego bóstwa toś sobie zostawił,
Żebyś złego ukarał, pokornego zbawił.
Zstąp Boże na me serce w tych czasach okrutnych,
Niech leją oczy moje zdroje łez pokutnych!
Tyś przejrzał swą mądrością wszystko co się stało,
Tyś wlał duszę tak czarną w tak powabne ciało!
Niechaj ma śmierć bezecna, ten wstyd, to więzienie,
Będzie tobie okupem za jej przewinienie.

(*Jakób Jasiński, List Barnaweta do Trumana,*)

„O prawdziwie rzadki i chlubny dla narodu mężu! przyjmiej ten hołd obywatelskiej wdzięczności, przyjmiej dzięki, które ci imieniem całego niosę kraju, przyjmiej powtórzony głos twojej pochwały, który nie próżne ubieganie się, lecz rzetelna wartość twoja wzbudziła!.. Już lata minęły, jakeś zstąpił do grobu; już lata minęły, jak oddał Dmochowski imieniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk hołd tobie należny. Ja, nie bym twoją niespożytą odświeżył pamięć, lecz bym moją zaszczycił, tę ci słabą pracę moją poświęcam.“

(*Stanisław hr. Potocki. Pochwała Ignacego Krasickiego, 1815 r.*)

Stylu czułego należy bardzo ostrożnie używać, wtedy jedynie, kiedy uczucie rzeczywiście domaga się wylania w słowach tkliwych i wzniosłych. W przeciwnym razie styl patetyczny, jak w przywiedzionym wyjątku z *Pochwały Krasickiego*, stanie się napuszonym i nadętym.

Styl lakoński albo *lakoniczny* bierze swe miano od mieszkańców Lakonii czyli Spartan, którzy słynęli z niezmiernie zwięzłej mowy. Ucinkowym trudno już go nazwać, ponieważ przechodzi w zawiłość. Nieprzyjacielowi, który groził, iż wszystko ogniem i mieczem zniszczy, Spartanie odpowiedzieli; „Jeśli," co miało znaczyć: Jeśli zdołasz.

Julijusz Cezar o pobiciu króla Pontu zawiadomił senat rzymski w tych słowach: „Przyszedłem, zobaczyłem, zwyciężyłem," co Jan Sobieski po zwycięztwie wiedeńskim odmienił na: „Przyszedłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył."

Oczywiście ubiegać się o styl lakoński byłoby rzeczą próżną.

Styl autorski.

Rozróżniliśmy wyżej trzy główne rodzaje stylu: historyczny, dydaktyczny i retoryczny; ale błędem byłoby mniemać, iż każdy dziejopis używa stylu historycznego, każdy pedagog — dydaktycznego, każdy filozof — retorycznego. Przeciwnie, panuje pod tym względem wielka rozmaitość; bo jak nie ma dwóch umysłów całkiem podobnych sobie, tak samo też nie ma dwóch autorów, którzyby jednakim stylem pisali. Każdy co wybitniejszy pisarz ma odrębny sposób myślenia, więc i w stylu posiada swoje znamiona, cechy tylko sobie lub niewielu innym właściwe. Jeden od prawd ogólnych przechodzi do szczegółów (synteza), drugi z dostrzeżeń szczególnych wyciąga zasady powszechne (analiza); jeden pisze ucinkowo, dru-

gi okresowo; jeden rzuca na papier myśli, jak mu się nawinęły, drugi zaokrągla je i wygładza; u jednego przeważa tryb czynny, u drugiego bierny; jeden lubuje się w takich, drugi w innych wyrazach i zwrotach; jeden wskrzesza archaizmy, drugi tworzy neologizmy. Po tych właściwościach poznasz odrazu, kto jest autorem pisma, jak po głosie poznajesz znajomych. Nie wszyscy wprawdzie, nawet wyborni pisarze, posiadają tak dalece wyraźną oryginalność. Krasicki i Kraszewski, aczkolwiek pisali pięknie i mniej więcej poprawnie, nie mają swojego stylu, któryby od pierwszej karty dzieła wpadał w oko. Ale jest szereg innych, tak wysoce samoistnych w sposobie myślenia i wysłowienia, że warto zastanowić się w tej mierze.

Znamiona osobliwe różnych pisarzy stanowią *styl autorski.* Rozważając go porównawczo, uwidocznimy sobie wielorakie kształty mowy, wyśledzimy bieg myśli ludzkiej, że już pominę wzgląd na charakterystykę piszącego.

Porównajmy np. styl kilku historyków.

„Pod ten czas Olbrycht Łaski, wojewoda sieradzki, pod Oczakowem Tatary pogromił, tak, aż Tatarowie na morze uciekali, gdzie naszy (nasi) wiele plonu zajęli, wszakże im do pożytku nie przyszedł, i sami potym z pracą (trudnością) uszli, bo konie zeszłe (strudzone) mieli, a Tatarowie najeżdżając, bez przestanku je (Polaków) trapili, ledwie je (Polacy Tatarów) od siebie odstrzeliwali.“

(*Marcin Bielski, Kronika.*)

„Potym Jan Tarnowski, kasztelan krakowski, roku 1550 do Krakowa przyjechawszy i ukazawszy królowi niebezpieczeństwa, które wisiały nad Koroną, przywiódł do tego pana, iż sejm złożył roku tego w Piotrkowie, po Wielkiejnocy we cztery niedziele. Tam król potwierdził prawa i swobody wszystkie stanom koronnym generalnym przywilejem, i do

tego konstytucyj niemało i odnowiono, i przyczyniono, jako to znać w statucie."

(*Łukasz Górnicki, Dzieje.*)

„Ledwo szóstego dnia na podgórzu Eskwilskim opłonął ogień, usławszy rumami tak ogromne zgliszcze, że się pustki tylko a niebo przed oczyma snuło. Jeszcze jedna nie zeszła trwoga, kiedy się znowu straszny płomień na otworzyste miasta wytoczył miejsca, zkąd mniej szwanku w ludziach; lecz świątynie bogów i zbudowane dla przechadzek chodniki szeroko runęły. Ze czternastu części, na które się Rzym dzielił, cztery tylko ocalały; trzy z ziemią zrównane; w siedmiu ostatnich, zdartych lub spalonych na poły, ledwo gdzie nikczemne ślady mieszkania widzieć było."

(*Adam Naruszewicz, Dzieje Tacyta.*)

„Kazania pogrzebowe Birkowskiego odrazu luzem z druku wychodziły, warte zaś są dla wielu szczególności, które w sobie zawierają, gdzieindziej niewspomnionych, iżby przynajmniej w dokładnych wypisach z tej rozproszki w jeden zbiór zgromadzone były; albowiem którym panegiryki pisał, byli wszyscy częścią wielcy, częścią zasłużeni, lub znakomite w kraju znaczenie mający ludzie. Nie pochlebstwo zaś pobudzało go czcze kadzidło tym świetnym nieboszczykom palić: raczej pragnął przez wystawienie na światło ich przykładów, wzniecić też same cnoty w ich potomkach, i że tak rzekę, ducha, który owe martwe zwłoki opuścił, przenieść w żyjących."

(*J. M. Ossoliński, Wiadomości historyczno-krytyczne.*)

„We Francyi, Niemcy Frankowie wydarli własność Gallom, dawali ją księżom, wydzierali księżom, i znowu im ją dawali. Trzeci stan odzyskiwał swe prawa; lud ostatecznie odezwał się o swoje i wydarł własności noblessie. U nas nie

braknie szczególnych zdarzeń gwałtów. Ale w krajach nadwiślańskich przed wieki, wyobrażenie spadku własności ograniczało się do linii prostej. Ojczyzna i dziadzina czyli dziedzina, były spadkobierców własnością, po ojcu, po dziadzie dziedzictwo. Nie miał kmieć lub szlachcic dzieci, nie miał dziedzica, zostawała po nim puścizna bez właściciela. Sierocizna z właściciela wyzuta. Kto pierwszy dopadł, to ją brał. Wiadome jest jus primae occupationis (prawo pierwszego zajęcia). Niemałą u nas gra rolę. Puścizna, jako rzecz do nikogo nie należąca, zostawała do wzięcia. Wziął ją na swą własność szlachcic. Czy się to stało gwałtem czy umową towarzyską? nie wiem. Historyja i prawo piszą, i ciągle tak jego, jako potomków jego, właścicielami, posiadaczami dziedziczącymi. Księga dziejów i doświadczenia dostarcza pełno gwałtownych zdarzeń. Ten, co sobie przywłaszczył puściznę, jeńców wojennych lub brańców osadza jak poddanych i zobowiązuje ich do pańszczyzny. To gwałt. Inny ściąga kolonistów i osadza na przywłaszczonej puściźnie, umawia się o czynsz, o pańszczyznę. To umowa."

(*Joachim Lelewel, Uprzednia myśl do Uwag.*)

W położonym tutaj na czele urywku z *Bielskiego* widzieć się daje kronikarz, który zapisuje oschle wypadki koleją rzeczy, nie docieka przyczyn i skutków, nie wchodzi w ocenę, o styl zaś bynajmniej nie dba. *Górnicki* o tyle się wznosi przynajmniej nad poziom kronikarski, że utrzymuje związek pomiędzy faktami i każdą prawie rzecz prowadzi od początku, a dba też o piękne wysłowienie i zaokrągla kształtne okresy. *Naruszewicz* pisze szorstkim, ale pełnym godności stylem, ma obfitość wyrazów w pamięci, i dobiera najmocniejsze, a nie dość na tym, odświeża archaizmy i sam tworzy nowe wyrazy. *Ossoliński*, pisarz z początku bieżącego stulecia, tak się wczytał w dawnych autorów, iż tok dzieł jego przypomina żywo

wiek XVI. Ale używając wyrazów i zwrotów starych, rozwija myśl szeroko, i ztąd okresy jego bywają częstokroć za długie. *Lelewel,* dziejopis olbrzymiej wiedzy i umysłu wielce badawczego, najdobitniej wyciska piętno swojej indywidualności. Obejmuje szerokie i rozmaitych narodów stosunki, pisze urywczo, bo kojarzenie pojęć w umyśle jego odbywa się szybko i zuchwale; nie polszczy terminów łacińskich, ponieważ ma je gotowe i do nich przywykł; słowem pisze ze świadomością tego, że będą go czytali, chociaż stylu powabnego jest pozbawiony.

Przyjrzyjmy się też kilku poetom.

Mickiewicz panuje i nad wyobraźnią i nad stylem; każdą myśl wypowiada jasno, na wyszukane słowa nie wysadza się, najbardziej oderwane wyobrażenia umysłowe odtwarza za pomocą pojęć zmysłowych, i ztąd jego przejrzystość i nieporównana wyrazistość. Sobą Mickiewicz mało czytelnika zajmuje; owszem, czytelnik może zapomnieć, że czyta, może mniemać, że sam myśli, albo że widzi przed sobą zmieniające się obrazy, roztoczone z plastycznością rzeźby. I nietylko w opowiadaniach i opisach uderza w dziełach Mickiewicza plastyka — w tenże sam sposób potrafi rozumować i uczucia wylewać. Świetnym przykładem tego jest improwizacyja Konrada w *Dziadach*: „Pieśni ma, tyś jest gwiazdą za granicą świata...“ — gdzie poeta pojęcia zmysłowe przeplata umysłowemi i tworzy tym sposobem cudną rozmaitość. W innym wierszu, *Rozum i Wiara*, które dla innego posłużyłyby za przedmiot rozmyślań i dociekań filozoficznych, Mickiewicz odrazu ucieka się do porównań ze świata przyrodzonego, i czytelnik zamiast wybuchów religijnych, znajduje świetny obraz, przemawiający nie do rozumu, ale do wyobraźni. Warto przyjrzeć się kilku strofom owego utworu:

Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem,
Pan je wzniósł w niebo jako tęczy koło
I umalował promieni tysiącem...
Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w jego wszechmogącej dłoni!
Świat cię niezmiernym zowie Oceanem
I chce ku niebu na twej wzlecieć toni.
Zdajesz się tykać brzegów widnokręga;
Daremnie z żaglem nawa leci chyża,
Opływa ziemię, niebios nie dosięga;
Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża.
Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz;
Powietrze ciemnisz chmurami mokremi
I spadasz z gradem... tyś zawsze na ziemi!
A promień wiary, którą niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy
I twe pogodne zwierciadła oświeca.
Ach! ty bez wiary byłbyś niewidomy.

Krasiński jest w stylu przeciwieństwem Mickiewicza. Rozmyśla nad zagadnieniami wieków, ubolewa nad ludzkością, wskazuje jej drogę odrodzenia, a więc i w stylu jego przeważają pojęcia umysłowe; używa przytym wielu wyrazów przez siebie utworzonych. Np.:

I ty ludzkości będziesz przemieniona!
Zostawisz w dole u stop ciemnych wzgórzy
Wszystko co zwodzi i wszystko co boli;
Zostawisz w dole szatańśtwo niewoli;
Zostawisz w dole kłamstwa opętanie;
Zostawisz w dole tajemnic zawiłość, —
A weźmiesz z sobą duchowe poznanie,

I serca wieczną, nieskończoną miłość!
I z temi dwiema świętemi potęgi,
Jak Chrystus, w światła wzbijesz się okręgi!
Z czoła się twego grzech wszelki twój zetrze;
Jak pióra lekkie będą twe ramiona!
Ręce pokładziesz na białe powietrze
I w nim się ważyć będziesz — spowietrzniona!

Słowacki mistrzowsko łączy cechy Mickiewicza i Krasińskiego: ubiera myśl naprzemian to w pojęcia umysłowe, to zmysłowe; jest wreszcie więcej od nich subjektywny, swoje „ja" często wysuwa, a pisze zazwyczaj krótkimi, zaokrąglonymi kształtnie zdaniami, stylem wytwornym, pełnym przenośni, świetlanym, rzec można błyskotliwym. Np.:

Jeżeli książkę położysz przy sobie,
Jeśli szalona ta pieśń z tobą będzie,
Kart nie odwracaj, bo nim spocznę w grobie,
Będę ci śpiewał jak mrące łabędzie,
Tak nieśmiertelnym płaczem, że raz jeszcze
Łez brylantowych osypią cię deszcze.
I łzy się żywe rozbiegną po łonie,
I strumień palce różowe otworzy,
Jeśli spłakaną twarz ukryjesz w dłonie;
Ja wtenczas będę spokojny; jak w zorzy
Gwiazda niknąca blady; lub z obliczem
Pełnym promieni boskich... albo niczym.

Wielką oryginalnością stylu odznacza się *J. B. Zaleski:* i wyobrażenia, i wyrażenia, i szyk słów ma niezwyczajne; wciąż prawie w jego utworach wije się nóta dumek naddnieprzańskich, wspomnienia czasów minionych i pojęcia prastarej Słowiańszczyzny. Używa wielu prowincyjonalizmów,

archaizmów i własnego pomysłu wyrazów. Wiersz jego jest niezwykle mile i dźwięcznie brzmiący, ażeby zaś w przytrudniejszym ustępie harmonię utrzymać, poeta nie waha się wtrącić wykrzyknika, niezawsze będącego na miejscu, ale właśnie uderzającego niezwykłością. Np.:

Wiekuiste tchnienie boże,
Wiatr stepowy lekki, suchy,
Wnet podściela się jak łoże.
Wkoło ramion wzdyma puchy,
W ciepłe tuli mię pieluchy;
I kołysze, — już kołysze, —
Na mogiły, na kamysze.
Widzę zdala Czarne morze,
Jak podrzeźnia w blasku zorze...
Cuda widzę, — cuda słyszę! —
Blask i rozdźwięk biją z łuny,
Guślar — gęślarz złotostruny,
Bojan ku mnie pieśń podzwania,
Pieśń ojcowską powitania!..
Święć się, gęśli bojanowa!
Czarnoksięskie myśli, słowa
Rozciekają się po drzewie;
Rosą świecą się w powiewie;
Przemijają górą — dołem —
W mgnieniu oka zwierzem — ptakiem —
Siwym orłem, to sokołem,
Szarym wilkiem, to sumakiem...
Święć się, pieśni starosławna!
Stoi zgasły wiek na jawie...
Wodze, jako z dawien dawna —
W swej olbrzymiej tam postawie
Grzmią w zbroice przez manowce,
Na Pieczyngi — czy Połowce?

Ciszej — milej pieśń podzwania...
Słowo — słowo — pożegnania,
Chleb duchowy ku podróży!
Błogosławi coś — czy wróży?
Blask i rozdźwięk już się słania...
Wielki Ojcze! głośniej — dłużej
Blask i rozdźwięk dalej pierzcha,
Guślar — gęślarz w mgle zamierzcha...
Wiatr stepowy tchnienie boże,
Napowietrzne moje łoże
Rozbujany, od swej osi,
Ku wyżynie, ku nizinie,
Jak pelikan przez pustynie,
Swoje pisklę z sobą nosi.
Niecielesne wodę oko —
Wodzę w cudach ol szeroko.

Naginaniem się do pojęć prostaczych i melodyjnością wiersza zbliża się do Zaleskiego *T. L.*, lecz w innych okolicach i w pośrodku innych ludzi wypiastowany, posiada swoje wybitnie odrębne cechy. Jak Zaleski, używa często prowincyjonalizmów i porównania głównie z przyrody czerpie, ale ponieważ za przedmiot opisu bierze zwykle życie powszednie lub wypadki radosne, więc też jest łagodniejszy, tkliwy, mniej używa pojęć oderwanych, ale maluje rzeczy tak, jakbyśmy je mieli przed oczyma. Nadto, zgodnie z poezyją ludu, myśl prawie każdą szeroce rozsnuwa. Np.:

Błogo zasnąć w polskim lesie,
Na obfitym wrzosie,
Bo po lesie
Głos się niesie,
Leci wskroś po rosie.

I na zorzy
Sen się złoży,
A cudny, uroczy,
Że chcesz prawie
Śnić na jawie,
Żal otworzyć oczy.
I zasypia stary żołnierz
Do białego ranka,
Aż się skończy sen cacanka,
Złota malowanka.
Torba jego
Koło niego,
A w torbie chleb suchy,
Na swobodę żołnierzowi
Gdzieś się gonią muchy...
Murowany kościół stoi,
Wrota modrzewiowe.
Nasz dobrodziej do narodu
Powiedział przemowę.
Co powiedział, to powiedział,
To już tak do wnętrza,
Tak powiedział do każdego,
Co matko Najświętsza...
Mgła w dolinach się rozrzedza,
Opada, opada.
A z pode mgły rozpędzonej
Jakby skrzydłem ptaszym,
Kraj szeroko się wynurza
Siwym polem naszym:
Krzemienisty, kamienisty,
Pełen traw i wzgórzy,
Przecinany, poszarpany,
Jak po wielkiej burzy.

A gdzie niegdzie w ciszy złotej,
Której nic nie budzi,
Stoją brzozy jak sieroty
Po odejściu ludzi.
Mgła opada po nizinach,
Leci za kraj świata,
Anioł boży z dolin, wzgórzy
Siwe mgły rozmiata.
I wyczyścił całe pole
Jak oka źrenice...

Wincenty Pol, rzec można, ma dwa rodzaje wysłowienia. Raz pisze stylem naturalnym, pełnym piękności i niepozbawionym znamion autorskich; innym razem znamiona owe podnosi do potęgi, i styl jego staje się niemal dziwacznym, bez potrzeby bowiem i smaku sypie archaizmami, makaronizmami i prowincyjonalizmami, powtarza się ustawicznie i myśli swe wypowiada w pytaniach lub zdaniach urywkowych. Podajemy zatym dwa wyjątki:

Niech Bóg łaskę swoją daje,
Gdy przed wami jeszcze staje
Śpiewak pieśni stu.
A gdy koło już dobiega,
To wam jeszcze pieśń u brzega
Trzeba złożyć tu.
Pieśń i pieśni serce niosło!
W pieśni żyło — w pieśni rosło —
Ot i zbiegło z lat...
Cóż wam jeszcze będę gadał?
Kiedym dumę wyspowiadał
Na ten swojski świat...
Gdzież są tamci, co słuchali
Pierwszych pieśni grania fali,
Co płynęła w świat?...

Gdzież słuchacze moi wcześni?
I kto śledził ciąg mych pieśni?
Kto żyw z onych lat?..
O! tyś jeszcze ziemio żywa!
I nadzieją miłościwa!
Jest Bóg tu i tam!
Hej! mogiły, skały, zdroje!
Stepy! orły! dęby moje!
Was ja jeszcze mam!

. . . .

Synu gazdów i oraczy!
Czy wiesz, co się tobie znaczy?
Czym to trzeba dom ozdobić?
Co świat daje, czym Bóg raczy?
Ha! na wszystko trza zarobić,
O co serce się pokusi —
Wszystko człowiek zdobyć musi.
Zdobyć! zdobyć! owo sprawa!
Bo nic darmo się nie dawa.
Co Bóg daje, lub co boże,
To jest tylko ci zwierzone.
Co świat daje, lub dać może,
To wieczyście zaprzeczone...
I od chleba, aż do Nieba,
Wszystko, wszystko zdobyć trzeba.
I świat trzyma, i Bóg trzyma,
Więc bądź czuły na rozdroże,
Bo wyboru tutaj niema,
I w zakonie lub na sforze
Będziesz musiał chodzić karnie,
I przejść zacnie, albo marnie!

Wybujanie oryginalności stylu, widoczne już u Pola, przerodzić się może łatwo w dziwactwo i pospolitość, jak to np. widzimy w *Odwiedzinach Krakowa* i innych pismach uczonego i bystrego biskupa krakowskiego Łętowskiego, klassyka z wychowania, ale romantyka z przekonań i na swój sposób reformującego poezyję. Oto kilka jego wierszy:

Chcę wleźć, ale zamknięte. Słychać, chodzą ludzie.
Biję ręką, bom tłuc się do drzwi w domu bożym
Nie ważył karabelą lub zastukać kijem.
W niedługo pisną rygle, drąg żelazny jęknie,
I czterech mnie sążnistych chłopów zajmą z sobą:
Była to straż świątnicy. Wieść się im wraz każę
Pod krzyż Jadwigi. Stanę, i rzucę jak długi...

W tym, cośmy dotąd powiedzieli i przytoczyli, nie wyczerpaliśmy bynajmniej przedmiotu, nie idzie nam bowiem o szczegółową charakterystykę pisarzy, tylko o zaznaczenie odmian stylu autorskiego. Każdy wiersz osobny, a tymbardziej każdy poemat, odpowiednio do treści i uczuć autora, bywa mniej lub więcej odmiennym stylem pisany. Doszukiwanie się owych znamion, jak również rozpoznawanie, kto z pisarzy używa najwięcej metafor, kto metonymij, kto powtórzenia, kto uosobienia, musimy pozostawić czytelnikowi, a badanie tych cech autorskich gorąco zalecamy. Krótki przykład wszystkich oryginalności autora uwydatnić nie zdoła, trzeba sięgnąć po nie do zbioru dzieł każdego z osobna pisarza.

RODZAJE PISM.

Powiedzieliśmy wyżej, że styl bywa stosowany do przedmiotu; że historycznego używa się do pisania autobiografij, klechd, dziejów; dydaktycznego do rozpraw naukowych, alegoryj i t. d. Trzeba teraz określić pokrótce, co nazywamy autobiografią, co alegoryją, co baśnią.

Powiastka lub *obrazek* jest krótką opowieścią o rzeczywistym lub możliwym wydarzeniu, albo też opisem jakiego widoku. Odznacza ją zwykle prostota dziecięca, szczerość, dobroduszność. Przykłady znaleść można w dziełach Klementyny z Tańskich Hoffmanowej i wielu innych.

Klechda, podanie, baśń, gadka jest żywym i barwnym opowiadaniem faktu niemożliwego lub trudnego do wiary. Co bajał klecha czyli sługa kościelny, było otoczone nadzwyczajnością. Najwięcej baśni tworzy wyobraźnia ludowa. Przykłady w bajecznych dziejach Polski, w zbiorach Wójcickiego i innych.

Legenda czyli *podanie święte* opowiada wypadki cudowne, za sprawą boską lub świętych zaszłe, bądź prawdziwe, bądź prawdopodobne, i dla tego nie stanowiące przedmiotu wiary. Odróżniać trzeba legendę od historyi niewątpliwej kościoła. Prostota, gorąca wiara i cudowność cechują podania święte. Przykłady legend mamy w historyi krajowej: postrzyżyny Mieczysława, chleb kamienny w klasztorze oliwskim

i t. d., oraz w pismach Witwickiego, Hołowinskiego, Odyńca i innych. Są też legendy herbowe o początku rodów szlacheckich; zbierał je Kraszewski, Kowalski i inni.

Gawęda jest opowiadaniem wydarzeń z życia szlacheckiego, żołnierskiego, dworskiego, łowieckiego, często humorystycznym, niekiedy fantastycznym. Gawęda, pierwotnie oznaczająca paplaninę, przechowała wiele podań dziejowych i rodowych. W stylu odtwarza epokę, posługuje się więc chętnie archaizmami i makaronizmami. Przykłady w dziełach W. Pola, J. Chodźki, H. Rzewuskiego, Wójcickiego i innych. Ludwik Kondratowicz używa miana gawędy dla wszelkich, nawet smutnych i nieszlacheckich opowiadań.

Anegdota (z greckiego: nowinka), *koncept* (od łacinskiego: chwytać myśl), *dowcip*, *figlik*, *żarcik*, *fraszka* są zwięzłą, wesołą powiastką lub grą słów o zabawnym albo niespodzianym rozwiązaniu.

Bajka (*apolog*) ze szlachetną, a niekiedy okraszoną żartem prostotą opowiada bądź możliwe, bądź zmyślone wypadki, wyprowadzając z nich naukę, radę, przestrogę, słowem morał. Ztąd też bajka składa się z dwóch części. Wzorowe bajki są krótkie, żywe, dowcipne, zrozumiale i obrazowo dowodzące słuszności podanego w końcu sensu moralnego. Ucząc ludzi, bajka bierze za przykład zwierzęta, przedmioty martwe, bogi starożytne, każe mówić i postępować po ludzku lisom, wilkom, ożywia kosę i kamień, strzegąc przytym właściwości przedmiotu, a więc uosabia człowieka chytrego w lisie, upartego w ośle i t. p. Wzory bajek w Krasickim, Goreckim, Niemcewiczu, Morawskim i t. d.

Powiastki moralne biorą zwykle przykład z życia ludzi, zwłaszcza dzieci, i wykazują w skutkach, jak cnota bywa wynagradzana, jak miłosierdzie jest miłe i szlachetne i t. d. Przykłady w pismach St. Jachowicza, K. Hoffmanowej i innych.

Przysłowie (*adagio*) wyraża krótko a obrazowo pogląd na sprawy i rzeczy, uwydatnia wady i zalety, wykazuje stosunek pomiędzy przyczyną i skutkiem i t. d. Do wyciągnięcia nauki służy bądź fakt historyczny (np. Śpi jak Szwed pod Półtawą, Z blizka, z Kamczatki Beniowski wrócił), bądź z życia codziennego (Trafiła kosa na kamień, Wodę warzyć, woda będzie), bądź z życia publicznego (Przez niezgodę tracą ludzie swobodę, Gdzie się dwóch panów skłóci, chłopu włosy trzeszczą) i t. d. Michał Wiszniewski w *Historyi literatury* tak mówi o przysłowiach: „Prawdy filozoficzne, głębiej w naturę sięgające, do których naród własnym rozumem przyszedł i doświadczeniem, wcielają się w treściwe zdania, przysłowiami zwane, które ludziom poważnym, więcej od drugich zastanowienia mającym, służą za zasadę, początek albo dowód rozumowania. Są to drobne, ledwo dojrzane, ale zdrowe zawiązki filozofii, do natury człowieka duchowej i moralnej rozciągające się, filozofii rodzimej, nieskamieniałej, ani pismem ujętej lub w ramki systematu wciśnionej, ale ciągle jak ponik wody płynącej, żyjącej i tkwiącej w przypowiastkach, jak iskra w krzemieniu; w nich naród nabyty skarb mądrości złożył i jeszcze składa, i potomkom przekazuje. Ta filozofia, podobnie jak piosnki, w ukryciu się rodzi, rozwija i kwitnie. Nikt nad przysłowiami nie pracuje; same się rodzą jak grzyby." Zbiory przysłów wydali Salomon Rysinski (Lubcz nad Niemnem 1618 r.), Knapski, J. M. Fredro, Wójcicki, Adelberg i inni. Wiele zdań znakomitych pisarzy stało się przysłowiami, np. Kochanowskiego: „Cnota skarb wieczny," Niemcewicza: „Krzyknęli *Nie pozwalam,* uciekli na Pragę," Mickiewicza: „Marzyłem cudnie, srodze mię zbudzono" i t. d.

Zdanie moralne (*sententia*), do przysłowia zbliżone, wypowiada pogląd na rzeczy za pomocą pojęć umysłowych, bez uciekania się do porównań, przenośni i przykładów, np. Źle nabyte nie będzie dobrze pożyte; Bóg niedocieczony, los

zmienny i t. d. Sentencyją nazywa się też zdanie sędziów o sprawie, na którego mocy wyrokowano.

Podobieństwo (*allegoria*) w całym szeregu zdań i obrazów wystawia jeden przedmiot za pomocą drugiego, tak do pierwszego podobnego, że myśl właściwą łatwo ująć przychodzi. Alegoryja wyobraża młodość, starość, sen i t. d. pod postacią ludzi, lub naodwrot każe przemawiać Cnocie, Sprawiedliwości, Męztwu, opowiada dzieje kraju w historyi kamienicy narożnej (Krasicki), życie ludzkie w opowieści o kołku w płocie (Kraszewski) i t. d.

Przypowieść (*parabola*) nie ukrywa myśli zasadniczej, jak w alegoryi, lecz opowiedziawszy obrazowo fakt jaki, ze świata otaczającego lub przeszłości wzięty, przyrównywa go w końcu do myśli i czynów naszych, i wyciąga naukę. Przykłady paraboli w *Piśmie Świętym*, *Księgach* Mickiewicza i t. d.

Opis wiernie i ściśle maluje pojedyńczy fakt lub widok, z rzeczywistości zaczerpnięty albo przez nas oglądany. Może więc być opis Ojcowa, wybuchu Etny, święta Bożego Ciała i t. d.

Podróż w szeregu następujących koleją czasu obrazów opisuje cośmy widzieli i odczuwali: ludzi, obyczaje, miasta, zamki, góry i t. d. Podróż jest opisem rozciąglejszym, tworzącym całość nie przez jedność przedmiotu, ale poglądów autorskich. Podróże pisali: Lach Szyrma, Hołowiński, Wiszniewski, Felińska, Kraszewski, Rautenstrauchowa, Rostafiński i w. innych.

Obraz poetyczny jest malowniczo skreślonym opisem albo podróżą; styl ozdobny i myśli poetyczne stanowią niezbędny jego warunek. Wzory opisów poetycznych znaleźć można w pismach Kremera, Libelta, Goszczyńskiego, Kraszewskiego i innych.

Nowela jest powiastką na rzeczywistości opartą, mającą za treść epizod z teraźniejszości lub nieodległej przeszłości

wzięty. Prawdziwa nowela bywa krótka, w szczegóły i wyczerpującą charakterystykę nie bawi się, ale artystycznie opowiada bądź wesołe, bądź smutne wydarzenie pojedyńcze. Znakomici u nas noweliści: Sienkiewicz, Prus i inni.

Powieść (*romans*) jest opowiedzeniem szeregu zdarzeń z wyobraźni wysnutych, ale możliwych w rzeczywistości; tworzy sama w sobie całość zupełną, wystawiając nieprzerwany i jednolity bieg zdarzeń, skupiających się w koło jednej lub więcej osób głównych czyli bohaterów powieści, wyczerpująco w słowach i czynach scharakteryzowanych. Powieść powinna być dokładnym, poetycznym obrazem ludzi i czasu; wszystko w niej tak odbywać się winno, jak mogłoby zachodzić w rzeczywistości, z uwagą na charakter narodu, miejsce wypadków i współczesne poglądy. Osnową powieści bywa zwykle miłość dwojga ludzi, opowiedziana na tle wielorakich, towarzyszących jej wydarzeń. Powieść może być obyczajowa, kiedy za przedmiot swój bierze charaktery i stosunki rodzinne; bywa społeczną, jeżeli wystawia stosunki zachodzące pomiędzy różnemi warstwami narodu; bywa dalej historyczną, kiedy rzecz swoją umieszcza w przeszłości, lub opowiada dzieje jakiej postaci historycznej w formie dramatycznej i artystycznej. W powieści jednak historycznej nie należy autorowi ubiegać się o ścisłość historyczną, ale przedewszystkim o nadanie utworowi barwy odpowiedniej epoce, w której bohaterów swoich umieścił. Trzeba więc odtworzyć i obraz życia i sposoby widzenia minionych czasów. Wzorowe powieści pisali: Korzeniowski, Kraszewski, Kaczkowski, Orzeszkowa i inni. J. I. Kraszewski w następujących słowach określa istotę i znaczenie powieści: „Forma prastara, która już stoi niańką u kolebki ludzkości na Wschodzie, i z nią razem rośnie; powieść karmicielka skromna, ten proletaryjusz literatury, który zagon trzebi, zaorywa ziemię, uprawia i częstokroć pierwsze na niej zasiewa ziarna. Przez nią dawały się

przelewać myśli i pojęcia, w niej regestrowały się zadania wszystkie, które społeczność miała do rozwiązania. Każda z nich w danej chwili biła tętnem teraźniejszości lub wiązała sieci zerwane tradycyi naszych. Poniewierano i lekceważono, bo i nadużyto płocho tej formy, która najłatwiej asymilujący się pokarm czytelnikom przynosi, mnogich czytelników tworzy i jest przygotowaniem do myślenia i umysłowego zajęcia. Kwestyje bytu, życia, potrzeb powszednich, stosunków społecznych, nauki nawet i sztuki mieszczą się w tych lekceważonych opowiadaniach, uspasabiając ogół do poważniejszego nimi zajęcia."

Pamiętniki stanowią niepowiązane w całość, przerywane postronnemi okolicznościami opowiadanie wydarzeń, których autor był świadkiem lub uczestnikiem, a spisywał bądź dla swojej pamięci, lub też w celu przekazania innym. Pamiętniki, notując pomniejsze fakta i drobnostkowe szczegóły, są dla historyka szacownym źródłem do poznania obyczajów i charakterów, jeżeli tylko pamiętnikarz nie unosił się stronniczością lub z umysłu nie fałszował historyi. Pamiętniki pisali: Pasek, Jabłonowski, Kitowicz, Niemcewicz i inni.

Autobijografija jest opisaniem własnego życia; powinna być prosta i rzetelna. Pisali je: Karpiński, Brodziński i inni.

Życiorys (*bijografija*) jest opowiedzeniem mniej lub więcej wyczerpującym całego biegu życia pojedyńczego człowieka, godnego uwagi z jakiegokolwiek względu. Życiorys zajmuje się obraną postacią wszechstronnie, jest zewnętrzną i wewnętrzną historyją jednostki, mówi o jej życiu, dziełach i zasługach. Odpowiednio do stanowiska i znaczenia człowieka, historyję jego można rozwijać na tle obszerniejszym i szczuplejszym, łącznie ze sprawami publicznymi, w których brał udział, w toku opowieści o rozwoju danego przemysłu i t. d. Piękne życiorysy pisali: Jan Śniadecki, Naruszewicz, Bartoszewicz i inni.

Monografija historyczna ma za przedmiot pojedyńczy fakt albo gruppę wydarzeń z przeszłości. Może więc być historyją sejmu, rokoszu, opisem dziejowym rodu wsławionego, albo też grodu, klasztoru i t. d. Wzory w dziełach Bartoszewicza, Balińskiego i innych.

Szkic historyczny odróżnia się od monografii artystycznym wykończeniem. Autor, trzymając się ściśle historyi, opowiada ją stylem potocznym, barwnym, unika przeładowania nazwiskami i datami, owszem piszę historyję jakoby powieść. Celują w tego rodzaju pismach Szajnocha, Dr. Antoni J. (Rolle), Kubala, Dubiecki i t. d.

Historyja w ogólnym znaczęniu opowiada wszystko, co się stało w czasie i przestrzeni. Mamy więc historyję naturalną czyli opis zwierząt (zoologija), roślin (botanika) i t. d. W ściślejszym znaczeniu historyja odtwarza, co w przeszłości działo się przez ludzi i pośród ludzi, a zatym ogarnia wszelkie objawy i dążenia, stronę zewnętrzną i wewnętrzną żywota człowieczego. Jest więc historyja cywilizacyi czyli uspołecznienia, historyja literatury, historyja rozwoju poszczególnych nauk, historyja sztuk pięknych, obyczajów i t. d.

W najściślejszym atoli znaczeniu miano historyi czyli *dziejów* dajemy wykładowi tego, co w pewnym miejscu i w pewnym czasie z ludźmi się działo. Jest to historyja polityczna, która może być szczegółową, jeżeli za przedmiot wzięła naród pojedyńczy, albo też powszechną, jeżeli opowiada dzieje całej ludzkości. „Historyja — pisze Joachim Lelewel — opowiada w następnej kolei niezmierną liczbę wypadków, na rozległym przestworze całej kuli ziemskiej, w przestrzeni kilkudziesięciu wieków. Obejmuje ogólne i cząstkowe doskonalenie się rodzaju ludzkiego, jego zmiany we zwyczajach, religii, mniemaniach, zdolnościach, skłonnościach, jak dalece umiejąc korzystać ze swego położenia i miejscowych dostatków, jak w rozmaitym sposobie życia, przemysłem i za-

biegami umie swój byt uprzyjemniać i pomyślność sobie jednać; jak powstają, wzmagają się i upadają społeczeństwa, narody i państwa na ogrom przeznaczenia ludzkiego wpływające. Postępując wśród wieków zapadłych po gruzach skruszonych mocarstw, po łomach burzonych grodów, tych krwawej pracy ludzkiej znikomych pomnikach, po kościach zawziętością człowieczą okrutnie najeżonych; liczy historyja toczone walki, losy ludów rozstrzygające, wzajemne narodów zniszczenia, zapasy między podległością i władzą, częstokroć nieumiejących sobie oznaczyć ostatecznych zakresów; liczy walki przewagi możniejszych stanów z poniżanemi, upadających wielkich mocarzy, chwiejące się strony, ustawne bitwy; a wdzierając się w skrytości pojedyńczych osób, wprowadza na jaw niezliczone szeregi cnot, przestępstw i zbrodni. W niesłychanym mnóstwie już spełnionych okoliczności, wystawia pamięć ludzką na przeciążające ją tłumy zdarzeń, odległością miejsca między sobą rozstrychnionych, różnym czasem oddalonych, między sobą ni związków ni podobieństwa częstokroć nie mających, a w każdym razie, w niezmiernej liczbie, pospolitą pamięcią nieobjętych.“ Cycero mówi, że: „historyja jest świadkiem czasu, światłem prawdy, życiem pamięci, mistrzynią życia, zwiastunką zamierzchłej przeszłości.“ Odpowiednio do sposobu pisania bywa historyja chronologiczną czyli kronikarską i pragmatyczną. *Kronika*, pisana zwykle przez naocznego świadka, koleją lat opowiada wypadki publiczne w kraju, ale przy sposobności, i bez niej nawet, wtrąca wiadomości do dziejów właściwych nie należące, np. o kometach, mrozach, lub wydarzenia zasłyszane z zagranicy. Kronikarz zapisuje fakta bez uwidoczniania związku, przyczyn i skutków, jak w czasie następowały, nie ocenia ich i nie waży, zdania swojego nie wypowiada. Ale historyja w szlachetnym pojęciu, jak mówi Patin, „nie jest zbiorem wydarzeń, dat, imion własnych, słowem samej nomenklatury. Jest ona obrazem

żywym, gdzie każdy ukazuje się pospołu ze swoim charakterem, ułomnościami i cnotami. Historyja nietylko zapisuje wypadki, ale je opowiada, rozwija, roztacza przed oczyma; śledzi się je z zajęciem w opowiadaniach pełnych życia, dramatycznych. Czytelnik staje współczesnym wszystkich wieków i obywatelem wszystkich krajów."

Wyłuszczonyn powyżej sposobem pisane dzieje noszą nazwę *historyi pragmatycznej*. Autor jej pomija drobnostki mówi to jedynie, co za konieczne uważa, ogarnia w śmiałych zarysach rozliczne objawy życia narodowego, opowiada je w związku przyczynowym, w ciągu dzieła całego uwydatnia zdarzenia, które w rozwinięciu swoim sprowadzały potęgę albo upadek ludów. Z historyi pragmatycznej czytelnik bez mozołu wyprowadzi sam zdanie o przeszłości. Jeżeli zaś dziejopis wznosi się na stanowisko sędziego przeszłości i mistrza teraźniejszości, jeżeli wykrywa rządzące losami narodów prawa, naówczas staje się historyjozofem, a dzieło jego historyjozofią, czyli mądrością historyi. Historyką zaś lub historyjografiją zowiemy naukę o sposobie pisania dziejów. Poczet kronikarzy i historyków polskich jest nader liczny: Chwalczewski, Bielski, Naruszewicz, Szmitt, Szujski, Bobrzyński i wielu innych.

Historyja literatury, Jak dzieje są opowieścią życia politycznego narodu, tak historyja literatury jest obrazem życia umysłowego w kolejnych jego przemianach, w rozkwicie i upadku. Literaturę można nazwać wyrazem społeczeństwa: rozległa jej dziedzina obejmuje wszystkie płody umysłu, zrodzone we wszystkich czasach: pieśni i podania ludu, nauki kościelne, mowy hetmanów; ustawy prawodawców, zaciekania filozoficzne, poezyję i dzieje, pamiętniki i listy i t. d. Zestawienie i skojarzenie owoców rozumu i fantazyi narodowej staje się niemal historyją cywilizacyi społeczeństwa; z tego powodu pomiędzy historyją polityczną i historyją piśmiennictwa

zachodzi nieustanna wymiana usług; pomniki literatury rzucają światło na byt kraju, dzieje odsłaniają warunki twórczości umysłowej i przyczyny jej zwrotów. W przestrzeni wieków widziane piśmiennictwo zlewa się w jednolitą całość, oryginalności pojedyńczych autorów zacierają się, a na tle charakteru i stanu umysłowego społeczeństwa widnieją tylko najwybitniejsi pisarze, którzy nadawali kierunek życiu umysłowemu, tworzyli epoki literatury. Co innego bowiem jest biblijografija, notująca każde drukiem ogłoszone dzieło, a co innego historyja literatury. Z olbrzymiego zasobu biblijografii autor dziejów literatury wybiera te wyłącznie twory umysłowe, które z jakiegokolwiek względu zasługują na pamięć, albo przynajmniej znamionują czasy i ludzi.) Maurycy Mochnacki istotę literatury następnymi słowy wyraża: „Niechaj naród raz tylko, i choć na czas najkrótszy ma uznanie samego siebie w swoim jestestwie, a już pamięć jego nie zaginie. Wyrazi się bowiem, wyjawi, zasłynie. Będzie miał poetów, sztukmistrzów, dziejopisarzy, mówców. Uczucie to bowiem, kiedy się naród w swoim jestestwie nierozdzielnym czuje jak po tętnie, jest tak piękne, tak szlachetne, że się koniecznie wszystek w nim wyjawiać musi, wyrwać na jaw, wynurzyć, swoje *ja* na oko pokazać. To wyrażenie ducha, to wyciągnienie myśli spólnej na jaśnię, ta ogólna massa wszystkich razem wyobrażeń i pojęć, cechujących narodu istotę, stanowi literaturę tego narodu.“ Dzieje literatury polskiej pisali: M. Wiszniewski, W. A. Maciejowski, J. Bartoszewicz i t. d.

Opisy naukowe popularne mają na celu uprzystępnienie pewnych prawd lub wiadomości naukowych, przeważnie ze świata przyrody, i zmierzają ku temu za pomocą odpowiedniego sposobu wykładu czyli metody, która okazała się najlepszą do nauczania. Oprócz posuniętej do możliwych granic popularności, t. j. zrozumiałości, pisma tego rodzaju muszą być pociągająco pisane, ażeby zajęły uwagę niewdrożonego do głę-

bokiege myślenia i posiadającego ograniczony zasób wiadomości czytelnika. Opis popularny może się przeistoczyć w rozprawkę naukową jeżeli autor zaznajamia z danym przedmiotem za pomocą rozumowania i podsuwania czytelnikowi właściwych wniosków. Wzory w Kraszewskim (*Świat i ziemia*, *O pracy*), Estkowskim, Dygasińskim, Ochorowiczu, W. Olszewskim i w. innych.

Charakterystyka jest wizerunkiem, czyli umiejętnym zebraniem właściwości i znamion pewnego przedmiotu zmysłowego albo uogólnieniem wyobrażeń o danym pojęciu umysłowym. Charakterystyka może być realna, jeśli wystawia zalety i przywary cielesne i duchowe istoty rzeczywistej, np. jakiego bohatera historycznego; może być abstrakcyjna (oderwana), jeżeli daje obraz ogólny, utworzony na podstawie postrzeżeń szczególnych; taką będzie charakterystyka genijuszu, obłudnika, próżniaka, sknery i t. d. Zestawienie zaś wyobrażeń o pojęciu umysłowym, np. o duchu literatury, o wolności, postępie, narodowości i t. d., będzie stanowiło charakterystykę rozmowną. Przykłady w Mochnackim, Wiszniewskim, Rzewuskim, Libelcie i t. d.

Krytyka (*recenzyja*). W ogólnym pojęciu krytyka jest sądem o ludziach i ich sprawach; w szczególnym zaś sądem o utworach umysłowych. Krytyka może być rozciąglejszą; jeżeli ocenia rzeczy o których każdy ma swoje zdanie, np. płody fantazyi; może być ściślejszą, jeżeli mowi o dziele naukowym, rozwijającym prawdy powszechnie uznane, w ostatnim razie krytykowi pozostaje tylko wypowiedzenie, czy układ i wykład dzieła są dobre. Zawsze atoli krytyk powinien mieć swoje zdanie, ugruntowane na znajomości roztrząsanego przedmiotu; gdyby zdania niemiał, napisałby sprawozdanie, ale nie ocenę. Krytyka powinna być bezstronna, t. j. bacząca na to, co autor ocenianego dzieła zamierzał dokonać, i jak się z zadania wywiązał, ale nigdy nie powinna podsuwać ubocznych my-

śli autorowi i wyprowadzać z dzieła jego wniosków, których on niemiał na widoku. Wzgląd na osobę autora, na jego narodowość, wyznanie polityczne i religijne nie powinien w niczym wpływać na opinię o jego pracy. Zdanie recenzenta może surowe i śmiałe, niezgodne z zapatrywaniami autora, a nawet większości społeczeństwa, zawsze jednak powinno być oparte na znajomości rzeczy i na chłodnym rozpatrzeniu danego dzieła; co do formy zaś, krytyka powinna być poważnie wypowiedziana, zarówno bez uniesień zachwytu, jako też bez szyderstwa i naigrawania się, które do niczego nie prowadzą, ani bowiem autora nie przekonają, ani też czytelników nie pouczą, a tymbardziej nie zbudują. Celem zaś krytyki jest z jednej strony przymuszenie autora do rozważnego i poprawnego pisania, z drugiej zaś oświecenie publiczności i wskazanie braków lub niedomówień ocenianej pracy.) „Krytyka— mówi F. Krupiński — leży w naturze umysłu ludzkiego, i tym samym jest rownouprawniona z innymi objawami umysłu. Wszystkie objawy umysłowe, czy to z zakresu nauk, czy z zakresu sztuk pożytecznych i pięknych, ulegają krytyce, jak tylko wyszły na jaw i stały się publicznymi. Publiczność, do której sądu odwołują się tak autorowie, jak i krytycy, w niektórych kwestyjach możebyć ostatecznym sędzią, jeżeli zwłaszcza w istocie jest światłą." Zasłynęli u nas jako krytycy: Mochnacki, Grabowski, Tyszyński, Kaszewski i inni.

Polemika. Jeżeli namiętna i stronna krytyka, a chociażby tylko surowa, dotknie równie namiętnego, albo zarozumiałego autora, niechcącego spuszczać się na sąd publiczności, powstaje wtedy spór literacki czyli polemika, co po grecku znaczy sztukę wojowania. Walkę na pióra prowadzą zwłaszcza wyznawcy różnych religij, doktryn politycznych i teoryj naukowych.) Zdaniem F. Krupińskiego, „polemika jątrzy umysły, podnieca namiętności, szerzy zamieszanie w pojęciach,

wikła prawdę w sofizmatach i maskuje to wszystko szumną nazwą dobra publicznego, dbałości o najświętsze interesa."

Satyra prozą lub wierszem osądza, potępia albo wyszydza namiętności, przywary, nałogi, głupotę i śmieszność ludzką. Przedmiotem jej może być wszystko, cokolwiek oburza sumienie, obraża zdrowy rozsądek, sprzeciwia się dobremu smakowi. Satyra bywa ogólną, jeżeli karci ułomności właściwe całemu rodzajowi ludzkiemu; bywa osobistą, kiedy wystawia na wzgardę i pośmiewisko pojedyńczych ludzi lub stany, w których pewne wady najbardziej rażąco występują, i wskazuje ich po imieniu. Ten bowiem rodzaj pisma niczym się nie krępuje. „Satyra—jak pisze Krasicki—prawdę mówi, względów się wyrzeka; Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka." Co do formy, widzimy satyry bądź proste, bądź uboczne, odwrócone. Satyra prosta wręcz maluje wady i po imieniu je nazywa; satyra odwrócona ukazuje ludzi pod przezroczystą osłoną alegoryi, aluzyi, paradoksu, a niekiedy wręcz wychwala przywary, ażeby je tym więcej ośmieszyć i ażeby potępienie ich wyszło od samegoż czytelnika. Stosownie do przedmiotu dzielą też satyry na obyczajowe, polityczne i literackie. Te ostatnie graniczą o miedzę z polemiką i pamfletem. Satyry pisano u nas głównie wierszem: Opaliński, Naruszewicz, Krasicki i t. d. Prozaiczne znajdujemy w mnogich powieściach i broszurach, wywołanych wadami i wypadkami społecznymi.

Paszkwil (*paskwinada*) służy za oręż złośliwości i podłości. Bezimiennie rozgłasza uwłaczające dobrej sławie czyjej wieści, bywa zatym nader często potwarczy. Niekiedy wszakże jest tylko satyrą krotochwilną i gminną. Paszkwile prozą pisane są dosyć rzadkie; zwykle przybierają postać piosenki i wtedy nietyle szkodzą, ile bawią.) „Uczciwi ludzie — powiada Voltaire — którzy myślą, są krytykami; złośliwi — satyrykami; przewrotni piszą paszkwile. Rzadko kiedy kładą

swoje nazwisko, bo mordercy obawiają się być pochwyconymi z zakazanym orężem."

Pamflet (według Johnson'a, od palme — feuillet czyli arkusza trzymanego w ręce) tym się od paszkwilu różni, że chociaż obnaża ułomności lub występki, wyrzeka się atoli potwarzy i bezimienności. Satyrą zaś nie jest dla tego, że autor pamfletu prowadzi zwykle rzecz swoją w formie polemiki i wymierza ciosy przeciwko wymienionej lub łatwej do odgadnienia osobie, na której poniżeniu zależy mu z jakichkolwiek względów, najczęściej stronniczych i politycznych. Najwięcej pamfletów przekazała nam literatura broszurowa z czasów królowania Zygmunta III i Stanisława Augusta.

Panegiryk jest rodzajem pochwały krasomówczej, zazwyczaj przesadnej. U Greków przedmiotem jego była chwała narodowa; u Rzymian — pochwała osób, zrazu umarłych, później żyjących. Piśmiennictwo polskie posiada niezliczoną moc panegiryków, zwłaszcza w XVII i XVIII wieku, poświęconych możnym panom i dostojnikom, a wywołanych przez różne okoliczności: zaślubiny, urodziny, pogrzeby, wjazdy do majętności, obejmowanie urzędów i t. d. W bieżącym stuleciu pisali pochwały: F. Dmochowski, St. Potocki i inni.

Dyjalog jest rozmową dwóch albo i więcej osób. Ma zwykle za przedmiot sprawy ogólne, naukowe, polityczne i t. d., które wielostronnie rozpoznaje dzięki temu, że biorący udział w rozmowie, różniąc się w zdaniach, wytaczają wszelkie „za" i „przeciw." Każdy z uczestników dyjalogu powinien mieć odrębne w mniejszym lub większym stopniu poglądy, a nawet sposób ich wypowiadania. Autor całkiem chowa się po za osoby walczące w dyjalogu na rozumy. Dzięki tej formie śledzić można bieg myśli, odkrywać drogi, jakimi przychodzimy do pewnych wniosków. Dyjalog złożony z pytań

i odpowiedzi, zniewalający czytelnika do wnikania w przedmiot, do brania niejako udziału w rozmowie, nosi miano *sokratycznego*. Żywość i potoczystość zalecają wzorowe dyjalogi. W dawnej Polsce nazywano dyjalogami historyje z Biblii i martyrologii czerpane, przez uczniów opowiadane i wystawiane na scenie.) Mamy dyjalogi Kochanowskiego, Górnickiego, Krasickiego, Klaczki i w. innych.

Mowy świeckie wiele rodzajów posiadają. Dzielą je głównie na polityczne i akademickie. Do pierwszych należą głosy sejmowe, orędzia królewskie, przemówienia dostojników kraju, odezwy wojenne, obrony sądowe i t. d. Forma ich zależy od treści i okoliczności; w ogóle jednak przemówienia poselskie lub hetmańskie działają głównie na uczucie, odznaczają się krasomówstwem; kiedy tymczasem mowy sądowe lub urzędników państwa ubiegają się przedewszystkim o ścisłość i przekonanie dowodami. Mowy akademickie, inaczej zwane obrzędowymi, mają na celu uczczenie jakiego wypadku, np. odsłonienia pomnika, powrotu zwycięzkiego wojska, albo też pochwałę zasłużonego męża. Takie mowy łacno stają się panegirykami. Dawniej wszelakie przemówienia świeckie zwano *oracyjami*,) zbiory zaś ich, służące do naśladowania, *Oratorem*. Z mów politycznych słynęli: Maciejowski, Tarnowski, Tomicki, Zamoyski, Zbąski, Kimbar, Niemcewicz i w. innych; z mów akademickich: Czartoryski, Przybylski, Potocki, Dmochowski i t. d.

„Przekonywać i zniewalać słuchacza rzeczą jest i zadaniem wymowy — pisze Karol Mecherzyński.—Mając na celu przekonanie, uzbraja się mówca w rozumowania i dowody, zdolne okazać prawdę; usiłując pociągnąć wolę, używa środków otwierających wstęp do duszy słuchacza, działających razem zmysłowo i umysłowo, ponętnych dla serca, wyobraźni i ucha. Natchnienie czerpie w gorejącym uczuciu prawdy, urok zwycięzki w sile i piękności mowy ludzkiej. Wymowa,

słowo wojujące, zwycięzki oręż prawdy, sztuka tajemnicza władania umysłami, natchnicielka przekonania i woli, królowa serc i namiętności, w życiu społecznym jest działaczem przeważnego wpływu, potęgą moralną, kierującą dowolnie władzami ludzkiego ducha i panującą nad człowiekiem mocą uczucia i przeświadczenia. „Ten język mądrzemowny (mówi Orzechowski) ludzie w jedną społeczność zgromadził, rzeczypospolite postawił, prawa ludziom nadał, miasta zbudował, wszystkich cnot ludzi nauczył, drogę im ku dzielności ukazał. Ten język niecnotę w ludziach gasi, cnotę mnoży, złe ludzie tępi, dobre wielbi, przyszłe rzeczy przepowiada, szkodliwe rzeczy odwraca, pokój między ludźmi jedna.“ (W najobszerniejszym wzięta znaczeniu, mowa może przybierać kształt wieloraki. Może się mieścić w poezyi równie jak w prozie, i wchodzi do wszelkiego rodzaju dzieł i utworów, powołujących w pomoc siłę i ozdobę mowy. Nie wszyscy wszakże są mówcami, którzy wymowy używają za środek pomocniczy do dzieł rozumu, czucia i wyobraźni. W ściślejszym rozumieniu uważamy ją jako sztukę, której potęgą wyłączną jest mowa sama — sztukę przeznaczoną do wpływania na obecnego słuchacza, a ztąd właściwą mówcom publicznym. Wymowa *radna* czyli roztrząsająca ma pole w radzie publicznej, na zgromadzeniach ludu albo starszyzny rządzącej, w kołach poselskich, posiedzeniach społeczeństw uczonych, przemysłowych, lub religijnych, kędy ważne i całą ludzkość albo naród cały, lub wreszcie część jego znaczną obchodzące roztrząsają się sprawy. Tu mówca ma na celu skłonienie słuchacza ku wyborowi jakiego czynu lub przedmiotu, który uważa za dobry i pożyteczny — i tym celem usiłuje poruszyć najdzielniejsze sprężyny woli ludzkiej, podbić i owładnąć umysły. Taka wymowa właściwa jest radcom publicznym, mężom stanu i obywatelom, powołanym do służby spraw krajowych i piastującym wzniosłe posłannictwo stróżów i zachowawców powszech-

nego dobra. Niemasz zapewne nic piękniejszego niż umieć talentem wymowy przodkować w zgromadzeniach, wpływać na losy społeczne, zaradzać potrzebom pospolitym, utrzymywać potęgę kraju, jego byt, prawa i swobody. Cel tak ważny i wielki wymaga, aby mówca, przeniknioný świętością swego powołania, górował nad umysłami równie rozsądkiem jak wymową, łączył światło z cnotą obywatelską i z przymiotami zręcznego radcy czyste i gorliwe chęci.) Rej, wskazując ważność obowiązków i spraw męża publicznego, zaleca przystępować do nich ze szlachetnym poświęceniem i kapłańską godnością, jakby do sakramentów. „Ozdobna i radna wymowa (mówi Goślicki) nietylko osobistą godność mówcy, ale i wszystkich obywateli i całej rzeczypospolitej dobro w całości utrzymuje. Ona wzburzone umysły uśmierza, spokojne i nieczynne do dzielności pobudza i często skuteczniej niźli oręż walczy w kraju obronie." (Wymowa *sporna* w przybytkach sądowych pilnuje prawa i sprawiedliwości, broni życia, majątku i dobra osobistego. Wymowa sądowa ma cel różny od radnej. Nie zmierza tu już mówca do okazania, co jest dobrym lub pożytecznym, lecz co jest słusznym i sprawiedliwym. Odkąd społeczność porzuciła wzór pierwotny przyrodzonego i niewinnego życia, wzrosła ta nigdy nieskończona wojna między prawdą a kłamstwem, szczerością a obłudą, między prawem a uroszczeniem, w której wymowa stała się naprzemian zaczepną i odporną bronią, a ztąd sztuką nader ważną i użyteczną."

Wymowa religijna czyli kaznodziejska ma najczęściej postać *kazania*, które jest albo nauką moralną, albo rozwinięciem prawdy jakiej, w Ewangelii zawartej. Kazanie do jednego tylko przedmiotu się ściąga, wysnuwa zaś myśl swoją z właściwej, przypadającej na niedzielę lub święto Ewangelii, która dla kaznodziei za tekst służy. Mówca na podstawie owego tekstu układa wstęp, wyciąg i odróżnia wnioski, wresz-

cie wypowiada zakończenie. Zależnie od Ewangelii, kazanie jednym razem karci, drugim razem oświeca, innym razem buduje słuchaczów za pomocą przykładów, a innym jeszcze razem pociesza. Kazania bywają *regularne*, t. j. zastosowane do tekstu kolejnego Ewangelii, albo też *przygodne*, czyli zawsze przydatne t. j. obejmujące szeroko wyłożoną naukę moralną, opartą na Piśmie Św. Ponieważ kaznodzieja miewa rozmaitych słuchaczów, nauki zatym jego mogą być popularne, do pojęć ludu przystosowane, tkliwe a rzewne, bądź też wzniosłe, głęboką myślą i wiedzą tryskające, jeżeli są przeznaczone dla ukształconych. W Polsce wytworzył się był osobny rodzaj kazań *sejmowych*, wygłaszanych przez kaznodzieję królewskiego w obec zgromadzonych senatorów i posłów. Nareszcie bywają kazania do okoliczności stosowane, np. pogrzebowe, ślubne, z powodu odniesionego zwycięztwa, klęski publicznej, otwarcia roku szkolnego i t. d.) Zasłynęli u nas jako kaznodzieje: Skarga, Birkowski, Fabrycy, Kuczborski, Karpowicz, Woronicz, Cieciszowski, Kajsiewicz, Jełowicki, Antoniewicz, Golian, Bogdan, Kozłowski, Krupiński i wielu innych.

Homilija jest rodzajem kazania, ale nie trzyma się ściśle danej Ewangelii, lecz kilka będących w związku przedmiotów ogarnia i rozważa, a czyni to gruntownie i wszechstronnie, posługując się całym zasobem wiedzy ludzkiej. Nadto homilija nietylko tekst Pisma bierze za przedmiot, lecz oraz dogmata religijne i zasady moralne. Cel homilii bywa zwykle naukowy: wyłożenie rzetelne tekstu, oświecenie w wątpliwości i t. d.) Pisali homilije Skarga, Białobrzeski i inni.

Postylla jest porządnym i ciągłym wykładem, do Pisma Św. dołączonym, albo też zbiorem kazań lub homilij na niedziele i święta.) Mamy postylle Wujka, Białobrzeskiego, Reja i innych.

Okólnik czyli list pasterski jest odezwą lub nauką, wystosowaną do wiernych przez papieża lub biskupów.

„Wymowa religijna — pisze Karol Mecherzyński — w świątyniach Pańskich wygłasza prawdy i wyroki boże, naucza powinności, karci nieprawość życia, błądzących nawraca na drogę cnoty, krzepi i buduje ludzkość namaszczeniem świętym wiary, nadziei i miłości. Żaden rodzaj wymowy nie ma tak wzniosłych celów, równej dzielności i powagi. Gdzieindziej człowiek mówi do ludzi — tu posłannik Boga, niepodległy żadnym względom światowym, objawia wolę i nakazy nieba. Samo miejsce, w którym przemawia, upokarza i zniża przed nim wszystkie wielkości. Tu gmin powszedni i królowie zarówno po naukę przychodzą i z równą pokorą przyjmują przestrogi i upomnienia.“ „Kazanie — jak mówi Birkowski — z grzesznika czyni sprawiedliwego, dobrego w dobroci umacnia, wykorzenia grzechy, szczepi cnoty, ciernie namiętności plewi, czyści ziemię i dobrym nasieniem narzuca.“ Powołanie kaznodziei ks. Aloizy Osiński następującemi słowy wyraża: „Z ust kapłanów, poświęconych na służbę Pana, lud chrześcijański zakonu się pyta, a z życia pobożnego odbierać powinien wysokie nauki zbawienia. Jest to wielka, właściwa i pierwsza ich powinność upominać bracią do miłości i pokory; przynosić tym pokój, którzy go nienawidzą, wlewać w serca uczucia wstydu i miłosierdzia, poniżać złośliwą śmiałość; zniewalać do miłości, prawdy i stałości w obowiązkach, ożywiać nadzieję w Bogu; strwożonych pocieszać, chwiejących się utwierdzać, rozproszonych zgromadzać, niespokojnych unosić, burzliwych uskramiać.“

Rozprawa (*dysertacyja*) jasno, poważnie, podług z góry nakreślonego planu wykłada jeden wyłącznie przedmiot z jakiegokolwiek zakresu wiedzy ludzkiej. Autor rozprawy wszechstronnie przedmiot swój rozważa, aby w końcu przez rozumowanie dojść do wykrycia prawd albo postawienia wnio-

sków. Często bardzo celem rozprawy bywa obrona pewnych zasad i poglądów, ztąd też obrona tezy czyli założenia, wnoszona przez ubiegającego się o stopień naukowy, nosi również miano dysertacyi. Dawniej dysertacyje zwano *dysputami* i *traktatami.*) We wszystkich gałęziach piśmiennictwa naszego znaleźć można wzory rozpraw, w dziełach Czackiego, Staszica, Kraszewskiego, Szujskiego i t. d.

Monografija naukowa rozwija jako oddzielną całość ustęp jakowej nauki, albo też całą naukę, stanowiącą część systematu czyli zebrania nauk. Wykład więc logiki, jako części filozofii, albo rzecz o stylu romańskim, jako część estetyki, jest monografiją naukową, inaczej zwaną umiejętną.) Wzory w pismach Jędrzeja Śniadeckiego, Staszica, Surowieckiego, Kremera, Libelta, Trętowskiego i t. d.

Systemata nauk. Zebranie w całość poszczególnych nauk, w ścisłym z sobą związku będących, i wyłożenie ich podług jednolitego planu stanowi system nauk czyli umiejętności. Nazwa ta służyć będzie np. dziejom, jeżeli oprócz historyi politycznej autor ich obejmie geografiję i statystykę, archeologiję (pomniki narodów starożytnych), paleografiję (dawne pismo), epigrafikę (starożytne napisy), numizmatykę (monety i medale), dyplomatykę (akta, dokumenta), sfragistykę (pieczęcie), heraldykę (herby) i t. d.) Tego rodzaju dzieła pisali: Sebastyjan Petrycy, Włodek, Lelewel, Kremer, Trętowski i w. innych.

Filozofija jest nauką, której przedmiot trudno określić, gdyż określać jest to ograniczać, a tymczasem przedmiot jej nie ma granic. Filozofija stoi ponad wszystkimi naukami, dotyka i miesza się do wszystkich umiejętności, łączy pomiędzy sobą i ogarnia rozliczne gałęzie wiedzy ludzkiej. Ogólnie powiedzieć można, że filozofija jest nauką najwyższych idei i zasad, nauką ostatecznych przyczyn i celów, ogarnieniem wyników mądrości ludzkiej. Nazwa zatym *pism filozo-*

ficznych służy wszystkim, które badają pojęcia i prawdy przez wiedzę zdobyte, albo prawa światem rządzące.

Pisma publicystyczne mają na widoku sprawy publiczne, bądź polityczne, bądź prawne, bądź ekonomiczne i t. d. Odznaczać je powinna gorąca miłość dobra krajowego, panowanie nad przedmiotem, dosadność i żywość wysłowienia.) Zalety wymienione cechują pisma Maurycego Manna, Józefa Keniga, Stanisława Krzemińskiego, Dyonizego Henkiela i innych.

List, najpowszechniejsza forma piśmiennictwa, zastępuje mowę ustną, jest przeto rozmową nieobecnych. Powinna go cechować właściwa rozmowie nieprzymuszoność i tok żywy, tudzież jasność i prostota, byleby nie przechodząca w styl gminny. W liście, ponieważ będzie pilniej rozważany aniżeli mowa ustna, ponieważ nadto może być czytany nietylko przez tego, do kogo piszemy, słowem ponieważ stanowi niejakiego rodzaju dokument, — trzeba być niezmiernie bacznym pod względem treści, a zrozumiałym i szlachetnym w wyrażeniach. Ogłada listu zastępuje poniekąd zalety mowy żywej i mimikę. Rozliczne są stosunki ludzkie, więc i list posiada wielorakie rodzaje. Dzielą je na pisane do wyższych od siebie, do równych sobie i do niższych. Jak w rozmowie tak w liście uwydatni się różnica osoby, do której piszemy, zawsze przecięż należy być grzecznym bez pochlebstwa. Dzielą też listy na uwiadamiające i odpowiadające; przy tych ostatnich trzeba pamiętać przedewszystkim, o co piszącemu do nas chodziło i zaspokoić jego ciekawość, rozproszyć niepokój i t. d. Inni rozgatunkowują listy na proste, które o jednym przedmiocie mówią, oraz na złożone, t. j. obejmujące kilka przedmiotów. Klasyfikacyja jednak do niczego tutaj nie prowadzi, w listach albowiem odzwierciedla się życie ze wszelkiemi jego kolejami. Odpowiedni do tego bywa styl listów. Doniesienie o zdrowiu, załatwieniu poleceń, lub biegu gospodarstwa zadowoli się stylem najprostszym. Opis piękności przyrody, w podróży wi-

dzianych, lub wypadku doniosłego, którego się było świadkiem, wymagać już będzie stylu okazałego. Kiedy zaś przyjdzie odwodzić kogo listownie od zgubnego naszym zdaniem zamiaru, uciekniemy się do wszystkich sposobów, jakie daje mowa, i użyjemy stylu retorycznego. W ogóle jednak należy zaczynać list od zwrócenia się ku osobie, do której piszemy, przyczym (jeżeli zachodzi tego potrzeba) winniśmy wymienić jej tytuły; potym należy wyłuszczyć przyczynę pisma, a następnie powód, dla czego zwracamy się mianowicie do niego; wyłożenie szczegółowe sprawy i zamknięcie, czyli wypowiedzenie ostatecznego celu pisma (prośba, żądanie i t. d.), kończy list właściwy. Potym dodaje się tylko pożegnanie, ukłony, w ogóle wyrazy odpowiednie stosunkom wzajemnym. W liście złożonym trzeba mieć na oku, aby przedmioty szły kolejno, odpowiednio swojej doniosłości, oraz ażeby przedmioty ściągające się do drugiej osoby znajdowały się na czele.

J. F. Królikowski w *Zasadach stylu* udziela następujących rad dla piszących listy: *a*) Kto listy dobre pisać chce, niech się nie radzi gramatyki ani słownika, ale niech czyta dobre wzory listów. *b*) Przed zaczęciem listu pomyśl, że z piórem w ręce mówisz do osoby przytomnej. *c*) W listach do osób wysokich wystrzegaj się okazywać więcej rozumu, niż one mają. *d*) Nie pisz listów z wymówkami, kiedy jesteś w złym humorze. *e*) Nie pisz długich listów do ludzi w szczęściu zostających. *f*) Do twoich nauczycieli pisz z uszanowaniem przez całe życie i z wdzięcznością, jaka rodzicom należy. *g*) Nie żądaj ani odmawiaj w listach czegokolwiek, czegobyś ustnie żądać i odmawiać nie śmiał bez zarumienienia się. *h*) Niech twoje listy będą stylem prostym pisane, szczególniej do rozumnych i do głupców. *i*) Bądź w twoich listach samym sobą i nie naśladuj nikogo. *k*) Chcąc być lakonicznym, wystrzegaj się oschłości, bo list taki okazuje duszę obo-

jętną. *l*) W listach twoich stosuj się do tych, do których piszesz. Młodzieniec powinien zwolnić kroku, kiedy przechodzi ze starcem albo niewiastą. *ł*) Nie myśl długo nad listem, ale go przeczytaj po napisaniu. *m*) Rodzice i dzieci nie powinni pisywać do siebie, jako równi do równych. *n*) Niechaj listy dwóch braci podobne będą do listów dwoch przyjaciół. *o*) Bądź krótkim w listach do urzędników wysokich, bo ci nie mają czasu ani cierpliwości do czytania listów długich. *p*) W listach oszczędzaj nagany, chwal mniej jeszcze. *r*) Nie napychaj listów twoich uczonością, bo się zamienią na rozprawy akademickie. *s*) Niech wszystkie wyrazy w liście będą uczciwe, to cię uwolni od grzecznych oświadczeń ukłonowych. *t*) Nie odsyłaj listu, który cię znudził w pisaniu, bo zapewne znudzi i czytającego. *u*) Staraj się, aby każdy list twój odrazu był napisany. *w*) Nie poświęcaj prawdy względom i przyzwoitości, raczej nie pisz. Kłamstwo powiedziane jest złe wielkie, kłamstwo napisane jest złe większe daleko. *y*) Nie pisz pierwszy do przyjaciela, który od razu wysoko stanął; czekaj wprzód na wiadomość od niego. *z*) Nie pisz nigdy bez potrzeby i dla tego tylko, byleś pisał.

Wzory listów wszelkiego rodzaju: w sprawach familijnych, poufnych i handlowych, dziękczynnych, proszących i t. d., noszą nazwę „Sekretarzy.“ Takim zbiorem jest *Wzorowy Sekretarz* ze wstępem Władysława Sabowskiego. Niemniej przykłady prawdziwie pięknych listów znaleźć można w ogłoszonych drukiem korespondencyjach znakomitych pisarzy. Listy Mickiewicza odznaczają się niedościgłą prostotą; listy Krasińskiego, głębokością myśli i obrazowością; Słowackiego, czułością i malowniczością; Krasickiego, dowcipem.

Swobodna i nadobna forma listu, pozwalająca przechodzić z łatwością od przedmiotu do przedmiotu i niekrę-

pująca autora ściśle zakreślonym planem, stała się przyczyną, iż całe rozprawy naukowe, studyja literackie i estetyczne, powieści lub podróże pisano w formie listów. Takimi są: *Listy Elżbiety Rzeczyckiej* przez Klementynę Hoffmanową, *Listy obywatelskie* do Jana Węgleńskiego ministra stanu, *Listy z podróży* A. E. Odyńca, *Listy z Krakowa* J. Kremera, *Listy z Rzymu* Ludwika Górskiego i t. d.

UKŁAD PISMA.

Zastanawialiśmy się dotąd nad mową naszą, jako środkiem właściwego i pociągającego wypowiadania myśli. Ale piękna forma na nic się nie zda, jeżeli myśli nasze będą błahe, fałszywe albo bezładne. Aby pismo nauczyło lub poruszyło, trzeba w nim tak myśli uszykować, iżby jedna z drugiej wypływała, jasno rzecz wystawiając i zmierzając wręcz do upatrzonego celu. Żeby więc dobrze pisać, potrzeba dobrze myśleć, tego jednak stylistyka nie nauczy i nie jest to zgoła jej zadaniem. Wskazać tylko może, w jaki sposób mamy wyszukiwać i porządkować myśli, aby się ułożyły w kształtną całość.

Temat.

Pierwsze ujęcie myśli zasadniczej zamierzonego pisma stanowi zadanie jego, założenie czyli temat. Krótkość i dokładność są niezbędnymi jego warunkami. Kiedy bowiem każdy przedmiot może być wielostronnie badany lub opisywany, temat od razu powinien dać poznać, co jest mianowicie zamiarem pisma. Temat np. „Warszawa“ nie byłby dokładny, ponieważ nie wiedzielibyśmy, o czym właściwie autor chce mówić, i wolnoby nam przypuszczać, iż obejmie wszystko, cokolwiek do Warszawy się ściąga. Byłoby to założenie zanadto rozległe. Dopiero bliższe określenie czyni temat zrozumiałym,

i będziemy wiedzieli, czego się spodziewać, skoro przeczytamy tytuł: Opis Warszawy, Historyja Warszawy, Lud Warszawy, Kościoły warszawskie, Ogrody warszawskie, Biblijoteki w Warszawie, Zwyczaje warszawskie i t. d. W miarę ograniczania przedmiotu pisma trzeba też tytuł zmieniać lub uzupełniać; może więc być: Opis Warszawy w roku 1889, Historyja Warszawy od roku 1815 do 1870, Ogrody publiczne w Warszawie, Opis albo Dzieje biblijotek w Warszawie, Dawne zwyczaje warszawskie, Charakter mieszkańców Warszawy, Porównanie Warszawy z Lublinem i t. d. Podobnież wyraz „Nauka" byłby nad miarę ogólnym tematem; będziemy zaś wiedzieli, co mamy pisać, jeżeli za temat dadzą nam: Pojęcie albo istota nauki, Potrzeba nauki, Wpływ nauki na dobry byt kraju i t. d.

Byleby temat należycie rzecz malował, mniejsza o to, w jakiej postaci będzie wypowiedziany. Może albowiem zamykać się w jednym lub więcej wyrazach (Krzysztof Kolumb, Życiorys Kolumba); w zdaniu (Odkrycie Ameryki stanowi epokę); w pytaniu (Kto był Kolumb? Jak odkryto Amerykę? Jakie skutki pociągnęło odkrycie Nowego Świata?); albo w kształcie porównania (Zasługi Kolumba i Cook'a, albo Kolumba i Stanley'a, Porównanie następstw odkrycia Ameryki i wynalazku sztuki drukarskiej). Można niemniej wyrazić założenie w kształcie przysłowia (Nie masz tego złego, coby na dobre nie wyszło), albo zdania znakomitego jakiego autora (Nie porzucaj nadzieje, jakoć się kolwiek dzieje, Dulce est pro patria mori).

W dziełach naukowych ścisłość tematu jest niezbędna, w utworach fantazyi mniej konieczna. Dawniej wprawdzie przestrzegano jej nawet w powieściach (Historyja ucieszna o królewnie Banialuce, Przygody Telemaka), ale teraz nikogo nie obowiązuje. Utwory piękna obywają się zwykle bez tematu, posiadają natomiast *tytuł* czyli nazwę; jako tytuł słu-

ży miano bohatera utworu (Ostap Bondarczuk, Bracia *Zmartwychwstańcy*), czas w danym piśmie odwzorowany (*Z krwawych dni*, *Z czasów saskich*, *Za króla Olbrachta*), miejsce (*W Tatrach*, *Z biegiem Dunaju*); wreszcie postronna nawet okoliczność (Wieczory florenckie), lub ogólny charakter dzieła (Fantazyje, Marzenia, Wspomnienia).

Częstokroć pod tematem albo tytułem kładą pisarze *godło* (motto), malujące dodatkowo cel, sposób zapatrywania lub punkt wyjścia autora. Tak np. J. Lelewel na „Uwagach nad Mateuszem herbu Cholewa" umieszcza dwuwiersz Krasickiego:

Ztąd też jeden za drugim owczym bieżąc pędem,
Skoro zełgał najpierwszy, wszyscy łgali rzędem.

Feliks Bentkowski na rozprawie „O znakach pisarskich" cytuje zdanie Jana Śniadeckiego: „Prawidła gramatyczne nie tak są środki doskonalenia języka, jako raczej prawa policyjne do utrzymania go w porządku."

Zebranie i ułożenie myśli.

Żeby wywiązać się dobrze z zadania, trzeba przedewszystkim znać przedmiot, o którym przychodzi pisać. Z doświadczenia i postrzeżeń własnych, z rozmów prowadzonych z innymi, nakoniec z czytania gromadzimy w umyśle zasób przeróżnych wiadomości. Podobnież od dzieciństwa umysł przyswaja, a następnie i sam wyrabia pojęcia ogólne, miarę zła i dobra; bieg czasu wpaja prawdy ogólnie uznane, a doświadczenie wiarę w nie utrwala, albo osłabia. Wiadomości nasze i pojęcia gromadzimy w przeważnej części bezwiednie, bez celu i bez planu. Nic wszelako nie ginie z wyrażeń przez umysł odebranych; prędzej czy później, jeśli nie na jawie, to

w marzeniu sennym się przypomnią. Kiedy zatym przyjdzie pisać o jakim przedmiocie, trzeba ów zbiornik myśli poruszyć i uprzytomnić sobie wszystko, cokolwiek się do tematu ściąga. Z rozbudzonego rozumu i podnieconej wyobraźni wywinie się korowód myśli i wiadomości, w różnych czasach i okolicznościach nabytych; pomysły będą zrazu bezładne, niepowiązane z sobą; byleby przecięż były, i byleby zasób ich wystarczał,—jużeśmy dokonali wielkiej części zadania. Skoro zaś przyjdzie pisać o rzeczy mało, albo wcale nieznanej (a tego wystrzegać się należy), starajmy się najdokładniej zgłębić przedmiot. Wyszukujmy po książkach i czytajmy pilnie wszystko, cokolwiek tematu dotycze, rozmyślajmy o nim, pytajmy innych o zdanie i roztrząsajmy je. Tą drogą nabyty zasób wiadomości, przez kojarzenie pojęć znanych z nieznanemi, przez porównanie różnic i podobieństw pozwala mniej lub więcej pewnie wnioskować o rzeczy nawet nieznanej poprzednio, słowem wyrabia sąd o niej.

Wyszukiwanie myśli odbywa się zwykle za pomocą przypominania, porównywania i odróżniania. Jeżeli, przypuśćmy, tematem będzie „Oszczędność,“ przypomnimy z własnego doświadczenia, że jest rzeczą dosyć przykrą w stosowaniu, ale miłą w skutkach, i wnet nawinie się przysłowie „Pieczone gołąbki nie przyjdą do gąbki.“ Przypomnimy dalej, że nasz znajomy dzięki oszczędności nie stał się nędzarzem, bo aczkolwiek ogień dom mu strawił, on wzniósł nowy ze złożonych w kasie oszczędności pieniędzy, sprawdziło się więc na nim przysłowie: „Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi.“ Zauważymy przytym, że zapasowy fundusz znajomego naszego powstał z oszczędności groszowych („Ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka“), że pracował pilnie i nie pozwalał sobie na zbytki, chociaż żył dostatnio, byleby zabezpieczyć przyszłość na wypadek klęski lub niezdolności do pracy. Kiedy zaś to

wszystko rozważymy, przyjdziemy do przeświadczenia, że Krasicki miał najzupełniejszą słuszność, gdy pisał:

Z szelągów się, nie złota, ubodzy panoszą... Początek mały
Z pracą, czuciem, staraniem rośnie w kapitały...
Został szeląg z drugimi, w grosz się porachował;
Przyszło więcej, woreczek coraz się dął spory,
Aż nakoniec z woreczka zrobiły się wory.
Pierwszy szeląg schowany, co się w grosz pomnożył,
Ten grunt milijonowej fortuny założył...

Gdy tak nad zaletami oszczędności będziemy się zastanawiali, nasuną się pojęcia w blizkiej z nią styczności znajdujące się (zabiegliwość, dbałość, poprzestawanie na małym), tudzież pojęcia wręcz sprzeczne (marnotrawstwo). Obrócenie uwagi na marnotrawstwo przypomni hojność, wejrzenie zaś w istotę jej przekona, że marnotrawstwo nie jest hojnością, że owszem oszczędność jej nie nie wyklucza. Co zaś ją wyklucza? Skąpstwo, sknerstwo. W taki sposób przyjdziemy do zasobu myśli potrzebnych, a rozważając je, zestawiając i odróżniając, do określenia, czym jest oszczędność, jakie z niej płyną pożytki i t. d.

Niepodobna atoli ani wszystkiego pisać, co na myśl przyszło, ani w takim porządku, w jakim się nawinęło. Pismo winno zawierać to jedynie, co jest niezbędne bądź dla wyjaśnienia przedmiotu, bądź dla ujęcia czytelnika; trzeba też rozproszone myśli porządnie uszykować, ażeby oszczędzić innym doszukiwania się ich, ażeby odrazu podać im jasno wyłożone wyniki pracy naszego umysłu.

Każda rzecz i każda sprawa posiada swój początek, środek i koniec, swoją przyczynę, przebieg i skutki. Pismo niemniej podlega temu prawu; ażeby więc tworzyło całość, powinno się składać ze wstępu, środka i zakończenia. Nim do pisania się zabierzemy, trzeba już o tem pamiętać.

Wstęp, acz nie stanowi istoty rzeczy, jest nader ważną częścią pisma. Celem jego zajątrzyć ciekawość, zapalić czy-

telnika do przedmiotu, zjednać dla nas słuchaczy. Osiągniemy zaś to, jeżeli wstęp będzie krótki, ale z jądrem rzeczy ściśle spojony i zawierający myśl ważną, ani pospolitą, ani też zbytecznie górnolotną. Niech przytym będzie zastosowany do obszerności pisma. Wstęp może ściągać się do autora (wyłuszczenie powodu pisma, prośba o pobłażanie); albo do czytelnika (zachęta, zaciekawienie); albo co najlepsza, do istoty rzeczy (uwydatnienie doniosłości przedmiotu, przytoczenie o nim zdania jakiego sławnego autora). Z zakończenia wstępu wysnuwać się powinno *założenie* pisma, krótko, ale dokładnie zamiar nasz oświecające.

Środek należy poświęcić właściwemu wykładowi przedmiotu, i odpowiednio do jego własności, podzielić na części; ale nie trzeba wysilać się na tworzenie wielkiej ich liczby, ani też zbytecznie uwidoczniać przejścia od jednej części do drugiej. Podział niech wyłącznie ma na celu ułatwienie zrozumienia przedmiotu. W środkowej części pisma jak najmocniej starać się każdy powinien o zachowanie ładu i jasne wyrażanie myśli. Przechodźmy od rzeczy większych do mniejszych, albo na odwrot, lecz bez przeskoków; fakta, dowody, wnioski układajmy porządkiem czasu lub według doniosłości; nie mieszajmy dowodzenia ze zbijaniem, a zawsze miejmy na widoku cel pisma, i dążmy do niego ze wzrastającym zapędem.

Zakończenie niech następuje zaraz po dojściu do celu pisma; niech w krótkości, ale z siłą wygłosi ostateczne wyniki. Tak samo jak wstęp, może zakończenie ściągac się do autora (stanowcze wypowiedzenie poglądu na sprawę, zastrzeżenie, uniewinnienie się); albo do czytelnika (wezwanie do podzielenia zapatrywań); albo do rzeczy (streszczenie wykładu, wyciągnięcie nauki).

Takie są najogólniejsze prawidła układu pism. Trzeba się do nich stosować, o ile to możliwe; nie będzie wszelako

uchybieniem, jeśli wstęp całkiem opuścimy, zakończenie zaś ograniczymy do słów niewielu, byleby tylko środek był porządnie i jasno wyłożony. Wstęp i zakończenie, aczkolwiek pożądane w każdym ze starannością opracowanym piśmie, są pewnego rodzaju ozdobą jego, ale nie istotą. Lepiej więc nie dać zgoła wstępu, aniżeli sztucznie go przylepić lub w ogólnikach zamknąć. Zakończenie zaś bez ujmy pominąć wolno, kiedy przedmiot jest sam przez się zrozumiały i nie zachodzi potrzeba kładzenia nacisku na wywód, do któregośmy przyszli.

Powyższe przepisy ogólne można nieco rozszerzyć, zastosowując do poszczególnych rodzajów tematu. Treścią pisma może być albo opis tego co jest, albo opowieść o tym co było, albo wykład, co i jak pojmować należy, albo wreszcie przekonywanie, jak należy postąpić.

Układ opisu. Danie jasnego i dokładnego pojęcia o przedmiocie, tudzież stosunku jego do przedmiotów otaczających, stanowi cel opisu. Im bardziej opis jest żywy i malowniczy, tym łacniej przemówi do wyobraźni. Trzeba zatym w opisie uwzględnić: *miejsce*, zajmowane przez przedmiot, oraz warunki, w jakich się znajduje; *czas*, w którym przedmiot bierzemy pod uwagę; *części* i *własności* jego; *pochodzenie, rozwój*, *podobieństwo* do innych; *przeznaczenie*, *działanie* i *wpływ* przedmiotu; wreszcie *wrażenie,* wywierane przezeń na nas. W opisie powyższych właściwości, które, rzecz prosta, nie przy każdym temacie mogą być wyczerpane, należy baczyć: aby przedmiot odrazu ukazać czytelnikowi w ogólnym zarysie, a następnie przechodzić do szczegółów; ażeby cech istotnych nie mieszać z przypadkowymi, ani wewnętrznych z zewnętrznymi; ażeby nie wtrącać szczegółów, dotyczących innego, chociażby zbliżonego przedmiotu.

Układ opowiadania zawisł od biegu wypadków. Przedewszystkim należy wymienić *okoliczności,* które *poprzedziły*

wydarzenie, stanowiące temat pisma; potym *czas* i *miejsce* wypadków; *osoby działające* z odróżnieniem głównych od drugorzędnych i wyświetleniem ich stanowiska, wzajemnych stosunków i t. d.; *cele*, *zamiary*, *środki* i *sposób działania* owych osób, tudzież *przeszkody* im stawiane. Po zadosyć uczynieniu powyższym warunkom niech nastąpi *opowiedzenie faktu*, będącego tematem pisma, w wyczerpującym jego rozwinięciu, poczym przyjdzie *wykazanie skutków* rzeczywistych i możliwych, bądź dla narodów, bądź dla jednostek, i wreszcie *zakończenie*. Tok opowiadania, przechodząc od przyczyn i drobnych okoliczności, powinien być jednolity, bez przeskoków, i powinien wzmagać zaciekawienie w miarę zbliżania się ku rozwiązaniu. Jeżeli zaś okoliczności poprzedzające są nazbyt błahe, aby nie zniechęcić czytelnika, wolno je całkiem pominąć, i rzecz zacząć od wykazania, jak doniosłe posiadał znaczenie fakt, który opowiedzieć zamierzamy.

Układ pism nauczających. Chcąc prawdę jaką *objaśnić*, tłómaczymy ją za pośrednictwem kojarzenia pojęć, przechodząc od niższych do wyższych, albo odwrotnie, niemniej za pomocą zbliżenia albo przeciwstawienia innym pojęciom, wreszcie za pośrednictwem przykładów z życia. Kiedy zaś pragniemy rozproszyć *błędne mniemanie*, wykazujemy źródło jego i skutki, które pociągnąć może. W dowodzeniu posługujemy się zdaniem powszechnym, podobieństwem, obaleniem dowodów przeciwnych, wykazaniem niemożliwości, powołaniam się na słowa znakomitych mężów i t. d. W ogóle przy tego rodzaju pismach niezbędna jest do wysokiego stopnia posunięta jasność i tok swobodny; niech myśli następują koleją rozwijania się ich w umyśle.

Układ pism przekonywających. Dla wrażenia w umysł czytelnika przekonań naszych, trzeba najpierw jasno wypowiedzieć *stan sprawy*, następnie przywieść *zarzuty* i *dowody*, a potym z całą mocą i zasobem krasomówstwa pokazać

skutki, któreby z przeciwnego mniemania wynikły. Kiedy zaś mówca zadosyć uczyni temu, niech wtedy przemówi do uczuć i wyobraźni, aby skłonić umysły do podzielenia swoich poglądów.

Jako pomoc dla nauczycieli, polecamy w tym miejscu specyjalnie poświęconą układowi pism wyborną pracę p. Adolfa Dygasińskiego p. t. *Wskazówki do ćwiczeń stylistycznych.*

CZĘŚĆ II.

POETYKA.

Istota i cechy poezyi.

Poezyja, podług trafnej definicyi Euz. Słowackiego, jest „najdoskonalszym zmysłowym wystawieniem myśli i obrazów, przez imaginacyję upięknionych.“ Doskonałość jej polega na wywarciu najmilszego i najpotężniejszego wrażenia, na poruszeniu wszystkich uczuć; osiąga zaś to przez treść i formę.

Poezyja nie zna granic; „jest we wszystkim, co wstrząsa i porywa do życia wyższego, co rozpłomienia myśl i uczucie“ (L. Sowiński); bierze za przedmiot zarówno walki staczane w umyśle niespokojnym, jak na polu bitew, marzenia czarowne i boleść srogą, wspaniałe widoki przyrody i skromne powaby życia rodzinnego, cierpienia nędzarza i uniesienia narodu uszczęśliwionego; poezyja ozłaca jednako chatkę na ustroniu, poległych za kraj mężów i najśmielsze porywy ducha ku nieznanemu źródłu piękna, dobra i prawdy. Tylko granice myśli są kresami poezyi; zapędy wszakże fantazyi miarkuje smak dobry, bo co ma wzruszać, uśmiech na usta przywoływać lub łzę z oczu wyciskać, musi być wielkie w cnocie i złości, wzniosłe w potędze i rzewnym rozmarzeniu.

W przeciwieństwie do prozy, której głównym celem jest nauczenie i przekonanie w drodze rozumowania, która wy-

stawia rzeczy tak, jak są lub były, — poezyja przyobleka wszystko w szatę ideału, t. j. udoskonala, przyozdabia, słowem wystawia tak, jakby mogły być w najbardziej sprzyjających warunkach. Prozaik ma na oku prawdę; poecie wystarcza zachowanie podobieństwa do prawdy. A chociaż poeta wysili swoją fantazyję na roztoczenie wyśnionych, najbardziej niezwykłych obrazów, jeśli tylko jest znakomitym poetą, zachowa pozory prawdy tak trafnie, że słuchacza rzeczywistością ułudzi, bo przywiedzie mu na pamięć podobne wypadki z życia lub dziejów znane, drzemiące w umyśle pojęcia pierwiastkowe obudzi, roznieci je i słuchacza uniesie z sobą w krainę ideału. Wystarcza zastanowić się nad twórczością poetycką, ażeby pojąć ów związek zachodzący w myślach wieszcza i ludu.

Twórczość poetów częstokroć nazywają bezwiedną; genijalni myśliciele nieraz sami tak twierdzą. Dawało to właśnie podstawę do ubóztwiania genijuszów. Ale tak nie jest. Człowiek obdarzony temperamentem nerwowym, z jakich przyczyn, dociekać tu nie będziemy, czuje i widzi więcej od innych. Jeśli myśleć, postrzegać i uczyć się nie zaniedba, nabywa niezwykle rozległego, jasnego i przewidującego umysłu. Pojętność wielka pozwala mu przyswajać łatwo wiadomości, rozsądek uczy je ważyć, czucie umożliwia najściślej odczuć boleści i radości bliźnich, łatwość kojarzenia pojęć wystawia mu różnice i łączności rzeczy, a pospołu z innymi czynnikami dopuszcza do wróżenia, przepowiadania wielkich skutków z małych, niedostrzegalnych prawie przyczyn, wreszcie wyobraźnia ożywia i unaocznia myśli, a pamięć je utrwala i przechowuje. W ludzkości zanosi się na burzę, wewnętrzna robota kipi, przecię pospolity umysł tego nie dostrzega. Ale genijusz słyszy rozumem podziemny łoskot młotów; czuje za milijony, bo dzięki wrażliwości, boleść lub radość ogółu jest jego boleścią. Wtedy rozlega się głos genijuszu, i nietylko

wieszczy mające zajść zmiany, lecz staje się mojżeszowym słupem, ukazującym drogę pochodowi dziejowemu. Pragnienia rzeszy w niego się wcielają, przez niego przemawiają. Jest wszelako prawdą, że genijusz nie może zdać sobie sprawy z tworzenia. Ale tylko pozornie. W umyśle jego spoczywały pokłady wiedzy i wrażeń, spoczywały, rzekłbyś, nieruchome, — bo „natchnienie" na zawołanie się nie zjawia. Dopiero wypoczynek, cisza, wypadki dnia, nowe mocne wrażenie, narkotyk w końcu, ożywiają i budzą ustrój nerwowy do czynności. Im dłużej umysł był więziony, tym chyżej rwie się do pracy, szybuje lotniej — i nędzarz myśliciel urasta nadewszystko, nie masz dla niego przestrzeni, ściany jego poddasza otworzyły się na oścież. Jedna myśl obudzona prowadzi tłumy innych, przypominają się rzeczy od dawna zapomniane, kojarzenie pojęć odbywa się niesłychanie szybko i zuchwale; w końcu nie włada myślą, raczej myśli obrazami całemi, które przed okiem się przesuwają, aż niekiedy wpada w hallucynacyję. Pióro nie umie zdążyć w wyrażaniu myśli, rzuca je, chwyta ołówek — i ten w końcu rzuca. W takich chwilach niewątpliwie pisał Mickiewicz improwizacyję w *Dziadach*, a Karpiński antytezę „Bóg się rodzi — moc truchleje." Nie myśli i nie słowa tam widzimy, lecz obrazy. [1])

Rzecz prosta, że przedmiot błahy, pospolity albo płaski, chociażby najkunsztowniej wyrażony, nie wywoła uczuć podniosłych. Prawdziwy poeta wie, co godne a co niegodne pieśni. „Prometejowe tortury wyrywającego się do prawd najwyższych ducha godniejsze są pieśni niż kwilenie kochanków lub szczebiotanie słowika. Szamotanie się tłumu rozognionego myślą społeczną przemawia do serca daleko potężniej niż muzyka niewinna majowego poranku" (L. Sowiński). Wybór

---

[1]) Powtarzam, com napisał w *Gazecie Warszawskiej* (1888 r.) z powodu dzieła Lombrosa.

przedmiotu i podniesienie do ideału stanowią kamień węgielny poezyi. Drugim warunkiem jest styl.

Zasady stylu w poezyi są takież, co w prozie, ale biegłość we władaniu mową i obfitość wyrażeń musi być stokroć większa. Prawdziwa poezyja odrzuca myśli i słowa pospolite, dobiera najwyszukańszych sposobów wysłowienia, posługuje się swobodniej aniżeli w prozie prowincyjonalizmami, archaizmami i neologizmami, a przedewszystkim roztacza wszelkie ozdoby krasomówcze, jakie zna tylko stylistyka, całe szeregi myśli wyraża w przenośniach i porównaniach. Poecie, jak prozaikowi, nie wolno rozmijać się ze zdrowym rozsądkiem i gramatyką, ale w szyku wyrazów, w kojarzeniu pojęć, w upięknianiu mowy posiada nieograniczoną swobodę. Podobna wolność służy poecie i pod względem układu; nieraz zaczyna od tego, na czym prozaik zwykł kończyć. Wprawa we władaniu wyobraźnią słuchaczy rozstrzyga o tym. A ponieważ do uprawiania poezyi napróżno braliby się ci, którzy jeszcze nie przeboleli swoich cierpień i nie przeżyli swoich radości, — więc ta wolność nie wychodzi na szkodę; umysł dojrzały i doświadczony, a obdarzony talentem poetyckim, zdoła i temat godny wybrać i przystojną mu formę zgotować.

Warunkom powyżej wskazanym odpowiada najzupełniej wiele utworów prozą pisanych: *Irydijon*, *Niebozka Komedyja*, *Agaj Han* Krasińskiego, *Anheli* Słowackiego, *Łza w niebie* Kraszewskiego, niektóre ustępy *Listów z Krakowa* Kremera i t. d. Znajduje się w nich najwyższa poezyja. Przeciwnie pozbawione są jej całkiem wierszowane utwory Twardowskiego, Zbylitowskich, a poniekąd Klonowicza, Koźmiana i wielu innych. W ściślejszym atoli brana znaczeniu, poezyja powinna posiadać mile wpadające w ucho brzmienie, powinna obok wszystkich innych, zadowolić uczucie harmonii i melodyi. Część poetyki, zwana prozodyją, zajmuje się właśnie językiem jako materyjałem poezyi.

Prozodyja.

Budowa wiersza polskiego zasadza się przedewszystkim na liczbie zgłosek, na liczbie samogłosek z przyciskiem wymawianych, oraz na podobieństwie brzmień końcowych wiersza. *Ilość zgłosek* bywa rozmaita, nie spotykamy atoli wierszy mniej niż trzy i więcej niż szesnaście syllab posiadających. Krótkich wierszy używa liryka, długich epika. Najczęściej używają poeci polscy wierszy o 8, 10, 11 i 13 zgłoskach.

Przykład wiersza trójzgłoskowego:

Pytacie,
Mój bracie!
Co robię
W tej dobie?

(*Wincenty Pol.*)

Rzecz taka:
Ksiądz Baka
W te czasy
Z pod prasy
Wylata
Do świata.

(*L. Kondratowicz.*)

W wieńcu gwiazd,
W blasku chmur,
Cicha noc
Schodzi z gór.

(*Roman Zmorski.*)

Wiersz szesnastozgłoskowy:

Bujnie po ziemi rozlała się wiekopomna twa sława,
Każdy olbrzymy twe wielbi w rojeniach dziecinnych swych
[lat,

Łzami narodów mogiła się twoja bez końca napawa,
W ciszy, na klęczkach, wpatruje się w ciebie zdumiony ten
[świat.

Żal mi sławy twej, bozka, urokiem owiana kraino!
Żal Partenonu, teatrów, ciżby mrowiącej się fal,
I Solonowych twych praw, Demostena kadzideł dla
[gminu,
Ach! i broczącej się krwią Tymoleońskiej piersi żal!
(*Leonard Sowiński.*)

Mickiewicz, naśladując dźwięki muzyki gregoryjańskiej, posunął się aż do dwudziestu zgłosek. Przytaczamy te wiersze, jako jedyne chyba w naszej poezyi:

Panie, on zgrzeszył, przeciwko Tobie zgrzeszył on bardzo.
Lecz płaczą nad nim, modlą się za nim twoi anieli.
Tych zdepc o Panie, tych złam o Panie, którzy twe święte
[sądy pogardzą.
Ale tym daruj, co świętych sądów twych nie pojęli.
Pan, gdy ciekawość, dumę i chytrość w sercu aniołów, sług
[swych obaczył,
Duchom wieczystym, aniołom czystym Pan nie przebaczył:
Runęły z niebios, jak deszcz gwiaździsty, aniołów tłumy,
I deszczem lecą za nimi codzień mędrców rozumy.
On sądów twoich nie chodził badać jako ciekawy,
Nie dla mądrości ludzkiej on badał, ani dla sławy.
On Cię nie poznał, on Cię nie uczcił, Panie nasz wielki!
On Cię nie kochał, on Cię nie wezwał nasz Zbawicielu!
Lecz on szanował imię Najświętszej twej Rodzicielki!
On kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu!

Rytmiczność. Przycisk czyli akcent w języku polskim jest stały, unieruchomiony na przedostatniej zgłosce czyli syla-

bie. Jednostajność tę wszakże urozmaicają następujące wyjątki:

1) Wyrazy złożone miewają dwa przyciski, np. wymuskany, białonogi, szerokoskrzydły, gminowładczy.

2) Wyrazy cudzoziemskie zachowują akcent właściwy językowi, z którego pochodzą, np. plastyka, muzyka.

3) Zgłoski *śmy*, *ście* w czasownikach, oraz przyrostki: *by*, *li*, *ci*, *że*, *co*, *to*, *no*, *bo*, tudzież ich połączenia: *byśmy*, *byście*, *lito* i t. d., nie brane są w rachubę, zatym przycisk pada na trzecią sylabę od końca, np. wolelibyśmy.

4) Wyrazy jednozgłoskowe, jeżeli nie pada na nie akcent myślowy, wolne są od przycisku, np. wart, ja, mię, na, bez, i, a, aż, trzy, o!

Przycisk, w jednakowych odstępach wiersza powtarzający się, tworzy *rytm* czyli takt, zkąd też wiersze, z przestrzeganiem rytmu pisane, zowią się *rytmicznymi* albo *miarowymi*. Wiersze zaś, opierające melodyjność na liczbie zgłosek i nie pilnujące się rytmu, nazywamy *sylabicznymi*.

Dwie lub trzy zgłoski, z których jedna musi być akcentowana, tworzą się w wierszu miarowym stopę. Najpowszechniej używane są u nas stopy: trochej, jamb, amfibrach, daktyl i anapest.

Trochej (_ ◡ | _ ◡ | _ ◡...). Pierwsza zgłoska jest akcentowana, druga nie. Np.

Święć się, święć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty,
I miłości, i swobody!

(*J. B. Zaleski.*)

Chwila wielka, chwila święta,
W Przedwiecznego woli wszczęta,
Przez proroków spodziewana,
Ma się spełnić w przyjściu Pana.
(J. D. Minasowicz.)

Jamb (◡ _ | ◡ _ | ◡ _...). Np.:

Słowiczku mój! a leć, a piej!
Na pożegnanie piej
Wylanym łzom, spełnionym snom,
Skończonej piosnce twej!
(A. Miczkiewicz.)

Nie wam, nie wam
Dolecieć tam...
Nad piętra chmur
Gdzie pieją chór...
(L. Kondratowicz.)

Amfibrach (◡ _ ◡ | ◡ _ ◡ | ◡ _ ◡...). Np.:

Wesoły jak dziecko,
Jak zbójca krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko
Bój zaczął myśliwy.
(A. Mickiewicz.)

Na tronie olbrzymim z rumowisk, popiołów i kości,
Uśmiechnął się tobie straszliwie archanioł ciemności.
(L. Sowiński.)

Daktyl (_ ◡ ◡ | _ ◡ ◡ | _ ◡ ◡...) u poetów polskich nie bywa zupełny, brak mu ostatniej zgłoski nieakcentowanej. Np.:

_ ◡ ◡ _ ◡ ◡ _ ◡
Próżno gałązek doganiać,
Które już drzewo utraca,
Próżno się do snu nakłaniać, —
Żaden już sen nie powraca.
(*K. Brodziński.*)

_ ◡ ◡ _ ◡ ◡ _ ◡
Tam u niemnowej odnogi,
Tam u zielonej rozłogi
Co to za piękny kurhanek?
Spodem uwieńczon jak w wianek
W maliny, ciernie i głogi.
(*A. Mickiewicz.*)

Anapest (◡ ◡ _ | ◡ ◡ _ | ◡ ◡ _...) również bywa niezupełny, ponieważ ostatnia zgłoska nie posiada zwykle przycisku. Np.:

◡ ◡ _ ◡ ◡ _ ◡
Czarnooka, powiewna,
Marmurowo wspaniała,
Nad płomieniem czuwała,
Jak płomieni królewna...

Ogień zagasł, więc z rana,
W obec ludu mnogiego
Żywcem była grzebana...
(*L. Sowiński*).

Dodanie sylaby akcentowanej lub nieakcentowanej na końcu wiersza urozmaica melodyję. Np.:

Znam pieśń człowieczą, znam:
To twardych słów igraszka,

Ludzie! nie wam, nie wam
Pieśnią prześcignąć ptaszka.
(*L. Kondratowicz*).

Czarnym szlachem za swym Lachem Ukraina wzdłuż,
Jako umie, w tęsknej dumie krok za krokiem tuż.
Wielki żal podaje w niebo wszystkiemi och! dzwony:
Wraca Lach jej, Lach Serdeczny do swej Lanckorony!
(*J. B. Zaleski.*)

Jeszcze w wyższym stopniu podnieść można melodyjność wiersza przez łączenie z sobą albo przeplatanie różnych wymiarów rytmicznych. Np.:

Stary Budrys trzech synów, tęgich jak sam Litwinów
Na dziedziniec przyzywa i rzecze:
Wyprowadźcie rumaki i narządźcie kulbaki,
A wyostrzcie i groty i miecze.
(*A. Mickiewicz*).

Jabym przebyła potoki,
Szłabym przez stepy, pustynie;
Światbym zwiedziła szeroki,
Ciebie szukając jedynie!
Po co świat ten tak szeroki,
Bym doznała twej odwłoki?
(*K. Brodziński.*)

Średniówka. Wiersze nad 9 zgłosek dłuższe, ażeby melodyjność posiadały, muszą być podzielone na dwie części. Podział ten w wierszach zgłoskowych nazywa się średniówką, w miarowych — cezurą. Średniówka czy cezura powinna stanowić przystanek myślowy, przypadać na ostatnią zgłoskę wyrazu, w wierszach parzystych znajdować się we środku wiersza; w nieparzystych jedna z dwu części wiersza musi być,

rzecz prosta, dłuższa od drugiej, ale tylko o jedną zgłoskę. Średniówka szczególniej jest potrzebna w wierszach zgłoskowych, albowiem zastępuje poniekąd rytmiczność. Np.:

Otoż mój dom ubogi! || też lepione ściany,
Też okna różnoszybne, || piec niepolewany.
(*F. Karpiński.*)

W piwnicznej izbie || zmrok wczesny pada,
Wilgotny || a ponury;
Mętnemi szyby || drobne okienko
Na brudne || patrzy mury.
(*M. Konopnicka.*)

Rym czyli podobne brzmienie końcowych wyrazów wiersza, bywa ***męzki***, jeżeli przycisk pada na ostatnią zgłoskę; ***żeński*** — na przedostatnią. Najpowszechniej używany, bo łatwiejszy, jest rym żeński.

Rymy męzkie:

W cwał mój koniu, koniu w cwał!
Błyska zorza z wschodnich stron.
Za godzinę bije dzwon.
Nim uderzy ranny dzwon,
Mamy sadzić parę skał,
Parę rzek i parę gór;
Za godzinę drugi kur.
(*A. Mickiewicz.*)

Rymy żeńskie:

Czysta, piękna i święta,
Patrzy w syna oczęta
Uwielbiona Matka Dziewica...
Z bolem rzewnym i troską
Dumkę czyta ich bozką
I w nadziemskie wgłębia się lica...
(*L. Sowiński.*)

Rymy mieszane podnoszą harmoniję. Np.:

Bo zamiast sierpa, ręka oręż ściska.
I nad strzechami wiejskich, cichych chat,
Pożogi sztandar purpurowy błyska,
A w kmiecą pierś bezmyślnie godzi brat!
(*L. Sowiński.*)

U szczytu granitowych skał,
Nad brzegiem górskiej, strumienistej rzeki,
Hrabiowski zamek ucztą nocną wrzał—
Szalony!.. dźwigał na swych barkach wieki.
(*Tenże.*)

Wytworni poeci nie rymują jednakowych części mowy w tym samym rodzaju, przypadku, lub osobie, lecz przymiotnik ze słowem, rzeczownik z przysłówkiem i t. d., a przynajmniej liczbę pojedyńczą z mnogą, rodzaj męzki z żeńskim i t. d. Ale zupełnie zły rym będzie wtedy, jeżeli rymuje się wyraz jednozgłoskowy z wielogłoskowym, tudzież wyrazy o tym samym źródłosłowie, a tymbardziej jednostajne. Niekiedy wszakże, dla osiągnięcia pewnej harmonii, np. odpowiadającej hymnom kościelnym, znakomici nawet poeci kładą rymy pospolite. Np.:

Przyodziej ducha szaty swe weselne,
Uczucia wielkie, myśli nieśmiertelne,
Ludzkości miłość, uraz przebaczenie,
Za milijony braci swych cierpienie,
I wszystko ponieś tam, gdzie twoja droga:
Do światła i zbawienia bram—na łono Boga.
(*L. Sowiński.*)

Następstwo rymów może być rozmaite. Rymują wiersz pierwszy z drugim, trzeci z czwartym, albo pierwszy z trzecim, drugi z czwartym i t. d. Panuje pod tym względem zu-

pełna wolność, byleby rymy zbyt daleko nie znajdowały się od siebie, wtedy bowiem zginęłaby ich dźwięczność. Odpowiednio do następstwa rymów mamy wiersze przekładane i nieprzekładane. Np.:

Już Kamieńcowi, pożal się Boże!
Ściele Ottoman z popiołu łoże.
Ty w łabędzim pierzu,
Nie w twardym pancerzu
Harcujesz!
Nasza korona
Wielce strapiona
Żebrze twojej litości.
Jednejże matki
Niezgodne dziatki
Szarpają jej wnętrzności.
(*Pieśń stara.*)

Każdy wiersz pojedyńczy w utworze poetycznym, jak widać już z przywiedzionych wzorów, może mieć odmienną liczbę zgłosek, i ztąd wiersze bywają złożone i niezłożone. Jako przykład bardzo misternego wiersza złożonego, naśladującego bowiem kształt kielicha, przytaczamy następujący:

Precz mi ze światem! O! to piosnka stara,
Powiada — precz mi ze światem!
Komu zgorzkła życia czara,
Jednym spełniona wiwatem,
I w szale potym powtarza:
Precz mi ze światem!
I rzucić go się odgraża,
Śmierć kładnie
Na dnie
Swego kielicha,
Patrzy weń i do niej wzdycha.
(*J. I. Kraszewski.*)

Wiersze nierymowane czyli białe mogą być albo zgłoskowe, albo miarowe.

Nierymowane zgłoskowe:

Rozumiem, że Bóg Polski za nico nie karze
Więcej, jak za poddanych srogą opresyję
I gorzej niż niewolę. Jakoby chłop nie był
Bliźnim nietylko twoim, ale i człowiekiem.
Serce się oraz lęka, skóra drży, wspomniawszy
Na tę niewolę, która cięższa niż pogańska!
A dla Boga, Polacy! czyście oszaleli?
Wszystko dobro, dostatek, żywność, wszystkie zbiory
Z waszych macie poddanych; ich ręce was karmią,
Przecię się tak okrutnie z nimi obchodzicie?

(*K. Opaliński.*)

Wiersze miarowe nierymowane:

Przystąpże do wielkich, gdy czas już nadejdzie, honorów,
Miły dziedzicu bogów, pokolenie przezacne Jowisza!
Na chybający się pojrzyj świat obłączystym ciężarem,
Na ziemię, na szerze morskie, na niebo wysokie
Spojrzyj! Z przyszłego wszak wszystko się wieku raduje!

(*Ks. Tadeusz Nowaczyński S. P., O prozodyi i harmonii języka polskiego, 1781 r.*)

Na brzegu Limanu, jak strugą,
Wije się Adyga srebrzysta,
Stoi mieszkania tam zgliszcze,
O które przewodnik spytany,
Smutno ci zakiwa głową
I taką mówi przygodę,
Której posłuchaj i usiądź,
Jeśli żal znosi twe serce.

(*Ks. L. Łętowski, Próby wierszów miarowych.*)

W połowie drogi naszego żywota,
W pośród ciemnego znalazłem się lasu,
Albowiem z prostej zbłąkałem się ścieżki.
O! jakże ciężko teraz wypowiedzieć,
Jak ten las dziki, gęsty i ponury.
(*A. Stanisławski*).

Czytaj idzie, tłumy za nim;
Kędy przejdzie, lud zabiera,
Iść mu każe. Dziewki płaczą,
On im rzecze: Łzy otrzyjcie:
Wiodę was w zielone kraje,
Kędy dzicy ludzie żyją,
Roli orać nie umieją;
Uczyć będziem i panować.
(*J. I. Kraszewski*).

Zwrotki. Układ pojedynczych części utworu poetyckiego zależy bądź od treści, bądź też od rymów, które wiążą społem skończone pod względem myśli ustępy. Obok tego jednak poeci tworzą często zwrotki czyli strofy, stanowiące połączenie pewnej liczby wierszy w miłą dla ucha całość. Najczęściej zwrotki bywają czterowierszowe, sześciowierszowe, ośmiowierszowe i w ogóle parzyste; dwuwierszowe, trzywierszowe, tak samo jak szesnasto, ośmnasto, a tymbardziej dwudziesto-cztero wierszowe należą do osobliwości.

Zwrotki dwuwierszowe:

Niegdyś, w latach mych dziecinnych, myśl i serce czyste
Wraz z modlitwą wzlatywały w niebo promieniste.

Tam piórkami je muskały boże pacholątka,
Uśmiechały się im twarze Maryi i Dzieciątka.

Wiele odtąd chwil przemknęło, wiele mętnych wrażeń,
I gdzieś znikły główki śliczne w topieliskach marzeń.

Dziś, gdy wiara ta już dawna ledwie tleje w mroku,
Wszystkie nagle z płócien twoich zajaśniały oku.

Niebo całe się przejrzało w falach mej pamięci:
Jezus śliczny, Matka Jego, aniołowie, święci...

I rozkosznie pierś mi drgnęła śmiechem rozrzewnienia,
A po oku łza spłynęła, czystsza od westchnienia.

(*L. Sowiński.*)

Śladem bieda przyszła, śladem!
Ze zbytkami, za nieładem...

Przedtym u jednego stołu
Król z poddanym jadł pospołu...

(*F. Karpiński.*)

Zwrotki dwunastowierszowe:

Ty Boże, ty naturo dajcie posłuchanie!
Godna to was muzyka i godne śpiewanie:
Ja mistrz!
Ja mistrz wyciągam dłonie,
Wyciągam aż w niebiosa, i kładę me dłonie
Na gwiazdach, jak na szklanych harmoniki kręgach.
To nagłym, to wolnym ruchem,
Kręcę gwiazdy moim duchem;
Milijon tonów płynie: w tonów milijonie
Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie;
Zgadzam je, dzielę i łączę,
I w tęczę, i w akordy, i we strofy plączę,
Rozlewam je we dźwiękach i w błyskawic wstęgach.

Odjąłem ręce, wzniosłem nad świata krawędzie,
I kręgi harmoniki wstrzymały się w pędzie...
Sam śpiewam... słyszę me śpiewy:
Długie, przeciągłe, jak wichru powiewy,

Przewiewają ludzkiego rodu całe tonie,
Jęczą żalem, ryczą burzą,
I wieki im głucho wtórzą;
A każdy dźwięk ten razem gra i płonie,
Mam go w uchu, mam go w oku,
Jak wiatr, gdy fale kołysze,
Po świstach lot jego słyszę,
Widzę go w szacie obłoku.
(*A. Mickiewicz.*)

Zwrotki dłuższe nie są właściwie zwrotkami, powtarzającemi się kolejno w utworze, lecz ustępami ogarniającymi myśl jedną. Dłuższe zwrotki posiada *Oda do młodości*, kantaty, dramata i t. p.

Okrom zwrotek opartych na dowolnej liczbie wierszy, istnieją zwrotki sztuczne: tercyna, oktawa, tryjolet, sonet.

Tercyna. Rymują się w niej wiersz pierwszy i ostatni zwrotki, środkowy zaś z pierwszym i ostatnim zwrotki następnej i t. d.; ostatnia zwrotka nie może być skutkiem tego tercyną i przybiera wiersz czwarty. W oryginalnej poezyi polskiej prawdziwych tercyn prawie nie spotykamy. Siemieński zachował je w przekładzie Dante'go, np.:

Kiedy wiatr ku nam wionął ich cieniami,
Głos mój podniosłem: „O dusze strapione!
Jeśli nie wzbronno, pomówicie też z nami.“

Jak dwa gołąbki wspólną żądzą pchnione
Do gniazdka, żagle w powietrzu rozwieszą,
Jednością woli i uczuć niesione i t. d.

Oktawa. Rymuje się wiersz 1 z 3 i 5, 2 z 4 i 6, 7 z 8. Np.:

Dotąd sie wiele trudów ucierpiało,
Ale na sławie małośmy wskórali;

I przedsięwzięciu niedośćby się stało,
Gdziebyśmy indziej siły obracali.
Na co się wojsko tak wielkie zebrało,
Na cośmy mieczem Azyję zmieszali,
Jeśli królestwa tylko będziem psować,
A na to miejsce innych nie budować?
(*Piotr Kochanowski z Tassa.*)

Tryjolet ma 8 wierszy, z których rymują się: 1 z 3, 4, 5 i 7, 2 z 6 i 8, przyczym powtarza się wiersz pierwszy, a niekiedy i drugi. Np.:

Gdy nie widzę mej kochanki,
Nic przyjemnego nie widzę,
Smutne wieczory i ranki.
Gdy nie widzę mej kochanki,
Rzucam flet, potargam wianki;
Com wprzód kochał, tym się brzydzę.
Gdy nie widzę mej kochanki,
Nic przyjemnego nie widzę.
(*Tomasz Zan.*)

Przyjaźń, miłość i nadzieje
Najsłodsze są niebios dary:
Każda z nich wdzięcznie się śmieje,
Przyjaźń, miłość i nadzieje.
Lecz gdy się która rozchwieje,
Czyż mogą być większe kary?
Przyjaźń, miłość i nadzieje
Najsroższe są niebios dary.
(*F. Zatorski.*)

Sonet składa się z 14 wierszy, podzielonych na 2 zwrotki o 4 wierszach i 2 zwrotki o 3 wierszach. W prawidłowo zbudowanym sonecie w zwrotkach czterowierszowych są dwa

rymy: jeden dla zwrotek skrajnych, drugi dla środkowych. Niezawsze jednak poeci polscy tego układu przestrzegają. Wzorem dobrego sonetu jest następujący:

Poezyjo! gdzie cudny pendzel twojej ręki?..
Gdy chcę malować — za cóż myśli i natchnienia
Wyglądają z wyrazów, jak z za krat więzienia,
Kryjących i szpecących tak ubogie wdzięki?

Poezyjo! gdzie twoje melodyjne dźwięki?..
Śpiewam — ona mojego nie usłyszy pienia:
Jako słowik, król śpiewu, nie słyszy strumienia,
Który w podziemnej głębi rozwodzi swe jęki.

Nietylko dźwięk i kolor — aniołowie myśli
Lecz i pióro, roboczy niewolnik poety,
Na cudzej ziemi nie zna praw dawnego pana,

I zamiast pieśni, znaki niepojęte kryśli:
Muzyczne znaki pieśni... Lecz ta pieśń niestety!
Nigdy jej miłym głosem nie będzie śpiewana...

(*A. Mickiewicz.*)

Jako zwrotki sztuczne poczytywać również należy takie, w których wiersz jeden, lub część jego powtarza się w ciągu utworu. Np.:

Pamiętam po dziś dzień,
Jak kojąc płacz i gniew,
Nóciła tęskny śpiew,
Co falą słodkich brzmień
Dobywał uśmiech na nowo.
I każde piosnki słowo
Pamiętam po dziś dzień:

O! nie mów, dziecię me,
Że marny życia trud,
Że wszystko fałsz i brud,
A prawdą tylko złe;
Że trzeba wątpić i szydzić,
Pogardzać i nienawidzić;
O! nie mów, dziecię me.
(*Adam Asnyk.*)

Co wieczora w sercu niecę
Wspomnień ogień cyprysowy,
Sokołami myśli lecę
W nadbużański kraj domowy.

Co wieczora, zachwycony,
Palm północnych gonię szumy,
I słowicze orfeony
I wołyńskie słyszę dumy.

Co wieczora, pokryjomu,
Słucham arfy lub anioła,
Jak po całym bożym domu
Głosem matki syna woła:

Gdzie ty, synu nieszczęśliwy?
Czyś ty żywy, czy nieżywy? *)
(*T. Olizarowski.*)

Rodzaje poezyi.

Utwory poetyczne dzielą się na trzy główne rodzaje: epikę, lirykę i dramat.

*) Pisząc „co wieczora“ zamiast „co wieczór“ poeta dopuszcza się prowincyjonalizmu. Palmy północne — sosny.

Poezyja epiczna odtwarza zewnętrzną stronę życia, jakim było w czasie i przestrzeni: czyny i stosunki ludzi, przyrodę i jej zjawiska i t. d.

Poezyja liryczna maluje uczucia i poglądy człowieka, słowem świat jego wewnętrzny: myśli, wrażenia, żądze i t. d.

Poezyja dramatyczna łączy dwa pierwsze rodzaje: wystawia uczucia, myśli i sprawy, jakoby rozwijały się w teraźniejszości, przed oczyma słuchaczów.

Poezyja epiczna ogarnia następującego rodzaju utwory:

1) *Epos mityczny* — fantastyczny obraz pojęć pierwotnych o siłach przyrody, uosobionych w postaci bogów, smoków, rzek i t. d. 2) *Epos bohaterski* — opowiadanie o niezwykłych, nadprzyrodzonością otoczonych dziełach bohaterów bajecznych lub rycerzy. 3) *Epos historyczny* — dzieje mniej lub więcej wierne wypadków, pierwszorzędnego dla narodu znaczenia, albo malujące stan jego w pewnej dobie historycznej. Do eposu mitycznego należy wiele klechd, baśni i pieśni ludu; do bohaterskiego — legendy herbowe, pieśni bohaterskie i t. d.; do historycznego — poemata, powieści poetyczne, rapsody czyli dumy, śpiewy historyczne, sielanki, ballady i t. d.

Poemat albo *epopeja* jest szczytem poezyi epicznej, odtwarza czyny wielkich mężów, wydarzenia dziejowe, wiarę, obyczaje i poglądy danego czasu. Cechą epopei jest, że autor ukrywa się z osobistemi poglądami, lecz ze spokojem, szczegółowo i wyraziście odtwarza przeszłość taką, jaką była lub być mogła. *Sielanka* (*idyla*) jest wdzięcznym i prostym opowiadaniem z życia rolników albo pasterzy. *Balada* ma za treść fantastyczne wydarzenie, osnute na pieśni ludu albo podaniu.

Główne działy poezyi lirycznej są takie:

1) *Pieśni ludu* obrzędowe, powieściowe, okolicznościowe i t. d. 2) *Oda uroczysta* — wypowiedzenie uczuć, prze-

pełniających poetę z powodu wydarzenia mającego doniosłość moralną; *oda wesoła* (*anakreontyk*) wylew uczuć radosnych z powodu oczekiwanej albo doznanej przyjemności i t. p. 3) *Hymn* — pienie natchnione wielkością i chwałą bóztwa, jego przymiotami, objawem łaskawości i t. d. 4) *Elegija* — wyraz smutnego nastroju uczuć z powodu zgonu przyjaciela, samotności i t. d. 5) *Satyra* — wypowiedzenie gniewu, oburzenia, wyszydzenie, wydrwienie. Wdzięk poezyi lirycznej polega na możliwie dokładnym, wycieniowanym wysłowieniu rzewności, grozy, boleści i t. d.

Na dramat składają się:

1) *Tragedyja* — najwyższy rodzaj dramatu, maluje w najmocniej wzruszających barwach walkę szlachetnych dążeń z przeciwnościami, kończącą się katastrofą. 2) *Komedyja* — ośmieszenie za pomocą obrazowego ujawnienia i zestawienia wad, nałogów lub błędów, zapasy ideału komicznego z otoczeniem, kończące się porażką bohatera. 3) *Opera* — z przewagą liryzmu łączy cechy tragedyi i komedyi. Zgodna z możliwą rzeczywistością i przez cały ciąg utworu utrzymana charakterystyka osób działających, łudząca żywość akcyi, skupienie faktów i wymowy stanowią cechy dobrego dramatu.

O sztuce wierszowania pisali u nas: ks. Nowaczyński, ks. Piramowicz, F. K. Dmochowski, Elsner i Brodziński, Królikowski, Borowski, E. Słowacki, Golański, Korzeniowski, Łętowski, ks. Moszyński, Jenike, Cegielski, Bądzkiewicz i Rymarkiewicz.

ZAKOŃCZENIE.

Ktokolwiek przeczyta niniejszą książkę, przeświadczy się, że obejmuje tylko wskazówki pięknego wysłowienia, zebrane na podstawie dzieł, ktore do umysłu i uczuć najmocniej, najtkliwiej przemawiają, a tym samym stanowią wzory do naśladowania. Jak zaś tworzyć podobne dzieła, tego stylistyka nauczyć nie może. Poznaj siebie samego i świat, poznaj z dostrzeżeń własnych, rozmyślania i książek, a dopiero naówczas będziesz zdolny wysnuwać z siebie poglądy słuszne i myśli nowe. „Będziesz zatym — pisze J. K. Szaniawski w *Radach przyjacielskich* (1805 r.) — przez kilka lat czytał, rozmyślał i pisał bardzo wiele; ale to wszystko dla twojej własnej nauki, dla twojej własnej wprawy, dla twego własnego udoskonalenia... Po kilku jednak latach ciągłej pracy w zgromadzaniu materyjałów oświecenia, skoro poznasz dobrze, co dotąd za granicą zrobiono w naukach; skoro po usilnych dostrzeganiach i rozwagach poznasz dobrze twój własny kraj; skoro wielorakim wiadomościom twoim nadasz jasność i gruntowność; skoro przez kilkoletnią wprawę posuniesz do wysokiego stopnia moc kierowania umysłowych badań i wyrażania każdej myśli, — naówczas przyjacielu! wspomnij sobie, że winieneś odwzajemnić się społeczności, na której łonie znalazłeś sposobność i pomoc do rozpostarcia twoich zdolności, i stań w rzędzie owych dobroczynnych przewodników, pod których piórem rodzą się nieprzemienne pamiątki dla sławy ję-

zyka i oświecenia narodowego, oraz wzniesione myśli dla udoskonalenia następnych pokoleń."

Bogaty wiedzą i głęboki myślą pisarz nie znajdzie trudności w wyrażaniu pomysłów swoich. Nawykły do mozołów badania, będzie świadom, jak wypowiadać się zwięźle a jasno; ogarnąwszy okiem niedostrzegalne, ale stałe od lat tysięcy doskonalenie się człowieczeństwa, pomny na kolejne tryumfy zła i dobra, nie będzie złorzeczył grobom, ani sławił nadewszystko spółczesnych, ale będzie wspominał przeszłość z wdzięcznością, a poglądał w przyszłość z otuchą. Styl więc jego nie popadnie ani w płytkość, ani w patetyczność, ale będzie spokojny, godny przedmiotu, odzwierciedlający zapanowanie nad namiętnościami i uczucia szlachetne, przepełniające duszę pisarza. Piękny styl będzie nagrodą pięknego umysłu.

Zarozumienie, niedbalstwo i płochość do wręcz przeciwnych doprowadzą skutków. „Kto tylko ma słabe albo niedokładne pojęcie materyi będącej zamiarem księgi, którą pisać zamyśla, kto leni się w nabywaniu brakujących mu wiadomości; kto leni się w wyszukiwaniu zewsząd materyjałów i sposobów, które dzieło jego uczynić mogą dostateczniejszym, — niechaj o tym nie wątpi — mówi A. Czartoryski G. Z. P.,—że tysiącznych nie uniknie błędów i stanie się celem sprawiedliwej nagany."

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ I. STYLISTYKA.

CZĘŚĆ II. POETYKA.